ul. Armii Czerwonej 101
Wyższa Szkoła Handlu Wewnętrznego
/Biblioteka/

REDAKCJA: Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Telefony: Red. nacz. 424-75, redakcji — 424-76.
ADMINISTRACJA: (dział prenumeraty): Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna pocztą kosztuje 135 zł. tel. 8-10-26.
WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik", Warszawa, ulica Wiejska nr 12

Cena 10 zł

RZECZPOSPOLITA
DZIENNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

Rok VI — WARSZAWA, NIEDZIELA 26 CZERWCA 1949 ROKU — Nr. 172 (1738)

DZIS W NUMERZE

ZBIGNIEW GROTOWSKI
Klusz sprężynowy w 15 godz. 45 min. str. 4
WŁADYSŁAW MILCZAREK
Uzdrowiska muszą leczyć nudę str. 6
Zbrodniczy projekt hitlerowski przesiedlenia 50 mil. Słowian str. 6

Na tropie korupcji i zdrady

Ludzie II Oddziału torowali drogę faszyzmowi w Polsce

Czwarty dzień procesu Adama Doboszyńskiego

Cały szósty (24 bm.) dzień rozprawy przeciwko Adamowi Doboszyńskiemu wypełniły zeznania świadka majora Tadeusza Nowińskiego, przedwojennego oficera II Oddziału Głównego i jednego z organizatorów wywiadu w armii gen. Sikorskiego.

Nowiński powołany został dla wykazania, dlaczego II Oddział nie zdemaskował szpiegowskiej roboty Doboszyńskiego.

TAJEMNICZE ZAGINIĘCIE DOKUMENTÓW

Na wstępie rozprawy rzecznik oskarżenia zażądał przyjęcia w poczet dowodów akt pomocniczych sprawy karnej Doboszyńskiego Sądu Okręgowego w Krakowie w roku 1937. Dokumenty te stwierdzają m. in., że Doboszyński osobiście wręczał swym bojówkarzom naftę do podpalania splądrowanego mienia w Myślenicach. Oskarżyciel zwraca również uwagę na okoliczność tajemniczego zaginięcia przed 12 laty akt głównych w sprawie Adama Doboszyńskiego w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Prokurator Zarakowski cytuje dokumenty, odnoszące się do tego tajemniczego zaginięcia akt. Adwokat Maślanko wdaje się w dłuższą polemikę proceduralną, usiłując nie dopuścić do załączenia wspomnianych dowodów do akt sprawy, jednak Sąd po naradzie postanawia dowody te uznać.

AFERA SOSNOWSKIEGO

Przed Sądem staje następnie świadek Tadeusz Nowiński, który podaje sądowi swoje szczegółowe personalia. Nowiński od roku 1933 pracował w II Oddziale Sztabu Głównego, we wrześniu 1939 r. organizował Ekspozyturę II Oddziału Sztabu Głównego w Paryżu i równocześnie utrzymywał łączność ze sztabem francuskim. Od chwili objęcia rządów przez gen. Sikorskiego i mianowania go naczelnym wodzem — świadek Nowiński pełnił obowiązki szefa sztabu wywiadowczego naczelnego wodza. Od marca 1940 r. był szefem II Oddziału brygady podhalańskiej, kolejno we Francji, w Norwegii i W. Brytanii, gdzie od początku roku 1941 organizował oficerską szkołę wywiadowczą w Londynie, a później w Glasgow. W połowie 1942 r. świadek został odsunięty od prac II Oddziału. Po zakończeniu wojny mjr. Nowiński powrócił do kraju.

Świadek stwierdza na wstępie, iż mówić będzie o inspiracji niemieckiej, która przed wojną obejmowała wszystkie dziedziny życia państwa polskiego. Omawiając stosunki w II Oddziale Sztabu Generalnego, które umożliwiły bezkarność Doboszyńskiemu, świadek zatrzymuje się dłużej nad wielce charakterystyczną dla tych stosunków aferą Sosnowskiego. Sosnowski od początku pracował równocześnie dla Niemców, rozbudowując jednocześnie fałszywą sieć informatorów i agentów wywiadu polskiego, co pozwalało mu zatrzymywać dla siebie dodatkowo poważne kwoty pieniężne. Sosnowski dostarczał materiały olbrzymiej wagi wojskowej, które już wówczas nie przez wszystkich były uznawane za autentyczne. Dokumentem takim był np. plan „Organisation Kriegspiel", który, według wersji Sosnowskiego, został wykradziony z kasy pancernej pracującego wówczas w sztabie niemieckim majora Guderiana, który dziś jako generał organizuje wywiad niemiecki na usługach Amerykanów.

Gdy w pewnym momencie trzeba było złożyć Piłsudskiemu raport o potencjale wojennym Rzeszy, powołano specjalną komisję, złożoną z 12 oficerów Sztabu Głównego, z płk. Furgalskim na czele. Na komisji tej powstały różnice zdań co do autentyczności dokumentów, dostarczonych przez Sosnowskiego. Wówczas szef wydziału wywiadowczego, płk. Majer, wydał opinię pozytywną mimo, że wiadomo było, że sam ma wątpliwości co do tych materiałów.

MISTYFIKACYJNY WYROK

Widząc, że Sosnowski był tolerowany w Polsce przez tyle lat, Niemcy przystąpili do wykonania następnej części swego zadania. Skazali go na 15 lat więzienia, zaś jego wszystkie agentki na śmierć. Całej sprawie nadano wielki rozgłos, wbrew przyjętym w wywiadzie praktykom. Sosnowski został przez Niemców wymieniony za dwóch agentów, z których jednym była bliska krewna, czy nawet nieślubna córka któregoś z wysokich dygnitarzy III Rzeszy. Sosnowski wrócił do Polski jako „bohater" i byłby niewątpliwie wykorzystany — zgodnie z planem niemieckim — w centrali wywiadu na jakimś wysokim stanowisku, gdy nie podejrzenia, powzięte przez jednego z oficerów kontrwywiadu. Po mimo usilnych prób zatuszowania sprawy przez inspiratorów Sosnowskiego — zarzuty przeciwko niemu dotarły do Śmigłego-Rydza, który zlecił wszczęcie sprawy sądowej.

Przewód sądowy wykazał całkowitą winę Sosnowskiego, jako dwustronnego agenta, działającego na szkodę państwa polskiego. „Wszyscy, którzy byli na sali sądowej — kontynuuje swe zeznania świadek — zadawali sobie pytanie, jak było rzeczą możliwą, by Sosnowski pracował w ten sposób bez kontroli i wiedzy przełożonych. Odpowiedź padła z ust przewodniczącego rozprawy płk. Góreckiego. Zapytany przez ówczesnego szefa sztabu gen. Stachiewicza,

(Dokończenie na str. 2-ej)

Władysław Matwin przewodniczącym ZG ZMP

W dniu 24 bm. obradowała w Warszawie Rada Naczelna Związku Młodzieży Polskiej.

Referat na temat „Aktualne zagadnienia rozwojowe ZMP" wygłosił przewodniczący Zarządu Głównego Janusz Zarzycki.

Obradujący następnie Zarząd Główny ZMP przyjął uchwałę treści następującej:

„Uchwałą Rady Ministrów z dnia 20 czerwca br. kol. Janusz Zarzycki został powołany na stanowisko prezesa Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego. W związku z tym, nie mogąc pełnić jednocześnie funkcji przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej i członka prezydium ZG, kol. Zarzycki zwrócił się o zwolnienie go z tych obowiązków.

„Zarząd Główny ZMP stwierdza, że kolega Janusz Zarzycki odegrał kierowniczą rolę w dziele budowy jedności młodzieży polskiej, w tworzeniu i rozwoju ZMP. Zarząd Główny wyraża kol. Zarzyckiemu podziękowanie za jego ofiarną i owocną pracę".

Na wniosek prezydium Zarządu Głównego na stanowisko przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej powołano jednogłośnie Władysława Matwina.

1 lipca posiedzenie Sejmu

Marszałek Sejmu Ustawodawczego RP wydał w dniu 24.6.1949 zarządzenie następującej treści:

Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego RP odbędzie się w dniu 1 lipca 1949 r. o godz. 10.

Audiencje u Premiera

Dnia 24 bm. premier Józef Cyrankiewicz przyjął w Prezydium Rady Ministrów ambasadora RP w Pradze Leonarda Borkowicza.

Dnia 24 bm. premier Józef Cyrankiewicz przyjął w Prezydium Rady Ministrów ministra dr. Juliusza Suchego, delegata Polski do ONZ.

Delegacja polska na Kongres ŚFZZ

Dnia 24 wyjechali do Mediolanu przewodniczący CRZZ Aleksander Zawadzki i przewodniczący ZZK Adam Kuryłowicz. Czołowi działacze polskiego ruchu zawodowego wezmą udział w obradach Komitetu Wykonawczego i Rady Generalnej ŚFZZ, a następnie w obradach II Kongresu ŚFZZ.

Jutro wyjeżdża na obrady Kongresu ŚFZZ pozostała część delegacji polskiej. W skład jej wchodzą: wiceprzewodniczący CRZZ — Tadeusz Ćwik, sekretarz CRZZ — Józef Kofman, przewodniczący Rady Zakładowej PZPW Żyrardów — Adam Marciniak, wiceprzewodnicząca ZG Spożywców — Helena Kolasowa, przewodniczący Rady Zakładowej Huty Pokój — Alojzy Szwed, przewodniczący ZG Budowlanych — Marian Baryła, przewodniczący ZG Górników — Marian Czerwiński, sekretarz ZMP — Eustachy Kuroczko, górnik przodownik pracy — Franciszek Apryas, członek Rady Zakładowej Huty Stalowa Wola — Katarzyna Sojowa i sekretarz Zarządu Głównego Włókniarzy — Helena Fijałkowska.

Członek delegacji polskiej Bolesław Gebert—z-ca sekr. gen. ŚFZZ uda się do Mediolanu z Paryża.

Delegacja ZSRR na Kongres ŚFZZ w Rzymie

RZYM, 24.6 (PAP) — Do Rzymu przybyło 19 spośród 39 delegatów radzieckich na Kongres Światowej Federacji Związków Zawodowych, który rozpoczyna się dnia 29 bm. w Mediolanie. Na czele delegacji radzieckiej stoi przewodniczący Centralnej Rady Radzieckich Związków Zawodowych Kuźniecow. Delegacja udała się samolotem z Rzymu do Mediolanu.

Zwycięstwo robotników rolnych po 35-dniowym strajku we Włoszech

RZYM, 24.6. (PAP). — Potężny strajk dwu i pół miliona robotników rolnych zakończył się po 5-tygodniowej bohaterskiej walce zwycięstwem robotników. Wobec imponującej solidarności robotników rolnych właściciele ziemscy musieli ostatecznie ustąpić i podpisać umowę z przedstawicielami robotników. W związku z tym praca przy uprzątaniu żniw została na wsi natychmiast podjęta.

Dziennik „Unita" omawiając znaczenie tego sukcesu podkreśla, że po raz pierwszy proletariat wiejski wywalczył sobie jednolitą dla całego kraju umowę zbiorową. Umowa ta zawiera 7 punktów.

1) w całym kraju zostaną zawarte prowincjonalne umowy w sprawie pracy, 2) przed końcem września zawarta będzie umowa ogólnokrajowa, 3) ustawa o zasiłkach na wypadek bezrobocia zostaje rozciągnięta również na robotników rolnych, 4) rodziny robotników rolnych są uprawnione do bezpłatnego korzystania z lekarstw, 5) zasiłek wskutek nieszczęśliwych wypadków przy pracy zostaje zwiększony ze 100 na 220 lirów dziennie, 6) utworzone będą specjalne komisje weryfikacyjne, których zadaniem będzie kontrolowanie czy właściciele wypłacają robotnikom dodatek drożyźniany. Punkt 7-my dotyczy zwolnień z pracy i wypowiedzenia umów rolnych tj. kwestii, w której obszarnicy stawiali do ostatniej chwili zacięty opór.

Rząd przedstawił parlamentowi projekt ustawy, według której umowy między robotnikami rolnymi z obszarnikami mieć będą dwuletnią moc obowiązującą. Projekt przewiduje, że właściciele ziemscy nie mają prawa wypowiedzenia umów rolnych ani zwalniania robotników bez zgody specjalnej komisji, która zostanie powołana.

Sukces strajkujących marynarzy kanadyjskich

LONDYN, 24.6. (PAP). — Solidarna postawa robotników portu londyńskiego przyniosła całkowite zwycięstwo strajkującym w Londynie marynarzom kanadyjskim. Przywódca związku marynarzy kanadyjskich Bill Arland oświadczył: „Nasz strajk jest zakończony". Odnieśliśmy zwycięstwo dzięki poparciu robotników Londynu". Bill Arland zakomunikował dokerom londyńskim, że właściciele statków przyjęli następujące warunki powrotu do pracy marynarzy kanadyjskich: 1) strajkujący nie będą karani; 2) wszystkie skierowane przeciw nim oskarżenia zostaną wycofane; 3) obowiązywać będą te same płace i warunki pracy jak w momencie proklamowania strajku.

W BAGNIE SANACYJNEJ ZDRADY

Świadek mjr. Nowiński, oficer drugiego oddziału w Polsce przedwrześniowej, a następnie na emigracji odpowiedzieć miał na pytanie prokuratora, dlaczego Doboszyński, mimo ciążących na nim już przed wojną uzasadnionych podejrzeń o szpiegostwo, nie został — mówiąc stylem „dwójkarzy" — „rozpracowany" i zdemaskowany.

Wyjaśnienia te zajęły świadkowi cały dzień i nie zostały zakończone. Jest przy tym rzeczą znamienną, że aby odpowiedzieć na pytanie, dotyczące wąskiego zdawałoby się zakresu działalności przedwojennego wywiadu, świadek Nowiński uznał za konieczne zrekonstruować i scharakteryzować niemal całą pracę II oddziału, jego skład osobowy, jego historię. Słowem odtworzyć przed sądem akcję — jak się wyrazili obecni na sali dziennikarze — jakiejś sensacyjnej powieści szpiegowskiej. Bohaterami tej powieści są jednak ludzie, którzy w Polsce przedwrześniowej stali u szczytów hierarchii państwowej. Czas, w którym się akcja rozgrywa — to lata 1930 — 1939 — lata stopniowego narastania groźby najazdu niemieckiego na Polskę. Kulisy zaś, za którymi akcja ta rozgrywa się — to jedno wielkie bajoro zaprzaństwa, zdrady i korupcji sanacyjnej góry.

Nic dziwnego, że w takich warunkach mogli bezkarnie działać szpiedzy takiego kalibru jak mjr. Żychoń, kpt. Miller lub por. Twardowski, zwykli ordynarni szpiedzy. W takim klimacie znalazło się jednak też miejsce dla takiej klasy dywersanta i szpiega jak Adam Doboszyński. Tu już nie szło o skorumpowanie i wciągnięcie na listę niemieckiego wywiadu tego lub owego dygnitarza dwójki. Działalność Doboszyńskiego miała znacznie szerszy zakres — rozbicie narodu, osłabienie jego morale. Apologetyka faszyzmu, zawarta w działalności politycznej Doboszyńskiego to świadome zaszczepianie w społeczeństwo niewiary we własne siły i przeświadczenia nieuchronnej klęski. Mjr. Żychoń, operujący w dziedzinie wojskowej i Adam Doboszyński byli pionkami w dywersyjno - szpiegowskiej akcji Niemiec hitlerowskich.

Obu też kryły i przesłaniały te same czynniki u góry, a dalsze wyjaśnienia świadka Nowińskiego powinny wyjaśnić, jak się to wszystko zazębiało.

Zeznania mjr. Nowińskiego roją się od nazwisk. Znajdzie je Czytelnik w sprawozdaniu z procesu. Chcemy jedynie opatrzyć je krótkim komentarzem. Oto góra II-go oddziału, to od roku 1930 aż do wybuchu wojny wciąż ci sami ludzie. Pełczyński, Ścieżyński, Englisz, znów Pełczyński i Smoleński. Na zapytanie prokuratora świadek opowiada, że są to byli oficerowie legionowi, niektórzy z nich współpracujący z dawnym wywiadem austriackim na Ukrainie. Ale z drugiego oddziału wyszła też większość dygnitarzy sanacyjnych: Beck, Miedziński, Kostek-Biernacki, Wieniawa-Długoszewski, Szetzel. Rzecz jasna, koneksje wewnątrz tej sfery pułkownikowskiej były ścisłe.

Mjr. Żychoniowi, jednemu z kierowników wywiadu powija się noga. Jego nazbyt udane majstersztyki wywiadowcze zaczynają budzić podejrzenia. W sztabie II oddziału niektórzy oficerowie zaczynają się zastanawiać, czy te „sukcesy" mjr. Żychonia nie są czasami zręczną mistyfikacją i czy złapani przez niego szpiedzy niemieccy nie są celowo podrzuceni przez Niemców. Ale czyjaś interwencja ukręca łeb śledztwu przeciw Żychoniowi i mimo dowodów wystarczających dla postawienia go przed sądem zostaje na stanowisku. To samo stwierdza świadek Nowiński, o znanej aferze Sosnowskiego. Ten agent pracujący rzekomo na dwie strony zostaje ostatecznie zdemaskowany. Ale — mówi mjr. Nowiński — śledztwo zostaje celowo ograniczone do osoby Sosnowskiego. Jest on po prostu kozłem ofiarnym i jego skazanie ma na celu zakamuflowanie innych.

To co świadek Nowiński opowiada o akcji szpiegowskiej Niemiec na terenie Polski byłoby nieprawdopodobne, gdyby niestety, nie było prawdziwe. Z chwilą rozszyfrowania i opanowania naszych komórek wywiadowczych Niemcy obierają inną taktykę. Za pośrednictwem swych agentów „zdradzają" wywiadowi polskiemu swe niektóre tajemnice wojskowe. Ma to na celu przekonanie sztabu polskiego o bezowocności oporu w zbliżającej się wojnie. W dużym stopniu liczą również Niemcy, że w ten sposób uda im się skłonić sanacyjny rząd do przyjęcia propozycji wspólnej kampanii przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Stąd mjr. Żychoniowi uchodzi na sucho jego konferencja z oficerami Abwehrabteilung na granicy Prus Wschodnich. Jest coś makabrycznego w tym piciu sekta poprzez miedzę graniczną. Z jednej strony mjr. Żychoń, kierownik wywiadu antyniemieckiego placówki Bydgoszcz, z drugiej oficerowie niemieckiego kontrwywiadu zgodnie zapijają przyszłą klęskę wrześniową.

Na emigracji na skutek zwężenia się sfery działalności II-go oddziału — zdrada i korupcja występują jeszcze wyraźniej. Gen. Sikorski znając przeszłość mjr. Żychonia kategorycznie odmawia swojej zgody na przyjęcie go do II oddziału. Ale oto Żychoń poprzez swe dawne koneksje trafia do admiralicji francuskiej. Proteguje go sam admirał Darlan. Później, po klęsce Francji Żychoń ze swym sztabem znajduje drogę do Anglików, którzy — rzecz jasna — nie mogą nie znać jego przeszłości. Pod presją angielską zostaje Żychoń przyjęty z powrotem do wywiadu polskiego. Nie trudno zrozumieć, czym zapłacił Anglikom za to poparcie.

Działalność szpiegowska zazębia się. Obok Żychonia na gruncie parysk wypływa inny już rozpracowany szpieg niemiecki Mikiciński. Gen. Sosnkowski, szef akcji na kraj powierza mu specjalną misję. Ma jechać do kraju, korzystając z papierów chilijskich i skontaktować się z kierownictwem podziemia. Gen. Sikorski jest przerażony. Na skutek jego interwencji w ślad za Mikicińskim jadą kurierki. Nie przeszkadza to atoli Mikicińskiemu założyć w warszawskim mieszkaniu gen. Sosnkowskiego na Frascati swego biura pod firmą przedstawicielstwa chilijskiego. Oczywiście Mikiciński rewanżuje się. Na jego prośbę wywiad niemiecki umożliwia wyjazd z okupowanej Warszawy p. Ganowej, małżonce szefa II oddziału na emigracji. Panią tę z honorami oprowadza po nocnych lokalach Berlina sam szef kontrwywiadu niemieckiego admirał Canaris.

Przy poparciu tegoż Mikicińskiego wyjeżdża swobodnie z Warszawy żona gen. Sosnkowskiego. Później jadą do męża p. Mikołajczykowa i jego syn. W aktach II oddziału sprawa ta znajduje — wg. słów świadka Nowińskiego — następujący oddźwięk: za wstawiennictwem Mikołajczyka zostaje zwolniony, aresztowany przez Intelligence Service szpieg niemiecki Kowal-Trawiński.

Wszystko to, jak wyżej powiedziano, zakrawałoby na powieść szpiegowską, jakiej nie potrafiłby napisać obdarzony najbardziej bujną fantazją powieściopisarz. A jednak to prawda. Gdy cały naród przygotowywał się do rozprawy z Niemcami i mobilizował do niej wszystkie swe siły, zgangrenowany rząd sanacyjny nie tylko mu nie dał broni do ręki, ale z góry zaprzedał najeźdźcy. Honorarium za tę powieść zapłacił też naród polski swą krwią i okupacją.

Świadek Nowiński w swych zeznaniach operując ograniczonymi pojęciami militarnymi — podkreślił, że dysproporcja między siłami wojskowymi i niemieckimi była tak duża, iż opór wydawał się ówczesnym dygnitarzom sanacyjnym niemożliwym. Ale inne były kryteria polityczne. A te dowodziły, że jeszcze w ostatniej godzinie były możliwości odwrócenia klęski. Możliwości te — to przyjęcie pomocnej ręki Związku Radzieckiego. Sanacyjny rząd odrzucił tę pomoc, a klimat dla antyradzieckiej polityki Becka przygotowywali tacy ludzie jak Doboszyński. W tym punkcie łączyła się jego konkretna działalność szpiegowska z polityczną dywersją.

Trasa W-Z na ukończeniu

Wylot tunelu na Trasie W—Z od strony ul. Młodowej. Nad tunelem widać odbudowane zabytkowe kamienice przy ul. Senatorskiej.

Witold Nowicki

Moralność „à la Bonniers"

Od własnego korespondenta

Sztokholm, w czerwcu.

POZA oficjalnymi organami amerykańskiej propagandy w Szwecji, istnieją liczne placówki pomocnicze, których jednym z głównych zadań jest zohydzanie w oczach opinii szwedzkiej wszystkiego, co sprzeczne jest z ideologią imperializmu amerykańskiego. Do placówek takich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie czasopisma, wydawane przez koncern Torstena Kreugera oraz przez koncern Bonniersa. Ten ostatni jest zresztą silnie związany z interesami amerykańskimi przez udział poważnych udziałów amerykańskich w jego kapitale zakładowym.

Koncern Bonniersa wydaje w Sztokholmie dwa dzienniki: poranny — „Dagens Nyheter" — i popołudniowy — „Expressen". Dyktatorem redakcyjnym w tych obu dziennikach jest profesor Tingsten noszący tytuł redaktora naczelnego „Dagens Nyheter".

Oba dzienniki dysponują poważnymi środkami, mogą więc sobie pozwolić od czasu do czasu na wydelegowanie swych sprawozdawców zagranicę dla napisania reportaży. Przed paroma miesiącami uczynił to „Expressen" i wysłał swego redaktora, Gunnara Nilssona do Polski i Czechosłowacji. Redaktor Nilsson pojechał, przyjrzał się Polsce, przyjrzał się Czechosłowacji i po powrocie zamieścił szereg artykułów utrzymanych w takim tonie, że wychodzące w Sztokholmie pismo polskie „Polska Odrodzona" cytowało je niemal dosłownie jako dowód obiektywnej i wysoce pozytywnej opinii szwedzkiego dziennikarza o polskiej i czechosłowackiej rzeczywistości.

Trzeba się domyślać, że sprawozdania redaktora Nilssona wywołały u pana Tingstena niezadowolenie, w parę tygodni bowiem po powrocie red. Nilssona, wybrał się w podróż przez Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię czołowy publicysta „Expressen", redaktor Nycop. Po jego powrocie „Expressen", zanim jeszcze reportaże zaczęły się ukazywać, zarekomawał je przed czytelnikami w szumnych zapowiedziach pod krzyczącym tytułem: „Oko w oko z rzeczywistością krajów za żelazną kurtyną". Zdawało się, że redaktor Nycop naprawi „niezręczność" i zbytnią szczerość redaktora Nilssona i sypnie strumieniem inwektyw pod adresem krajów demokracji ludowej. Tymczasem artykuły red. Nycopa okazały się jeszcze bardziej pochlebne dla zwiedzonych krajów, niż artykuły red. Nilssona. Dzięki głębszemu ujęciu tematu i wnikliwszym obserwacjom, reportaż red. Nycopa zasługuje w pełni na określenie „hołdu, złożonego ustrojowi demokracji ludowej".

W imię prawdy stwierdzić należy, że liczne pisma szwedzkie, wśród nich wiele mieszczańskich, nie raz już wysyłały swych sprawozdawców do Polski i innych sąsiadujących z nią krajów i nie było niemal wypadku, aby naoczny świadek tego, co się w Polsce dzieje, zdobył się później na złośliwe sprawozdania.

Jednak prawdomówność odwiedzających Polskę dziennikarzy szwedzkich stoi w rażącej sprzeczności z „obowiązującą" w pałacu Bonniersa i w półurzędowej agencji informacyjnej „TT" propagandą wobec krajów demokracji ludowej. Przyczyna tej sprzeczności leży zapewne w zbytnim zaufaniu prof. Tingstena do swych współpracowników. Przypuszczać należy, że artykuły red. Nilssona i Nycopa poszły wprost z maszyny do pisania na linotyp, a stamtąd na łamy „Expressen" i nie były cenzurowane przez prof. Tingstena. Przypuszczenie to potwierdza zresztą artykuł wstępny w „Dagens Nyheter", zamieszczony w parę dni po ukazaniu się ostatniego odcinka reportaży red. Nycopa. Wspomniany artykuł w „Dagens Nyheter" brzmi mniej więcej następująco:

„P. Nycop jest szefem redakcji w „Expressen" i człowiekiem, darzonym zaufaniem. Redaktor Nycop napisał szereg entuzjastycznych artykułów o krajach za żelazną kurtyną. Dowodzi to, że artykuły przed drukiem nie były przej

(Dokończenie na str. 2-ej)

Koci Xoxe, Pandi Kristo i inni przygotowywali przewrót w Albanii

Konferencja prasowa w poselstwie Albanii w Warszawie

W PIĄTEK odbyła się w poselstwie Albanii w Warszawie konferencja prasowa, na której charge d'affaires Albanii Dishnica zapoznał dziennikarzy z uchwalonym w dniu 2.VII.1949 r. przez zgromadzenie ludowe Albańskiej Republiki Ludowej dwuletnim planem gospodarczym.

Nasz nowy plan gospodarczy ma szczególne znaczenie dla Albanii — powiedział charge d'affaires Dishnica — gdyż został opracowany po dwóch latach zbrodniczej i kolonizatorskiej interwencji nacjonalistycznej kliki Tito, która wyrządziła olbrzymie szkody gospodarce albańskiej.

Charge d'affaires Dishnica stwierdził, że mimo, iż na początku 1948 r. interwencja titowców w Albanii wzrosła i mimo, że sabotaż agentów titowskich w rozmaitych gałęziach przemysłu miał zgubne skutki, plan na r. 1948 dzięki oporowi i ofiarnej pracy narodu — został wykonany w sposób zadawalający.

Inwestycje w ramach planu dwuletniego (1949/50) wyniosą 4.147 miliardów leków. 86,78 proc. z tej sumy pochłoną inwestycje w górnictwie, przemyśle, rolnictwie i komunikacji.

Wykonanie planu dwuletniego staje się możliwe dzięki pomocy okazywanej Albańskiej Republice Ludowej przez Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej, które dostarczają urządzeń fabrycznych, maszyn, środków transportowych i artykułów powszechnego użytku.

Wiadomo powszechnie, że zanim WKP(b) skierowała ostrzeżenie do KC KPJ, nacjonalistyczna grupa Tito udzieliła Albanii pożyczki, która miała na celu ułatwienie ingerencji w wewnętrzne sprawy naszego kraju. Kredyty te miały ułatwić szantaż titowców i umożliwić izolację Albanii od Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej oraz umożliwić wysłanie agentów i przygotowanie aneksji Albanii do Jugosławii, jako 7-ej republiki federacyjnej.

Charge d'affaires Dishnica stwierdza, że Tito używa podobnych metod, jakich używał Mussolini przed zagarnięciem Albanii w r. 1939. Trockiści belgradzcy narzucili Albanii unię celną, ujednostajnienie waluty, utworzenie spółek mieszanych, zażądali utworzenia na miejsce albańskiego Banku Państwowego, mieszanego banku Jugosłowiańsko - Albańskiego, a później na początku r. 1948, widząc, że ich polityka trockistowska została zdemaskowana przez WKP(b), usiłowali stworzyć współdowództwo wojskowe obu armii i wysłać dywizje jugosłowiańskie do Albanii.

Charge d'affaires Dishnica zapoznał następnie dziennikarzy z przebiegiem procesu grupy trockistowskiej, na której czele stał Koci Xoxe były drugi sekretarz Komunistycznej Partii Albanii, b. wicepremier rządu albańskiego i minister spraw wewnętrznych.

Działalność antymarksistowska, trockistowska, antynarodowa i antyradziecka oskarżonych Koci Xoxe, Pandi Kristo zdemaskowana została na pierwszym kongresie Komunistycznej Partii Albanii. Kongres zwrócił się do rządu z wnioskiem o aresztowanie trockistów i wytoczenie im procesu. Proces dowiódł, że walka przeciwko Związkowi Radzieckiemu oraz WKP(b) rozpoczęła się już w r. 1943, kiedy Tito dołożył wszelkich starań, aby utworzyć dowództwo bałkańskich sił zbrojnych, przy czym sam zamierzał stanąć na czele tego dowództwa.

Zdrajcy czynili starania, by narzucić komitetowi centralnemu KPA swoją antymarksistowską i antyleninowską linię polityczną, lecz spotkali się ze stanowczą odmową. Wobec tego, wpłynęli na Koci Xoxe i jego wspólników, by wszelkimi sposobami popularyzowali zdrajcę Tito jako najwybitniejszą postać walki narodowo-wyzwoleńczej. Koci Xoxe, Pandi Kristo i ich poplecznicy wraz z delegatem KPJ zaatakowali na plenum KPA w Beracie słuszną linię polityczną i organizacyjną KPA. Zdołali oni narzucić Komunistycznej Partii Albanii trockistowski punkt widzenia, że Tito i Jugosławia są rzekomo filarami demokracji ludowych, że Albania bez pomocy Jugosławii nie byłaby rzekomo w stanie odzyskać wolności itd. Usiłowali oni doprowadzić do połączenia armii jugosłowiańskiej i albańskiej i wprowadzić do Albanii dywizję jugosłowiańską pod pretekstem że monarcho-faszyści greccy przygotowują agresję przeciwko Albanii.

Stanowcza postawa albańskiej armii ludowej, a w szczególności na czelnego dowódcy Envera Hoxha zapobiegła realizacji tych planów.

Proces dowiódł, że trockistowska klika Tito przygotowała aneksję Albanii, by opanować w ten sposób kanał Otranto i wyspę Sazanę, że usiłowała utworzyć „federację albańską", mającą odegrać rolę „bastionu antyradzieckiego" na południowym wschodzie w służbie imperialistów.

Korzystając z pomocy KC KPJ, Koci Xoxe zdobył wpływ na albańską służbę bezpieczeństwa, wszedł do kierownictwa partii, stanął na czele głównej komisji kontrolnej i zamierzał opanować armię oraz gospodarkę albańską. Usiłował on zagarnąć całą władzę w państwie.

Wszystkie te niecne plany zostały udaremnione dzięki bohaterskiemu oporowi ludu, klasy robotniczej, Komunistycznej Partii Albanii, dzięki listom WKP (b) o sytuacji w KPJ oraz dzięki wielkiemu Stalinowi — zaznaczył charge d'affaires Dishnica.

Kronika parlamentarna

KOMISJA PLANU GOSPODARCZEGO

W dniu 24 odbyło się pod przewodnictwem posła Cieślaka (SL) posiedzenie Sejmowej Komisji Planu Gospodarczego, na którym poseł Cieślak złożył sprawozdania: z wykonania planu gospodarczego na r. 1947 oraz o dekrecie o zniesieniu Instytutu Gospodarstwa Narodowego.

WSPÓLNE POSIEDZENIE

24 czerwca br. odbyło się pod przewodnictwem posła Popiela (PZPR) wspólne posiedzenie sejmowych komisyj: Skarbowo-Budżetowej i Planu Gospodarczego, na którym poseł W. Fijałkowski (SD) złożył sprawozdanie o rządowym projekcie ustawy o przedłużeniu terminu stosowania: z wykonania planu gospodarczego na niektórych inwestycyj, dokonanych na obszarze Ziem Zachodnich.

Komisja projekt ustawy przyjęła z poprawkami.

KOMISJA SKARBOWO-BUDŻETOWA

Dnia 24 bm. pod przewodnictwem posła M. Popiela (PZPR) obradowała nad zamknięciem rachunków państwowych za okres od 1 kwietnia 1945 r. do 31 marca 1946 r. Komisja Skarbowo-Budżetowa. Referat sprawozdawczy wygłosił poseł Raczyński (PZPR).

Zmiany w postępowaniu karnym tematem konferencji w Min. Sprawiedliwości

W dniu 24 b. m. rozpoczęła się w gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości konferencja prezesów i prokuratorów Sądów Apelacyjnych i Okręgowych, poświęcona zagadnieniom, związanym z reformą przepisów kodeksu postępowania karnego, dekretu o postępowaniu doraźnym i prawa o ustroju sądów powszechnych.

Konferencję zagaił minister Sprawiedliwości prof. Henryk Świątkowski, który scharakteryzował w dłuższym przemówieniu znowelizowany tekst przepisów postępowania karnego w świetle powojennych przemian w Polsce Ludowej.

Chłopi polscy zwiedzają ZSRR

MOSKWA, 24.6 (PAP). — Członkowie delegacji chłopów polskich, bawiący na wycieczce w ZSRR, zwiedzali 23 bm. stację maszynowo-traktorową w rejonie Kaharlyckim pod Kijowem.

Kaharlycka stacja maszynowo-traktorowa obsługuje okoliczne kołchozy, wykonując w nich 85 proc. prac polnych własnymi maszynami. Chłopi nasi oglądali po raz pierwszy w życiu potężne kombajny zbożowe, kombajny do buraków cukrowych, pługi talerzowe, brony kolczatkowe, opielacze itp.

Następnie zwiedzono stację doświadczalną w Nosówce (obwód czernichowski), gdzie chłopi polscy zapoznali się z nową odmianą pszenicy, której można zebrać 80—100 kwintali z hektara. Pszenica ta jest tworem nowoczesnej radzieckiej nauki agronomicznej.

Żona Eislera w Kopenhadze

KOPENHAGA 24.6 (PAP)—Żona Gerharda Eislera deportowana z USA przybyła w czwartek wieczorem z Londynu do Kopenhagi, skąd udaje się do Warszawy.

Kariera zdrajców — rodowód protektorów

Świadek Nowiński demaskuje kulisy działalności Adama Doboszyńskiego

(Dokończenie ze str. 1-ej)

jakie ma wnioski z tej sprawy, oświadczył: „Panie generale, nie jest moją rzeczą, jako przewodniczącego rozprawy, formułować wnioski. Na miejscu prokuratora zamknąłbym na tychmiast podpułkownika dyplomowanego Majera, szefa wydziału wywiadowczego, podpułkownika Gano, który przez dłuższy czas był szefem wydziału wywiadowczego i majora Switkowskiego, który był szefem wywiadu na zachód.

Płk Gorecki powiedział do kilku oficerów II Oddziału: „Albo wy jesteście naprawdę stowarzyszeniem łajdaków, albo jesteście zgromadzeniem skończonych durniów". W rezultacie cała służba II Oddziału miała być zreorganizowana. Wybuch wojny udaremnił tę czystkę Oddziału II.

Na pytanie przewodniczącego, czy spotkał się w czasie swej służby w II Oddziale z nazwiskiem Doboszyńskiego, świadek stwierdza, iż nazwisko to jest mu dobrze znane, gdyż prowadził sam sprawę „afery Tyszkiewiczowej".

ŻYCHOŃ LUZUJE SOSNOWSKIEGO

Mjr. Nowiński naświetlił następnie szczegółowo aferę płk. Jana Żychonia, który w roku 1930 objął kierownictwo ekspozytury wywiadowczej Nr 3 w Bydgoszczy. Afera ta — jak stwierdza świadek — była dalszym przejawem inspiracyjnej roboty wywiadu niemieckiego.

Właśnie w roku 1930, kiedy powstają zastrzeżenia co do Sosnowskiego, następuje jak gdyby zmiana frontu, przygotowana przez wywiad niemiecki. Major Żychoń obejmuje ekspozyturę w Bydgoszczy — pomimo, że nie było precedensu, aby na stanowisko takie wyznaczano oficera bez ukończonej Wyższej Szkoły Wojennej, jak stało się w tym wypadku.

Równocześnie niemal kasuje się ekspozyturę w Poznaniu i Żychoń koncentruje w swych rękach całość informacji na pomorzu.

Major Żychoń rozpoczyna pracę przede wszystkim na terenie Gdańska — z towarzystwem ścisłej reklamy. Rozgłasza szeroko w Polsce, a nawet na samym terenie Gdańska o swych sukcesach. Zachowuje się prowokacyjnie, każe grać polskim mundurowy przed Gdańskim Prezydium Policji, chodzi w mundurze i nikt go nie rusza. W ostawionym przez agentów niemieckich mieszkaniu swej przyjaciółki odbywa spotkania ze swymi agentami, a także, nie bacząc na pewne ryzyko, telefonuje swobodnie do swoich oficerów wywiadu. Niemcy nie tylko go nie likwidują, ale odwrotnie — sami reklamują go — między innymi napastliwymi artykułami prasy gdańskiej. W dwóch głośnych publikacjach propaganda niemiecka przedstawia go jako asa wywiadu polskiego. Świadek przypomina, że również i Sosnowskiego otoczyli Niemcy hałaśliwą reklamą, sławiąc jego walory.

Mjr. Żychoń paraliżuje jednocześnie samodzielną akcję polskiego kontrwywiadu, jak to miało miejsce np. w wypadku agentki niemieckiej, niejakiej wdowy Vostenburg w Toruniu. Ingerencja Żychonia spowodowała również uwolnienie niejakiego Hoffmana oraz późniejszego przewodniczącego młodzieży niemieckiej na Pomorzu, któremu Hitler za wybitne zasługi nadał złotą odznakę.

AKCJA „CIOTKA"

Niezwykłe zainteresowanie wzbudziły na sali sądowej ujawnione przez świadka szczegóły zaaranżowanej przez Żychonia tzw. akcji „ciotka". Polegała ona na skomplikowanym przeglądaniu poczty niemieckiej w czasie jej tranzytu przez terytorium polskie z Niemiec centralnych do Prus Wschodnich. W rezultacie tej akcji, która — nie mogła być niedostrzeżona przez Niemców—zaczęły trafiać do rąk wywiadu polskiego niezwykle wartościowe materiały. Tłumacząc kulisy tej niezwykłej afery, świadek przedstawia cele tej wielkiej inspiracji niemieckiej. Łączyła się ona mianowicie z ogólną sytuacją polityczną. Niemcy chcieli wówczas przekonać Polaków, iż powinni stać się ich partnerami. Zmierzali do wykazania, że stanowią potęgę militarną, o którą Polska powinna się oprzeć, mając do wyboru jedynie współpracę z Niemcami lub ze Związkiem Radzieckim. Wiadomości o potencjale wojskowym Niemiec miały więc ilustrować jego szybki rozwój.

Świadek zwraca uwagę, że z ambulansów pocztowych wykradano już nie tylko przesyłki pocztowe, ale nawet broń maszynową, którą magazynowano następnie w Bydgoszczy. Już przed samą wojną poczynają przechodzić masowo na stronę polską — i to wyłącznie na odcinku trzeciej ekspozytury — rzekomi dezerterzy niemieccy, którzy zamiast być kierowani w głąb kraju, umieszczani są wszyscy w Bydgoszczy. Jest rzeczą zastanawiającą, że właśnie w Bydgoszczy, w okresie tzw. „Krwawej Niedzieli", przejawiły swą działalność doskonale zorganizowane i uzbrojone bojówki niemieckie.

Świadek cytuje jeszcze spośród afer, jakie miały miejsce na odcinku trzeciej ekspozytury, sprawę dra Twardowskiego, który został wydalony za malwersację z wojska, a następnie rozpoczął pracę w ekspozyturze w Bydgoszczy i zdekonspirował całą polską sieć wywiadowczą w Królewcu. Świadek nadmienia też, że aby dać możność szefowi ekspozytury — Żychoniowi wykazania się szczególnymi sukcesami Niemcy „sprzedali" mu rozmyślnie swych mniej ważnych lub niepotrzebnych agentów, zyskując mu tym samym opinię asa wywiadu.

Reasumując świadek Nowiński podkreśla, iż całość pracy trzeciej ekspozytury obejmowała niemiecką inspirację wojskową prawie w 90 proc. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że ta inspiracja na wąskim odcinku wywiadu wojskowego, rozszerzała się na odcinek polityczny, chociażby wtedy, kiedy sprawy dochodziły do MSZ, naczelnego wodza i innych decydujących czynników.

SZPIEDZY ZNAJDUJĄ PROTEKTORÓW I OBROŃCÓW

W dalszym ciągu swych zeznań świadek Nowiński omawia działalność organów II Oddziału, które nazywa wręcz kanałami inspiracji niemieckiej. Inspiracja ta nie pozostawiała żadnych wątpliwości dla przełożonych, sprawujących wyższe funkcje w Oddziale II, którzy starali się zatuszować wszystkie kompromitujące sprawy. Dowodem tego może być afera niejakiego Mamela, kolejarza gdańskiego, który przyczynił się do stracenia przez Niemców jednej z najlepszych agentek wywiadu polskiego.

Również sprawa, związana z umocnieniami nadgranicznymi w Prusach Wschodnich, nie została całkowicie wyświetlona, a sprawca nie został ukarany. Wiadomości dotyczące tych umocnień, dostarczane przez oficera, podległego Żychoniowi, kpt. Millera, okazały się całkowicie fałszywe. Śledztwo w sprawie Millera zostało jednak zatuszowane i przeniesiono go jedynie na inną placówkę.

SPOTKANIE NA GRANICY

„Należy omówić jeszcze jedno zagadnienie — zeznaje dalej świadek Nowiński — a mianowicie zagadnienie prowokacji i to prowokacji politycznej, pojętej w jak najszerszym zakresie. Mniej więcej w 1937 roku, na granicy zachodniej Polski, nastąpiło spotkanie kilku wyższych oficerów Reichswehry z mjr. Żychoniem, jako kierownikiem wywiadu polskiego na tym odcinku. Byli to delegaci Abwehr Abteilung, którzy zaproponowali wywiadowi polskiemu współpracę na odcinku wywiadu przeciw Związkowi Radzieckiemu.

O stopniu infiltracji wywiadu niemieckiego i jego wpływu na działalność II Oddziału może świadczyć sprawa Aleksandry Tyszkiewiczowej, której działalność szpiegowska znana była II Oddziałowi, a która związana była z osobą oskarżonego Doboszyńskiego. Sprawa ta do wybuchu wojny nie została ani zakończona, ani wyjaśniona, gdyż brakowało szeregu aktów, a sama sprawa została skierowana w fałszywym kierunku.

Przykładem metod pokrywania i tuszowania tego rodzaju spraw przez Oddział II może być również usiłowanie ograniczenia afery Sosnowskiego wyłącznie do jego osoby. Jego inspiratorzy usiłowali wykazać, że jedynie Sosnowski jest winien i że jedynie on przez te kilkanaście lat dezorganizował i demoralizował pracę wywiadowczą w Polsce.

NIEMCY ODKRYWAJĄ KARTY

Świadek charakteryzuje trzy fazy stosunku wywiadu niemieckiego do wywiadu polskiego. Pierwszą fazę, trwającą od roku 1934, charakteryzowała dokonująca się w tajemnicy rozbudowa armii niemieckiej. Chodziło wtedy o to, aby ze 100 tys. Reichswehry rozszerzyć armię niemiecką ilościowo i technicznie do poziomu nowoczesnej armii europejskiej. W tym czasie Niemcy ukrywali wszelkie istotne dane wojskowe, inspirując fałszywe informacje. Druga fazą następuje po zerwaniu więzów Traktatu Wersalskiego, gdy wzrost potencjału wojennego Niemiec był już ogólnie znany. Wówczas wywiad niemiecki stara się przekonać Polskę, że jedynym partnerem dla niej są Niemcy, które razem z Polską mogą pokonać Związek Radziecki. W tym czasie dostarczają oni wywiadowi polskiemu wszystkie niemal dane, obrazujące możliwości Rzeszy w tym kierunku.

W trzeciej fazie, kiedy nastąpiło zaostrzenie stosunków polsko-niemieckich, Niemcy zupełnie wyraźnie przeszli do gróźb i pragnęli okazać Polsce całą swą istotną potęgę militarną. Podsuwali wówczas wywiadowi polskiemu prawdziwe informacje, tym bardziej, że wobec przytłaczającej przewagi armii niemieckiej nad polską, nie mogło to wpłynąć na wynik zbliżającej się wojny, a nawet na przebieg poszczególnych operacji.

„Nawet całkowite zdekonspirowanie niemieckich przygotowań do wojny — stwierdza świadek — łącznie z ilością, rozmieszczeniem i uzbrojeniem dywizji zmotoryzowanych niemieckich, nie mogło im zaszkodzić. Sztab polski nie był w stanie przeciwdziałać ani przez wyprodukowanie sprzętu przeciwpancernego, ani przez zorganizowanie takiej ilości jednostek, które mogłyby przeciwstawić się siłom niemieckim. Tak więc Polska przystąpiła do wojny zupełnie nieprzygotowana, nieuzbrojona. „Zasługa" tego leży również po stronie niemieckiej, która umiała właściwie zainspirować II Oddział polski".

Zeznania swoje na temat działalności wywiadu polskiego w okresie przedwojennym, kończy świadek Nowiński przypomnieniem słów przewodniczącego Trybunału w sprawie Sosnowskiego — płk. audytora Góreckiego, który powiedział wówczas do kilku oficerów II Oddziału: „Albo wy jesteście naprawdę stowarzyszeniem łajdaków, albo jesteście zgromadzeniem skończonych durniów".

W trakcie dalszych zeznań mjr. Nowińskiego, przewodniczący przedstawia świadkowi dwa dokumenty w celu stwierdzenia autentyczności znajdujących się na nich pieczęci i podpisów. Jednym z nich jest artykuł p.t.: „Inż. Adam Doboszyński przed Myślenicami", zamieszczony w kronice „Polska i Świat" i opatrzony pieczątką „Ekspozytura Nr 2. Oddział Sztabu Generalnego". Drugim dokumentem jest pismo do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego. Przewodniczący zapytuje świadka, czy dokumenty te były w ekspozyturze Nr 2.

Po dokładnym obejrzeniu dokumentów świadek stwierdza: „Obydwa były w ekspozyturze Nr 2 Sztabu Głównego, a jeden w ekspozyturze Nr 3. Podpis mjr. Żychonia jest autentyczny, a pieczątki — również autentyczne — mówią o tym, że sprawa osoby oskarżonego była rozpracowywana przez oddział bydgoskiej ekspozytury Nr 2 i Nr 3".

RODOWÓD POLITYCZNY SZEFÓW II ODDZIAŁU

Prokurator zadaje następnie pytanie dotyczące „rodowodu" ludzi kierujących II Oddziałem. Świadek zaczyna od wyliczenia nazwisk wyższych oficerów, którzy byli w Oddziale II, albo zajmowali tam wysokie stanowiska, przeważnie szefów tego oddziału. „W ciągu lat 1930 — 1939, stanowisko szefa II Oddziału zajmowali kolejno płk. Pełczyński, płk. Englisch, płk. Furgalski i płk. Smoleński. Poza wymienionymi wysokie stanowiska w II Oddziale zajmowali np. płk. Beck, Szecel, Miedziński, Wieniawa, Hołówko, ludzie, którzy po wyjściu z II Oddziału zajmowali kluczowe stanowiska i kierowali życiem politycznym Polski. To tłumaczy, że w Oddziale II przeprowadzano pewne szczególne zamierzenia i pewną politykę, pojętą na wyższym szczeblu".

„Jeżeli chodzi o rodowód całości tej grupy, to wywodzi się on z I Brygady Legionów Polskich. Oparcie I Brygady Legionów o armię austriacką nie ulega kwestii. Liczne sprawy jak: Jaworskiego, Sokolnickiego na terenie Kongresówki, Kostka-Biernackiego, jeśli idzie o kontrwywiad, wszystko to świadczy, że wywiad ten opierał się o wywiad austriacki.

Po pierwszej wojnie światowej, grupa ta w dalszym ciągu pracuje po tej samej linii wywiadowczej, czego dowodem jest akcja POW. Najważniejsza jest tu działalność „Komendy Naczelnej Nr. 3", która obejmowała swym zasięgiem teren Ukrainy i sięgała swoimi mackami aż do Moskwy. Na terenie Ukrainy pracowali wszyscy ci, którzy później w okresie niepodległości polskiej byli szefami Oddziału II, a jeszcze później zajmowali najwyższe stanowiska w Polsce. Ekipa ta wróciła do Polski i stała się zawiązkiem faszystowsko - sanacyjnej grupy, której funkcją stał się powojenny II Oddział".

Na pytanie obrońcy, czym tłumaczy świadek fakt, że płk. Majer przez przeciąg 9 lat był stale na swoim stanowisku, pada odpowiedź mjr. Nowińskiego: „Płk. Majer został wysunięty do spełnienia pewnej roli i przygotowany do jej spełnienia właśnie przez grupę: Miedziński, Beck, Szecel itd."

*

Wyjaśnienia mjr. Nowińskiego dotyczące działalności szpiegowskiej w łonie II oddziału na emigracji — złożone na wczorajszej rozprawie podamy w numerze jutrzejszym. Rozprawa została odroczona do poniedziałku.

Warszawa siedzibą międzynarodowego departamentu pracowników włókiennictwa

PARYŻ 24.6 (PAP) — W Lionie odbyła się konferencja organizacyjna międzynarodowego departamentu pracowników przemysłu włókienniczego i odzieżowego. W konferencji brało udział 40 delegatów z 11 krajów w tym 12 kobiet. Konferencja postanowiła, że siedzibą departamentu będzie Warszawa.

Postępujący krach gospodarczy w Anglii i groźne konflikty w obozie imperialistycznym

Plan Marshalla zawiódł — stwierdza Lippman

NOWY JORK, 24.6. (PAP). — Wicesekretarz stanu USA do spraw gospodarczych Thorp, przemawiając na zebraniu publicznym, przyznał, że zaostrzają się sprzeczności między mocarstwami imperialistycznymi. Thorp oświadczył, że „miodowy miesiąc okresu powojennego w międzynarodowych stosunkach gospodarczych zbliża się chyżo do końca i przyszłość przyniesie znacznie cięższe próby w dziedzinie współpracy gospodarczej poszczególnych krajów".

Thorp oświadczył, że USA zawarły dwustronne umowy handlowe, oświadczając, że są one metodą zagarniania rynków.

NOWY JORK, 24.6. (PAP). — Znany publicysta amerykański Walter Lippman ogłosił artykuł, w którym przyznał, że plan Marshalla zawiódł. Lippman podkreśla, że plan Marshalla nie tylko nie sprzyja odrodzeniu handlu światowego, lecz wręcz przeciwnie, krępuje jego rozwój. Dowodem tego jest incydent anglo-amerykański w związku z anglo-argentyńskim układem handlowym.

NOWY JORK, 24.6. (PAP). — Jak wiadomo, plan Marshalla w założeniu swym przewidywał wzrost eksportu krajów marshallowskich do Stanów Zjednoczonych, aby w ten sposób zredukować deficyt dolarowy Europy zachodniej. Rozwój wydarzeń potoczył się jednak w kierunku wręcz przeciwnym. Oto bowiem w wyniku planu Marshalla eksport krajów marshallowskich do Stanów Zjednoczonych ciągle się kurczy. W kwietniu b. r. eksport ten przedstawiał wartość 57,5 milionów dolarów, podczas gdy w marcu b. r. wynosił on 80 milionów dolarów.

Szczególnie dotkliwie odczuła W. Brytania spadek swego eksportu do Stanów Zjednoczonych. W. Brytania ekportowała w marcu b. r. towary wartości 22,8 milionów dolarów, podczas gdy w kwietniu cyfra ta spadła do 14 milionów dolarów tj. o 38 proc.

ZILLIACUS WZYWA DO OBRONY GOSPODARKI BRYTYJSKIEJ

LONDYN, 24.6. (PAP). — Niezależny labourzysta Zilliacus wygłosił w Londynie przemówienie na temat wzmagającej się rywalizacji ekonomicznej między Wielką Brytanią a USA. Podkreślając zgubne następstwa gospodarcze polityki rządu brytyjskiego i doktryny Trumana, Zilliacus stwierdził, że dla Anglii jedynym wyjściem z trudności gospodarczych jest zredukowanie o połowę wydatków militarnych, podwojenie obrotów handlowych z Europą Wschodnią i wprowadzenie planowej gospodarki w celu obrony przed zbliżającym się kryzysem amerykańskim.

BEZSKUTECZNE OBRADY

BRUKSELA, 24.6. (PAP). — Jak już donosiliśmy, toczyły się tu ostatnio rozmowy ministrów finansów Wielkiej Brytanii, Francji i Belgii w sprawie rozrachunków między europejskimi krajami marshallowskimi. Na zebraniu obecny był w charakterze obserwatora Harriman, wędrujący ambasador planu Marshalla. Przewodniczył premier Spaak. Rozmowy nie dały wyniku. Ogłoszony w Brukseli komunikat zapowiada, że zostaną one wznowione w Paryżu w najbliższą środę. Francja przedstawiła plan kompromisu, mający pogodzić rozbieżne poglądy Wielkiej Brytanii i Belgii.

PARYŻ, 24.6. (PAP). Prasa paryska podaje pod wielkimi tytułami wiadomość o fiasku brukselskiej konferencji państw marshallowskich. Przedmiotem konferencji były trudności finansowe pomiędzy Wielką Brytanią a Belgią popieraną przez Stany Zjednoczone.

Belgia domagała się uznania zasady, że kraj wierzycielski może pokrywać swą należność nie tylko w kraju dłużniczym, ale żądać też kredytów towarowych w innych krajach systemu marshallowskiego. Anglia, która jest dłużniczką Belgii obawia się, że ten system wielostronnego regulowania należności towarowych spowoduje ucieczkę krajów marshallowskich od funta co w konsekwencji doprowadzi do dewaluacji funta angielskiego. Należy zaznaczyć, że Stany Zjednoczone i Belgia domagają się już oddawna dewaluacji funta szterlinga.

Prasa paryska stwierdza, że konferencja brukselska była nowym atakiem Stanów Zjednoczonych przeciwko funtowi angielskiemu.

Moralność „à la Bonniers"

(Dokończenie ze str. 1-ej)

rzane (!). Ich zamieszczenie może wywołać wrażenie, że red. Nycop zamieścił swoje reportaże za zgodą swych przełożonych (!!). Redaktor Nycop nadużył więc zaufania..."

W świetle tego artykułu staje się jasne, jak „shocking" postąpił red. Nycop. „Nadużył zaufania", pisząc szczerze o tym, co widział „za żelazną kurtyną". Zmusił p. Tingstena do sumitowania się przed kimś wyższym, iż dopuścił do zamieszczenia takich okropności". P. Tingsten ma słuszne powody do zmartwienia i z łatwością może się spotkać z zarzutami, że dopuścił do „demoralizacji" swych podwładnych, zwiedzających kraje demokracji ludowej, że dopuścił do tego, iż wypaczają oni linię polityczną swych pism.

Stąd łatwy już wniosek, znajdujący zresztą potwierdzenie w codziennej praktyce mieszczańskiej prasy w Szwecji, że „nienadużywanie zaufania" p. Tingstena i innych reprezentantów ideologii „a la Bonniers", lojalność wobec obowiązującej linii politycznej tych pism, polega na szkalowaniu krajów demokracji ludowej, na odrzucaniu naocznie sprawdzonych wiadomości, a posługiwaniu się kłamstwami. Stara się o nie centrala amerykańska i przesyła za pośrednictwem usłużnej „TT". Starają się o to zresztą zdrajcy narodu polskiego czy czeskiego, pracujący za brytyjskie czy amerykańskie srebrniki, a mile widziani w poczekalniach redakcji szwedzkiej prasy reakcyjnej, a nawet przy biurkach redakcyjnych.

Ostatecznie pozostaje jeszcze jeden sposób: zapłacenie paru koron jakiemuś włóczędze, który mianując się np. marynarzem, powracającym z Gdyni czy Szczecina, na opowiada tyle bzdur i okropności, że starczy na trzyszpaltowy artykuł. Takie informowanie o krajach demokracji ludowej jest dopiero „w stylu", importowanym zza oceanu.

WITOLD NOWICKI

1869 1949

MARTIN ANDERSEN NEXÖ

U PROGU ŻYCIA

LXXX

Fragment z powieści p. t. »Pelle Zwycięzca«, która ukaże się w najbliższym czasie nakładem Sp. Wyd. »Książka i Wiedza«.

PELLE interesował się absolutnie wszystkim na świecie. Nastawiał swe sterczące uszy przy każdej rozmowie, lecz gdy rozmowa zeszła na śmierć — ziewał. Sam nigdy dotąd nie chorował poważnie, a od czasu gdy zmarła mu matka Bengta, śmierć nie wdzierała się więcej do jego świata — na szczęście, ponieważ mogła mu tylko zabrać wszystko, nie pozostawiając nic: Pelle miał bowiem tylko tatę Lassego. Dla Pellego jakby wcale nie istniała bezlitosna śmierć; nie mógł zrozumieć, że też się ludziom chce kłaść, zadarłszy nos do góry, skoro jest tyle ciekawych rzeczy do poznania — już samo miasto dawało tyle do roboty!

*

Zaraz pierwszego wieczora Pelle, wybiegłszy z domu, począł szukać innych chłopców, właśnie tam, gdzie się od nich roiło najwięcej. Po co czekać dłużej? Pelle przyzwyczajony był brać wołu za rogi, to też pałał chęcią umocnienia wśród nich swego autorytetu.

— Co to za jeden, ten smoczek — pytano obstępując go.

— Jestem Pelle — powiedział głośno, krzepko wparłszy się nogami w ziemię, pośród całej gromady i oglądając wszystkich. — Byłem w Kamiennym Dworze od ósmego roku życia, a to jest największy dwór w Nordlandzie.

Wsunąwszy ręce do kieszeni splunął obojętnie, gdyż było to drobnostką w porównaniu z tym, co przechowywał w zapasie.

— Więc jesteś chłopem? — rzekł jeden, a inni zaśmieli się. Był wśród nich i Rud.

— Tak — odparł Pelle—i próbowałem już nawet orać i rżnąć sieczkę dla cieląt!

Chłopcy spojrzeli po sobie.

— Więc jesteś naprawdę chłopem?

— Ma się rozumieć — odparł Pelle zmieszany; dopiero teraz zauważył, jaki nacisk kładą oni na to słowo.

Tu wszyscy zatrzęśli się od śmiechu.

— On sam się przyznaje do tego! I powiada, że jest ze dworu, czyli że jest największym gospodarzem w całym kraju!

— Nie, gospodarz nazywał się Kongstrup — rzekł Pelle skromnie — a ja byłem u niego tylko pastuchem krów.

Wszyscy znowu parsknęli śmiechem.

— On tego nie rozumie, on jest naprawdę największym chłopskim głąbem!

Pelle nie tracił głowy, a że posiadał w zapasie ciężką artylerię, postanowił zadać ostatni cios.

— I w tym majątku był parobek, którego nazywano Erykiem. Był on tak silny, że mógł wymłócić trzech mężczyzn, ale pan administrator był jeszcze mocniejszy, bo tak obił Eryka, że zrobił z niego idiotę.

— Ho! Powiedz nam, jak on to zrobił? Albo można chłopa obić tak, że mu się w głowie przekręci? Któż więc ciebie przemienił w idiotę? — pytania te jak grad spadły na Pellego.

Pelle podsunął się blisko do tego, który zadał mu to ostatnie pytanie i wpił się wzrokiem w jego oczy. Ale napastnik cofnął się.

— Nie niszcz lepiej swego niedzielnego ubranka — zawołał ze śmiechem — i nie miętoś tak mankietów!

Pelle miał pod kurtką wypraną niebieską koszulę, której wyłogi na szyi i przy rękawach spełniały rolę kołnierzyka i mankietów; dobrze wiedział, że jest czysto i porządnie ubrany. I oto teraz tego się właśnie czepiali!

— A jakie tratwy ma na nogach, Jezusieńku! Pokrywają połowę placu portowego!

Była to aluzja do kamaszy Kongstrupa, które Pelle dopiero po walce wewnętrznej włożył na nogi w dzień powszedni.

— A kiedy to ucztowałeś z powodu zmiany służby?—pytał trzeci; był to przytyk do pełnych, rumianych policzków Pellego.

Tu Pelle omal nie stracił panowania nad sobą; jął rozglądać się dokoła siebie, szukając broni, by móc na nich natrzeć. Bić musiałby się teraz z całą chmarą. Ale to nic, dawniej nieraz miał wszystkich przeciwko sobie.

Naraz wysunął się naprzód jakiś szczupły, wysoki wyrostek.

— A siostrzyczkę masz fajną? zapytał.

— Nie mam ani braci, ani sióstr —uciął Pelle.

— A to szkoda. Czy umiesz się bawić w chowanego?

Owszem, Pelle umiał doskonale.

— Więc stój na miejscu! — Dry blas nasunął mu czapkę na oczy, po czym obrócił go twarzą ku parkanowi. — Licz do stu! Tylko bez oszukaństwa, uważaj!

Nie, Pelle nie chce oszukiwać — oglądać się albo przepuszczać liczby; przecież od dobrego początku zabawy tak wiele zależy. Za to dał sobie słowo nie żałować nóg i powyłapywać ich wszystkich co do jednego. Skończył liczyć i zsunął czapkę z oczu — ani żywego ducha!

— Odezwijcie się—krzyknął, ale nikt się nie odzywał.

I Pelle przez bite pół godziny szukał chłopców między deskami i szopami, po czym powlókł się do domu i runął spać. A w nocy przyśniło mu się, że wszystkich powyłapywał, za co ci obrali go wodzem po wszystkie czasy.

*

MIASTO nie rozwarło doń szeroko ramion, w które Pelle mógłby się rzucić z dziecięcą ufnością. Milczeniem pomijano tu wszystkie bohaterskie czyny, które gdzieindziej były dla człowieka impulsem w życiu — tu wywoływały one tylko śmiech i drwinę. Pelle raz po raz usiłował wysunąć się naprzód z czymś nowym, zawsze z czymś nowym! Odpowiedź wszakże była tylko jedna! **Chłop!** Cała jego mała istota płonęła dobrą wolą, tymczasem odpychano go raz po raz.

Pelle przekonał się wkrótce, że całe jego bogactwo, które nagromadził, taje mu po prostu między palcami, a całe uznanie, które wywalczył sobie tam we dworze swoją dzielnością i swą dobrą wolą— tu było niczym. Tu ceniono inne zasługi, panowała tu inna gwara; ubierano się tu inaczej i nogi stawiano inaczej. Wszystko, co Pelle cenił tak wysoko, wyśmiewano — nie wyłączając ślicznej czapki z wyszytymi na niej snopami i narzędziami rolniczymi. Przybył tu taki pewny siebie, a zrobił ciężkie odkrycie, że jest tu śmieszną figurą. Ile razy chciał wziąć w czym udział, wypychano

go; nie miał prawa mieszać się do rozmowy; — owszem, bądź pan łaskaw usiąść tam, ale w tyle.

Nie pozostawało mu nic innego, jak trąbić na odwrót na całej linii, aż zejdzie na ostatni plan. I aczkolwiek było to bardzo ciężkie dla chłopca zdolnego, pałającego chęcią wyciśnięcia na wszystkim swego piętna — Pelle cofnął się, mocno przekonany, że wkrótce znowu zacznie się wdzierać na szczyt. Mimo wszelkie terroryzowanie go, pozostało mu „uporczywe" poczucie własnej wartości, którego nikt nie mógł mu odebrać.

Pelle był święcie przekonany, że nie w nim osobiście tkwi powód, lecz że jakieś naleciałości czy przywary są przyczyną niepowodzenia, to też bez wytchnienia przemyśliwał, jakby to wydobyć z siebie nowe wartości, rozpocząć zaciekłą walkę z samym sobą? Po każdej porażce nie zrażony niczym wydawał sam o sobie sąd, by następnego wieczora — o tyle bogatszym w doświadczenie — iść znowu w szranki i doznawać klęski na nowym odcinku. Ale chciał zwyciężyć bez względu na ofiary, których walka mogłaby wymagać! Nie wyobrażał sobie nic bardziej wspaniałego nad tętniący marsz ulicami, w spodniach, wpuszczonych w cholewki starych butów Lassego — bo to był wyłączny atrybut męskości.

Ale Pelle był o tyle mężczyzną, że potrafił wyrzec się i tego, skoro ten sposób noszenia się uważano tu za chłopski. O wiele trudniej było stłumić w sobie przeszłość: ta była tak nieodłącznie związana z tatą Lassem, że zerwanie z nią odczuwał jako zdradę wobec ojca. Wyjścia jednak nie było; skoro chce wybić się — musi przystosować się, zmienić swoje przekonania, swe przesądy. Za to poprzysiągł sobie wszystko to cisnąć im w twarz, gdy tylko dostanie się na szczyt!

Najbardziej gnębiło Pellego jego rzemiosło, że w tak małym było poszanowaniu. Choćbyś nie wiem jak, człeku, wysilał się — szewc był i będzie koniec końców tylko biedakiem z gębą wysmarowaną smołą i niepomiernie wielkim zadkiem. Na nic się zdały wszystkie osobiste zalety, najlepiej było: jak najszybciej ratować się ucieczką do innego fachu.

Tak czy owak jednak Pelle przebywał w mieście i był jednym z jego mieszkańców — tego już w żaden sposób nie można mu było odebrać. Miasto działało nań pod niecającą i uroczyście, mimo iż nie usprawiedliwiało tych fantastycznych pojęć, jakie miał o nim Pelle wówczas, gdy z ojcem lądował na wyspie. Większość mieszkańców chodziła w świątecznym ubraniu, inni znów zdobywali pieniądze jakimiś niepojętymi sposobami. Zbiegały się tu wszystkie drogi, miasto wchłaniało wszystko: i prosięta i ziarno i ludzi — prędzej czy później wszystko tu trafiało. Mieszkała tu „Maciora" z Rudem, który był na nauce u malarza, i bliźnięta też tu były; A razu pewnego ujrzał Pelle rosłego chłopaka, który stał koło bramy z twarzą zakrytą rękami i płakał, podczas gdy kilku malców waliło w niego, ile się dało. Był to Peter Płaksa, który jako kuchcik okrętowy jeździł na statku żaglowym. Wszyscy tu ściągnęli.

Tylko taty Lassego nie było!

(Przełożył **Józef Mondschein**).

Martin Andersen Nexö

obchodzi dzisiaj 80-tą rocznicę urodzin

Sylwetka Wielkiego Duńczyka

W 80-tą rocznicę urodzin Martina Andersena Nexö

Gdy podczas Kongresu Wrocławskiego pewna mała dziewczynka podeszła na sali restauracyjnej do Martina Andersen-Nexö, pisarz zapytał jej:

— „A czy wiesz, dziecko, jak ja się nazywam"?

„ Nie wiem — odrzekła szczerze dziewczynka — ale na pewno jest pan wielkim człowiekiem".

Od postaci sędziwego pisarza duńskiego, którego 80 rocznica urodzin mija właśnie 26 b. m. — bije istotnie niezwykła dobroć, dostojeństwo i siła ducha. Ktokolwiek zetknął się osobiście z Nexö, zostawał na długo pod urokiem tego znakomitego twórcy, którego prozę stawia się dziś w jednym rzędzie z dziełami Dickensa i Gorkiego.

Martin Andersen-Nexö, wielki artysta duński, jeden z czołowych powieściopisarzy proletariackich naszego wieku, urodził się w 1869 roku w najbiedniejszej dzielnicy Kopenhagi. Ojciec jego, z zawodu kamieniarz, pochodził z rodziny chłopów bornholmskich; przez całe życie borykał się z piętrzącymi się wciąż trudnościami w utrzymaniu rodziny, złożonej z żony i 11 dzieci. Swe ciężkie, bogate w przeżycia dzieciństwo, odtwarza szczegółowo Nexö w 4-tomowej powieści—autobiografii, którą zalicza się dziś do klasycznych utworów duńskiego piśmiennictwa.

Okres od 8 do 14 roku życia mały Martin spędza na wyspie Bornholm, gdzie zamiast się wypasaniem bydła — w wolnych zaś chwilach pochłania bez wyboru dziesiątki popularnych, tanich powieści. Potem koleje losu zmieniają się jak w kalejdoskopie. Martin pracuje na roli, terminuje u szewca, wreszcie zdobywa kwalifikacje murarza. Wejście w środowisko robotników miejskich zbiega się u niego z poznaniem podstawowych zasad nauki socjalizmu.

Usamodzielnienie się materialne i pomoc ze strony przyjaciół umożliwiają przyszłemu pisarzowi wstąpienie do szkoły średniej w Rönne, a następnie odbycie 2-letnich studiów w słynnym zakładzie naukowym w Askov. Tutaj kiełkują jego pierwsze, młodzieńcze jeszcze utwory. W 1893 r. Nexö otrzymuje posadę nauczyciela ludowego w Odense, lecz po krótkotrwałym okresie pracy zapada na gruźlicę i wyjeżdża do Hiszpanii. Pobyt w tym kraju nauczył go, że „nędza jest międzynarodowa". Wrażenia z tej podróży opisał w powieści „Soldage" (1903).

W latach następnych w pisarzu krystalizuje się w sposób ostateczny świadomość bojownika o wyzwolenie mas ludowych, obrońcy ofiar przemocy i niesprawiedliwości. Z chwilą wybuchu Rewolucji Październikowej Nexö wstępuje do duńskiej partii komunistycznej, przez co rzuca otwarte wyzwanie ustrojowi, w którym żyje. Owocem podróży do ZSRR w latach dwudziestych jest piękny, płomienny reportaż o kraju socjalizmu. W swej ojczyźnie — Danii — Nexö nie szczędzi wysiłków w walce o czystość ideologii klasy robotniczej, kierując głównie ostrze swego pióra przeciw t. zw.. socjal-demokratom, zamaskowanym obrońcom interesów burżuazji.

M. Andersen Nexö w karykaturze Jotesa

Po wkroczeniu Niemców do Kopenhagi w 1940 r. Nexö zostaje aresztowany, jako „niebezpieczny komunista". Na skutek interwencji króla, okupanci zwalniają go, po czym uchodzi za granicę. W ciągu pięciu lat emigracji pisarz przebywa w niezmiennie ciężkich warunkach osobistych ,aby wreszcie po wyzwoleniu powrócić w triumfie do kraju. 150 tysięcy obywateli manifestowało w 1945 roku na ulicach Kopenhagi swą radość z powrotu znakomitego pisarza. Przyjazd jego obchodzono powszechnie jak wielkie święto narodowe.

Do najcelniejszych dzieł Nexö, które przyniosły mu międzynarodową sławę, należy przede wszystkim „Ditta" — 5 tomowa powieść o dzieciństwie i dojrzewaniu ubogiej duńskiej dziewczyny z proletariatu.

„Jedna z półtoramiliardowego tłumu ludzkości jest dzieckiem ludzkim, którego oznaką są ręce, zawsze szorstkie od pracy" — tak oto charakteryzuje autor swą bohaterkę.

Dzieje kształtowania się charakteru i poglądów człowieka z nizin społecznych przedstawia Nexö w 4 tomowym eposie „Pelle Erobren". Nieuświadomiony najemnik Pelle na skutek wielu bolesnych doświadczeń, dochodzi stopniowo do przekonania, że kapitalizm wykorzystuje wspaniale rozwinięte środki produkcji, aby odbierać milionom ludzi prawo do chleba i egzystencji. Staje więc na czele strajku, wygrywa go, a następnie organizuje wraz z towarzyszami wolną spółdzielnię robotniczą.

Książki Nexö, pełne gniewu, siły, a jednocześnie szlachetnego humanitaryzmu, czytane są od 30 lat na obu półkulach z niesłabnącym zainteresowaniem. O ich artystycznej wartości świadczy choćby fakt, że przełożono je na dziesiątki języków. Książki te głoszą pochwałę pracy i pokoju; pomimo mrocznych niekiedy obrazów świata ucisku, tchną jednak w całości potężną wiarą w lepsze jutro człowieka. Dzięki niezwykle wysokiemu poziomowi literackiemu, spełniają one ogromne zadanie wychowawcze, szczególnie jeśli chodzi o oddziaływanie na młode pokolenie.

„Jeżeli chcemy pokoju musimy działać, a działać, to znaczy pracować. Praca w czasie pokoju winna przemienić świat z takiego, jakim jest dzisiaj, w taki, jakim powinien być. Praca w czasie pokoju musi odrodzić piękno i musi zlikwidować [illegible] zło" — powiedział Nexö w Hali Ludowej we Wrocławiu latem ub. roku.

W zdaniach tych wielki pisarz, dziś sędziwy jubilat, zamknął w skrócie zasadniczy cel i sens swego życia.

(A. Z.)

„IL SIGNORE DELLA SICILIA"

Od własnego korespondenta „Rzeczypospolitej"

Rzym, w czerwcu.

SMUKŁY, przystojny mężczyzna, o palących południowych oczach, o skórze koloru oliwkowego. „Signore della Sicilia" — „Pan Sycylii" — nazywali go w jego stronach, a obecnie już we Włoszech całych. Korespondenci zagraniczni marzą o wywiadzie z nim; jedna korespondentka skandynawska rosła, ładna blondynka, spędziła z nim „trzy dni i trzy noce", a gdy ją potem policjanci zaaresztowali, Giuliana (o nim tu bowiem mowa), przestrzegał ich, by uważali, żeby ani jeden włos nie spadł jej z głowy...

Giuliano wyuczył się w Ameryce kunsztu gangsterskiego: w Chicago, Nowym Jorku, Teksasie... Z końcem wojny wrócił zwykłą drogą jako pasażer na statku, do swej ojczyzny (FBI nie stawiała mu przy wyjeździe tych trudności co Eislerowi). Giuliano przybył do Włoch razem z planem Marshalla i na wzór tego ostatniego nasiąknięty był doktryną Trumana, tylko że starał się ją realizować na swój sposób.

„MĄŻ OPATRZNOŚCIOWY"

Gdy tylko postawił stopę na lądzie sycylijskim, zbiegli się doń, jak do zbawcy feudałowie tej wyspy, właściciele kopalń siarkowych i inni „signori". Był im pilnie potrzebny: upadek faszyzmu i wojna „przewróciły chłopom w głowie"; organizowali się oni na gwałt w „Ligach Chłopskich" w Związkach Zawodowych, w partiach politycznych rósł ruch „zdobywania gruntów", szerzyły się strajki. Obszarników sycylijskich raził i gniewał ten nowy stan rzeczy. Nic podobnego nie działo się na ich starożytnej ziemi ani za dawnych czasów, pod panowaniem arabskim, za Burbonów hiszpańskich z pewnością nie i pod światłym panowaniem Wiktora Emanuela z dynastii Sabaudzkiej wszystko również jakoś się dobrze układało.

Wynajęli więc Giuliana, który przystąpił wnet do „pracy". W ciągu kilku miesięcy zginęło lub znikło żywcem kilka dziesiątków działaczy związków zawodowych, organizatorów chłopskich i robotniczych. Bomby i granaty ręczne zaczęły wybuchać w lokalach partii komunistycznej i w klubach partii demokratycznych w ogóle. W dniu 1-ym maja 1947 r., gdy wielka masa chłopska zebrała się w dolinie umajonej zielenią, by święcić dzień pracy oraz swe ostatnie zwycięstwa w rewolucyjnej akcji „zajmowania gruntów" i strajków rolnych, odezwało się na raz z za pagórków gęste trajkotanie karabinów maszynowych i po chwili już siedem trupów chłopskich leżało na zielonej murawie. Daleko, na linii horyzontu widać było sylwetki cwałujących na małych konikach sycylijskich bandytów „mafii". Do dzisiejszego dnia nie ukarano nikogo z nich.

MAFIA DZIAŁA

Giuliano, bezpośredni sprawca tej zbrodni, jak i dziesiątków innych podobnych do niej pod względem swej treści społecznej, nie potrzebował wcale bać się kogokolwiek. Przeciwnie: z biegiem czasu stał się sprzymierzeńcem nie tylko obszarników sycylijskich, ale całego reżimu chrześcijańsko - demokratycznego. Zbliżała się kampania wyborcza do parlamentu włoskiego, a reakcja nie zadawalała się madonnami pocącymi się krwią, lub przewracającymi oczyma, chciała nastraszyć biedne, przygnębione nędzą masy chłopskie falą terroru, chciała unieśmielić ich budzącą się świadomość klasową przez przemoc i bezprawie. Giuliano świetnie się nadawał do takiej „roboty". W biały dzień zjawiał się ze swą „mafią" na wiecach wyborczych, strzelał w tłum i w mówców robotniczych wreszcie oddalał się, mrugając oczyma ku bezczynnym karabinierom. Na wyspie całej szemrało się wtedy o tym, jak herszt „mafii" Giuliano jeździ wieczorami do pałacu gubernatora albo też do siedziby biskupiej w Palermo. Wszystko szło gładko; między „mafią", obszarnikami sycylijskimi oraz policją porozumienie było kompletne.

Dopiero po wyborach 18 kwietnia 1948 roku zaczęły się pierwsze tarcia między agrariuszami chadeckimi, a hersztem bandy. Ten ostatni żądał bowiem wypełnienia przyrzeczeń, a posłowie chadeccy wybrani przy jego pomocy, zaczęli obawiać się kompromitacji i nie stosowali się ściśle do zawartego „układu". Fakt istnienia tajnych stosunków między Giulianem a władzami chadeckimi potwierdził zresztą sam minister Scelba w parlamencie włoskim, przed którym chwalił się, że przyjechali doń, do Rzymu, parlamentariusze bandyty, tylko że nie chciał ich przyjąć.

Taki brak dżentelmeństwa ze strony swych partnerów rozwścieczył herszta (należy przypuścić, że szło tam i o pieniądze), który zaczął wobec tego strzelać już nie tylko do chłopów i do górników z kopalni siarkowych, ale nawet i do policjantów Scelby.

NIEUCHWYTNY GANGSTER

Ale władze włoskie nie zdecydowały się pomimo to wyplenić raz na zawsze plagi mafii z ziemi sycylijskiej. Rząd centralny wysłał tam coprawda kilka pułków policji i karabinierów, karabiny maszynowe, czołgi, a nawet samoloty, ale wszystko to miało raczej charakter operetkowy. Obszarnicy sycylijscy i kapitaliści tamtejsi w ogóle potrzebują Giuliana jak powietrza do oddychania, dlatego też paraliżowali z góry jakąkolwiek akcję zwróconą przeciw niemu. I nie obchodziło to ich wcale, że taki sposób postępowania ośmieszał coraz bardziej ich ministra Scelbę i cały jego rozrośnięty do maksimum aparat policyjny.

Pomyśleć tylko: tysiące policjantów uzbrojonych od stóp do głów, wyposażonych w czołgi, radio i inne nowoczesne środki operacyjne uganiają się przez całe tygodnie i miesiące za bandytą i po długich trudach i zabiegach udaje im się aresztować... jego starą matkę... Albo inny wypadek: kilka pułków okrąża miasteczko i oblega je w ciągu kilku dni... Radio już się przechwala, że tym razem ryba nie wymknie się z sieci... A zaledwie w kilka godzin potem Giuliano atakuje posterunek policji w odległości 60 km. od oblężonej miejscowości, zabijając dwóch policjantów. Albo znów wypadek wspomnianej już dziennikarki szwedzkiej: niezliczona ilość policjantów przetrząsa nieustannie wsie i miasteczka sycylijskie, przegląda jaskinie i jamy, tajni agenci działają po całej wyspie — wszystko to celem wykrycia miejsca pobytu bandyty. Scelba wyznaczył nawet nagrodę w wysokości 20 milionów (!) lirów dla tego, kto naprowadzi na jego ślad. A oto Szwedka, żądna wrażeń egzotycznych, prowadzi sobie najspokojniej w świecie romans z bandytą, spacerując od czasu do czasu do jego kryjówki, znajdującej się niedaleko Palermo. Całe Włochy śmiały się do rozpuku.

Kilka dni temu zjechał na Sycylię sam naczelnik policji włoskiej, by położyć kres, jak się tu mówi, „tragikomedii której na imię Giuliano". Oglądał to i owo, kazał wysadzić w powietrze wszystkie jaskinie skalne otaczające Montelepre, powąchał atmosferę sycylijską (czuć ją odegnerowanym feudalizmem i reakcją) i oznajmił na miejscu otaczającym go dziennikarzom, że sprawa Giuliana nie ma nic wspólnego z polityką.

GIULIANO CZEKA

Gdy oświadczenie takie rozeszło się po kraju, podniosły się protesty ze wszystkich stron: „A pakty wyborcze między mafią i Chrześcijańską Demokracją?", „A konszachty Giuliana z pałacem gubernatorskim i siedzibą arcybiskupią w Palermo?", „a parlamentariusze u Scelby?".

Cała sprawa Giuliana nie przyczyniła się oczywiście do podniesienia prestiżu Scelby u Włochów. Gdy minister spraw wewnętrznych staje przed parlamentem, by przechwalać się — jak to jest w jego zwyczaju — siłą swej policji, przedrzeźnia go się ze wszystkich stron: „Giuliano! Niech no próbuje wpierw schwytać Giuliana!".

A Giuliano? Zaczaił się gdzieś w jednej z jaskiń, ukrytej wśród wulkanów sycylijskich i nie bierze poważnie operetki min Scelby. Czeka może na nową okazję, w której danym mu będzie postawić siebie oraz dowodzoną przezeń mafię do dyspozycji „sprawy". Amerykanie kręcą się teraz po Sycylii z planami baz strategicznych. Może uda mu się zrobić interes z nimi? Albo może sama Chrześcijańska Demokracja będzie go znowu wkrótce potrzebowała? Jest cierpliwy i czeka.

A. KAMIENNY

„Ja to muszę dokładnie obliczyć"

Klucz sprężynowy w 15 godzin 45 minut

Od własnego korespondenta „Rzeczypospolitej"

Wrocław, w czerwcu.

Kończy się rok szkolny w Państwowym Gimnazjum i Liceum Mechanicznym przy ul. Jemiołowej we Wrocławiu. Odbywają się właśnie ostatnie egzaminy czeladnicze dla uczniów, kończących gimnazjum. 99 tokarzy, ślusarzy, kowali i spawaczy wzmocni kadry naszego przemysłu, jednocześnie 16 absolwentów, którzy pozostawali pod opieką PKP, zdaje egzamin czeladniczy w warsztatach kolejowych. Ci powiększą kadry fachowców komunikacyjnych. Liceum kończy w tym roku 31 uczniów. Połowa z nich wybiera się na wyższe studia na Politechnice Wrocławskiej, a połowa obejmie kierownicze stanowiska z tytułem technika w Państwowej Fabryce Wagonów. Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego na Psiem Polu, we Wrocławskiej Fabryce Urządzeń Technicznych.

— I w stoczniach — dodaje z uśmiechem oprowadzający nas po wielkim gmachu szkoły jej dyrektor inż. Stefan Modrzejewski. Nasza młodzież techniczna rwie się do lotnictwa i marynarki. Zwolennicy lotnictwa mogą pozostać we Wrocławiu, inni pójdą na Wybrzeże. Nasza szkoła w roku 1947 oddała Politechnice i przemysłowi 12 abiturientów, w roku 1948 już 27, a w tym roku 31...

— A przyszłość?

— Przyszłość to Plan Sześcioletni, który będzie budowany rękami tych chłopców, których tu kształcimy. Niech pan spojrzy na ten olbrzymi gmach remontowany w gorączkowym tempie przez WDO. Otrzymaliśmy na ten remont 8 milionów kredytu. To jest gwarancja naszego rozwoju. Tu w tym starym budynku dusimy się z braku miejsca. Mamy 392 uczniów, a gdy przeprowadzi się remont tego wspaniałego gmachu o wielkich, trzydziestu salach, będziemy mogli otworzyć 20 nowych klas po 40 uczniów, czyli stan naszej szkoły wzrośnie o 200 proc. A jesteśmy ważną placówką, gdyż tu powstaje ośrodek metodyki szkolenia w warsztatach na całym Dolnym Śląsku. Organizujemy też ośrodek badań psychotechnicznych.

EGZAMIN CZELADNICZY

Udajemy się do sal warsztatowych, gdzie odbywa się egzamin czeladniczy. 99 absolwentów otrzymało drogą losowania zadania do wykonania. Wydano im narzędzia, materiał, rysunek, udzielono objaśnień i pracowali przez trzy dni po 8 godzin. Przyjęto bowiem, jako zwykłą normę wykwalifikowanego rzemieślnika 24 godzin na wykonanie poszczególnych narzędzi, jak np. klucz sprężynowy do rur, gwintowniki, szczypce gazowe, szczypce płaskie wydłużone itd.

Właśnie absolwent Kończak oddaje prof. Maternowskiemu, kierownikowi zajęć praktycznych, wykonany precyzyjnie klucz sprężynowy do rur. Czas pracy 22 godziny.

— Skąd pan pochodzi? — pytamy młodego ucznia.

— Z Jaworzyny Śląskiej. Mój ojciec jest przodownikiem pracy w warsztatach kolejowych. Jest także ślusarzem, jak ja.

W głosie młodego człowieka brzmi duma.

— Jakie pan ma dalsze plany?

— Chciałbym dalej kształcić się — Liceum, potem Politechnika.

— Jak pan wykonał swą pracę?

— A no otrzymałem żelazo kute jako materiał i narzędzia. Wylosowałem ten oto klucz. Żelazo było grube, nieforemne. Zacząłem od płaszczyzn, potem wytrasowałem kształt klucza, przeprowadziłem osie, zrobiłem punkt na otwór, a po tym przystąpiłem do dokładnej obróbki.

Stojący obok nas kolega po fachu rozmawia z innym uczniem, który jeszcze nie ukończył swej pracy.

— Jak długo pan już pracuje?—pyta go.

Uczeń bierze ołówek i poczyna liczyć.

— No ale tak mniej więcej?...

Młody technik spojrzał nań z pewną dozą, powiedziałbym nawet pogardy.

— U nas nie ma „mniej więcej". Ja to muszę panu dokładnie obliczyć.

Oto nauczka jaką dał ten młodzieniec nam starym, którzyśmy nie wyrośli w dyscyplinie cyfr i dokładności w setkach milimetra.

Ale oto największa rewelacja egzaminu: Mieczysław Popowicz, syn robotnika Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego z Psiego Pola, więc również z rodziny technicznej.

— Popowicz wykonał klucz sprężynowy do rur w ciągu 15 godzin 45 minut... Stary, wykwalifikowany rzemieślnik nie dokonałby tego.

— Jaka jest wartość materiału?

— Nas kosztuje koło 40 złotych, a ten oto klucz wart jest 1300 złotych. Sprzedajemy nasze wytwory Centrali Handlowej Przemysłu Metalowego.

Drugie miejsce w egzaminie czeladniczym zajął Andrzej Żołnierczyk, który wykonał klucz sprężynowy w 17 godzin 45 minut.

WARSZTAT, KUŹNIA, STOLARNIA

Ob. Kołodziejski oprowadza nas po wzorowo urządzonym warsztacie mechanicznym.

— Właśnie otrzymaliśmy wspaniały okaz — strugarka poprzeczna z Bielska.

Oglądamy wiertaki kolumnowe, szlifierki narzędziowe, 9 tokarek, strugarki podłużne, nowoczesne obrabiarki, piłę taśmową do metali, piłę ramową hydrauliczną, frezarki.

Warsztat huczy pracą. Zwijają się młodzi uczniowie. Z przyległej kuźni rozlega się huk młotów.

Kuźnia o 5 ogniskach kowalskich na których żarzy się ogień, posiada doskonałe warunki higieniczne. Nie czuć woni gazów. Młodzi kowale kują młotami rozżarzone do czerwoności żelazo.

— Mamy tu prasę hydrauliczną o sile 4 ton.

Przechodzimy dalej do stolarni, zaspakajającej potrzeby szkoły.

Na dziedzińcu widzimy garaż, w którym znajdują się 2 samochody. Wszyscy wychowankowie szkoły przechodzą kursy szoferskie.

WSPÓŁZAWODNICTWO

W szkole istnieje jedyne w swoim rodzaju współzawodnictwo międzyklasowe, polegające na kombinacji ocen postępów w nauce i punktualności. Nad tym działem czuwa specjalny szkolny komitet współzawodnictwa.

Oto oglądamy wykres postępów w nauce klasy Ib Liceum. 6 proc. bardzo dobrych, 20 proc. dobrych, 53 procent dostatecznych, 21 proc. niedostatecznych. Drugi wykres ukazuje nam ilość opuszczonych, nieusprawiedliwionych godzin, ilość odbytych lekcji itd. Klasa, która ma najlepsze wyniki w nauce i najmniej straconych godzin uzyskuje pierwszeństwo. Uczniowie sami czuwają nad walką z absencjami i zdarza się, że świadectwo usprawiedliwiające opuszczenie dnia nauki uznane przez nauczyciela bywa unieważniane przez kolegów z Komitetu Współzawodnictwa. Komitet ten też do pewnego stopnia „dopinguje" wykładowców, aby nie mieć straconych godzin. Tak więc nauczyciel, który w jednym tygodniu opuści wykład bywa zachęcany przez swych uczniów, by w następnym tygodniu oddał brakującą lekcję, gdyż inaczej dostaną punkty ujemne we współzawodnictwie.

PRZYCZYNY LENISTWA UCZNIÓW

Nad zdrowiem czuwa wielki przyjaciel młodzieży dr. Adamiak. W szkole prowadzone są także ciekawe badania psychiczne, przy czym w przyszłym roku projektuje się zaproszenie do współpracy wybitnych psychologów z Uniwersytetu Wrocławskiego. Mianowicie przystąpiono tu do badania przyczyn objawów lenistwa, występujących u chłopców w okresie dojrzewania. Badania lekarskie i odpowiednia opieka rodzicielska — jak oblicza dyr. Modrzejewski może uratować conajmniej 30 proc. tych uczniów, którzy przerywają naukę, nie mogąc podciągnąć się do poziomu przeciętnych wymagań.

Zajęcia w szkole trwają do godziny wpół do 17-ej. To też urządzono tu staraniem Komitetu Rodzicielskiego kuchnię, wydającą obiady o wartości odżywczej 1300 kalorii. Istnieje świetlica, gazetka ścienna, koło sportowe, biblioteka licząca ok. 1000 tomów, koło ZMP, TPPR (bardzo czynne), TPŻ, PCK i LM.

Zaprowadzona jest jak w każdej fabryce „Skrzynka pomysłów", do której uczniowie składają swe projekty ulepszeń racjonalizatorskich. Odbywa się też współzawodnictwo międzyklasowe w zakresie zbiórki odpadków.

— Jakie jest pochodzenie społeczne uczniów? — pytamy.

— 102 uczniów to synowie robotników, 149 synowie chłopscy. 129 pochodzi ze sfer pracowników umysłowych. 12 to sieroty.

Opuszczamy tę szkołę, mając w uszach huk młotów w kuźni, iskry sypiące się z kowadeł i błysk w oczach chłopców, którzy jutro wzmocnią naszą wielką armię Planu Sześcioletniego. Spotykać się będziemy z nimi w latach, które idą — spotkamy się z nimi w stoczniach, fabrykach lotniczych i setkach innych wielkich warsztatów pracy, które wyrosną na ziemi naszej.

ZBIGNIEW GROTOWSKI

Mickiewicz i Maryla

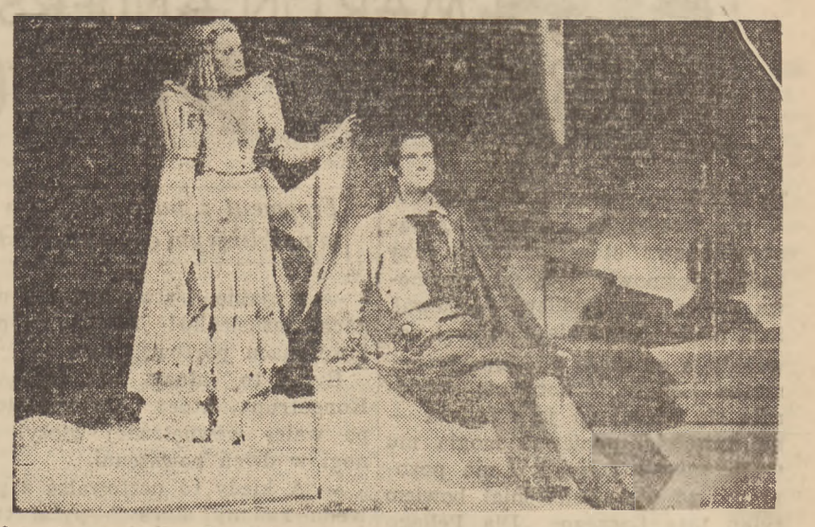

Maryla (Ludwika Castori) i Poeta (Zygmunt Kęstowski). Scena z widowiska pt. „Mickiewicz" na scenie teatru krakowskiego. (do recenzji poniżej) (fot. Nowicki)

Z sal koncertowych

Zamknięcie sezonu w Filharmonii

„Gdy słowiki milkną, nastaje pora wirtuozów i w ślad za nimi śpieszących sprawozdawców, których chłód jesienny z bezwzględnych wielbicieli w krytyków przemienia".

Tymi słowami Władysława Żeleńskiego, rozpoczęliśmy w październiku ub. r. sprawozdanie z otwarcia II sezonu Filharmonii Stołecznej.

Żałobnym dzwonem „Oświęcimów" Karłowicza sezon ten się otworzył i na tragedii byronowskiego „Korsarza" w dn. 17 b. m. się zamknął. To zaś, co pomiędzy tymi dwiema tragediami zdołało się zmieścić, nie zawsze potrafiło nam swym poziomem zaimponować, a co najgorsze, stanowiło pewien krok wstecz wobec pierwszego sezonu, przed którym piętrzyły się trudności największe.

Nie chcemy już artystycznemu kierownictwu Filharmonii Stołecznej dokuczać, gdyż i tak czyniliśmy to na tym miejscu wytrwale przez cały ten sezon, zresztą jesienne chłody zastąpiła już urocza wiosna, pora wirtuozów koncertowych ustąpiła już wobec boskiego śpiewu słowików, a więc i kamienne zazwyczaj serca sprawozdawców, biją nieco żywiej i jakby z pewnym wyrozumieniem i współczuciem dla niedoskonałości ludzkich poczynań.

Niebawem zapomnimy już, że zamiast 40 przewidzianych koncertów odbyło się ich tylko 36, w czym zaledwie 16 posiadało program zgodny z planem. Zapomnimy i o sporze w sprawie porankowego „ditto", i notorycznego braku chóru, i samego poziomu niektórych koncertów.

Pisaliśmy, jak to wyglądała u nas IX symfonia Beethovena ,czy pozbawione „Wiekuistej tęsknoty" — „Odwieczne Pieśni", czy wreszcie ów hindemithowski „Mathis malarz", składający się tylko z „Koncertu Aniołów", trwającego jednak tak dalece krótko, że zanim zaczęliśmy się cośkolwiek orientować w utworze, aniołowie swój koncert niestety już skończyli.

Zapomnimy wreszcie, że zamiast „Veni Creator", odśpiewano nam „Requiem", a obiecanej IV symfonii Czajkowskiego, a nawet „Olimpijskiej Symfonii", nie usłyszeliśmy wcale. Zapomnimy, naprawdę coprawda, o zepsuciu akustyki sali „Roma", ale to się nam napewno nieraz jeszcze przypomni.

Możliwe zresztą, że część winy leży również i poza zasięgiem dyrekcji Filharmonii. Wiadomo, że na całym świecie kwitnie „motoryzacja", a w muzyce „motoryczność". Ta „motoryczność" tkwi w obecnej twórczości, tkwi i w całym życiu muzycznym.

Każdy, jak dotąd, sezon — to przede wszystkim zmiany personalne. Wciąż ktoś odchodzi, wciąż ktoś przychodzi, ażeby odejść i, żeby znowu ktoś przyszedł, aby też sobie pójść. Od tego niepotrzebnego odchodzenia i niepotrzebnego przychodzenia, poziom muzyczny napewno się tak odrazu nie podniesie.

W zeszłym roku odszedł Maklakiewicz, w tym roku tracimy Teodora Zalewskiego. W zeszłym roku odszedł Wilczak, w tym zaś odchodzi Latoszewski, a może i Mierzejewski. Wszystko to przypomina trochę tytuł starej opery Fioravantiego „Virtuosi Ambulanti", granej u nas za czasów Chopina pod nazwą „Opera włoska w podróży".

Artyści więcej myślą o podróżach, niż o sztuce. Może te podróże wykształcą ich w turystyce, ale chyba nie wykształcą sztuki i poświęconych jej instytucji. Sama „motoryczność" i ciągłe scherzando, pozbawione dłuższej frazy i spokojnego, pełnego głębi oddechu i myśli adagio, to przecież dopiero cząstka muzyki, o czym powinni dobrze pamiętać wszyscy kompozytorzy.

Zgodnie z tradycją ostatni koncert symfoniczny poświęcony był muzyce polskiej. W centrum programu figurował Chopin (koncert F-moll), a po obu jego stronach widzieliśmy naszych współczesnych: młodszych (Lutosławski, Bacewiczówna) i starszych (Rytel).

Zarówno „Wariacje symfoniczne" Lutosławskiego, jak i III koncert skrzypcowy Bacewiczówny, są nam już znane, jako kompozycje poważne i „dobrze urodzone". Nie znaliśmy natomiast poematu symfonicznego Piotra Rytla. Aczkolwiek „Korsarz" liczy już sobie bez mała czterdziestkę, gratulować mu można wielkiej żywotności, której życzyć by tylko należało utworom młodszej naszej, komponującej generacji.

Grażyna Bacewiczówna wykonała własne swe dzieło z kunsztem doskonałej skrzypaczki.

Koncert Chopina grał Henryk Sztompka bez efektów, a może nawet z pewną monotonią barwy, ale zato z wielką inteligencją, muzykalnością i kulturą.

Dyrygowało dwóch kapelmistrzów, na których — obok orkiestry spoczywał cały ciężar minionego sezonu: Mieczysław Mierzejewski i Zygmunt Latoszewski.

Publiczność z wyjątkowo szczerą serdecznością żegnała obu tych dyrygentów i orkiestrę. Sztompkę zmusiła nawet do małego recitalu nad program, a Rytlowi zgotowała długotrwałą, zasłużoną owację.

M. BORZĘCKI

Z teatrów krakowskich

„Mickiewicz" w teatrze im. Juliusza Słowackiego

HOŁD twórczości Wieszcza w roku Mickiewiczowskim złożyła scena im. Słowackiego w Krakowie wystawiając montaż tekstów Mickiewicza ułożonych w całość dramatyczną. Jak że trudne to zadanie — dać syntezę tej wspaniałej sylwetki duchowej, nie śmiertelnej twórczości i myśli, związanej zawsze z losem narodu i sprawami ogólnoludzkimi. Mickiewicz-poeta, Mickiewicz-pielgrzym, Mickiewicz-trybun... Dać właściwy obraz i nic nie uronić z wielkości, ideologii i piękna słowa. Do tego właściwą drogą jest prostota i powaga — i tą drogą właśnie poszło przedstawienie na scenie krakowskiego teatru.

Stanisław Witold Balicki, autor dramatycznego układu tekstu, jako bazę wziął „Odę do młodości", której strofy przewijają się przez całość przedstawienia, aż do końcowego akordu — apoteozy: „Witaj jutrzenko swobody..." Mickiewicz wobec spełnionej wizji twórczej, wolności i braterstwa ludów, wyzwolenia z ucisku społecznego. — oto pomnikowe, monumentalne zakończenie przedstawienia. „Oda do młodości" jako motto jest słusznie wybrana — nada je przedstawieniu poetyckość i żarliwość, to co porywa wyobraźnię artystyczną. „Wielka improwizacja" jest filarem kompozycyjnym montażu i otwiera część drugą. Po tym wybuchu — punkcie zwrotnym twórczości poety — poprzez łańcuch dobrze dobranych scen i tekstów — dochodzi do Mickiewicza-rewolucjonisty, Mickiewicza trybuna i wodza.

Montaż ten, oparty na najbardziej ogólnoludzkich motywach twórczości Mickiewicza, jest piękną i mądrą kompozycją. Wyrazem pietyzmu dla Wieszcza jest oparcie się tylko i wyłącznie na tekstach oryginalnych, bez żadnych obcych wstawek łączących poszczególne sceny. Łączniki stanowią muzyka i światła, bardzo dobrze zastosowane. Natomiast jest może za dużo choreografii— zwłaszcza rozpoczęcie przedstawienia zbyt długo trwającym menuetem (fragment II części „Dziadów"). Ładne to, ale zbyt widowiskowe, wypacza linię przedstawienia, którego s ł o w o powinno być początkiem. Polonez w dalszej części przedstawienia wiąże się z tekstem i jest koniecznym dopełnieniem tej sceny „Pana Tadeusza". Pantomima na początku, traktowana jako coś w rodzaju prologu, budzi pewien sprzeciw.

Jedyne to bodaj zastrzeżenie, jeśli chodzi o inscenizację, starannie i inteligentnie dokonaną przez Bronisława Dąbrowskiego. Powiązanie scen lirycznych, dramatycznych, publicystycznych, ugrupowanie i inscenizacja scen zbiorowych, z chóralnym podawaniem tekstu — ogromna skala tonacji tych dialogów, monologów i narracji z różnych dzieł i form artystycznych — to trudności z których wyjść zwycięsko mógł tylko tak wytrawny reżyser.

Architektura sceny jest arcydziełem, którego autorem jest Andrzej Pronaszko. Nie można sobie wyobrazić lepszego rozwiązania w swej surowej prostocie, powadze i pięknie, jak jedna kolumna na tle dającym wrażenie dalekiej perspektywy, bez żadnych dekoracji.

Obsada dobrana była niezwykle starannie — nawet artyści o znanych nazwiskach grali małe rólki epizodyczne albo statystowali. Poetę grał **Zygmunt Kęstowicz** (na premierze w drugiej części — Br. Dąbrowski, którego, niestety, nie widziałam). Gra Kęstowicza była trochę nierówna — pierwsze strofy „Ody do młodości" brzmiały raczej blado, nie było w nich natchnionego porywu. O wiele mocniej wypadły końcowe. Bardzo pięknie wypadła za to scena liryczna i recytacja po pożegnaniu z Marylą. W scenach końcowych, podczas czytania tekstów z „Trybuny Ludów", wykonanie miało cechy dojrzałości i powagi.

Recytacja tekstów o treści publicystycznej wymaga specjalnej umiejętności aktorskiej — nie każdy nawet dobry aktor to potrafi. Trzeba tu specjalnie podkreślić wyrazistość, dobrą dykcję i prostotę **Alfreda Szymańskiego, Władysława Sheybala, Adama Hanuszkiewicza, Czesława Łodyńskiego** (Filareci), którzy nieskazitelnie podawali trudny tekst. Na dobro inscenizatora zapisać trzeba umiejętne przeplatanie żywymi obrazami — stąd powstał plastyczny obraz ideologii Wieszcza i jego spełnionych marzeń: książki, które zawędrowały pod strzechy, piękny obraz Zosi z Panem Tadeuszem, uwłaszczających włościan.

Należałoby wymienić cały długi afisz, gdyż wszyscy wykonawcy utrzymywali się na dobrym poziomie, na specjalne wyróżnienie jednak zasługują **E. Fulde** jako Dziedzic, **Tadeusz Kondrat** recytujący piękną dykcją, ponadto wykonawca piosenki „Nie dbam, jaka spadnie kara..." z wielkim wdziękiem i subtelnością recytowała wiersz „Pierwiosnek" **Ludwika Castori** jako Maryla. Była wzruszająca i prosta.

Opracowanie muzyczne **Witolda Krzemieńskiego** dobrze harmonizowało z tekstem, specjalnie w ostatniej części, rewolucyjnej, ilustrując narastanie napięcia aż do tryumfalnego wybuchu. Układ taneczny polonezu i menueta **Danuty Kwapiszewskiej**. Podkreślić trzeba doskonałe operowanie światłem, które w przedstawieniu odgrywa dużą rolę — technicznie jest zasługą **Edwarda Ksyka**.

Całość robiła duże wrażenie. To była przemyślana kompozycja artystyczna, chwilami porywająca, chwilami wzruszająca — a zawsze trafna. Nic z Mickiewicza nie zostało w niej zatracone.

HANNA PIECZARKOWSKA

Migawki z ONZ

KAWA ZA 14 MILIONÓW DOLARÓW

Czy zwykła kawa, którą pijemy codziennie na śniadanie, może się stać środkiem nacisku przy podejmowaniu decyzji politycznej o dużym znaczeniu? Na pierwszy rzut oka wydaje się to raczej nieprawdopodobne, ale ostatnia sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku wykazała, że w świecie dyplomatycznym zdarzają się tego rodzaju wypadki. Oczywiście tylko wówczas, gdy w grę wchodzi odpowiednia ilość kawy.

Działo się to w Komisji Politycznej Zgromadzenia w głosowaniu nad propozycją brytyjską na temat b. kolonii włoskich. Propozycja ta w praktyce pozostawiała kolonie pod administracją brytyjską, przewidując w wypadku Trypolitanii powiernictwo włoskie. Opierała się na układzie między brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Bevinem, a jego kolegą włoskim — hrabią Sforza. Włochom zależało na każdym głosie w Komisji; nie przepuścili też żadnej okazji, by prośbami i groźbami zapewnić sobie jak największą ich liczbę.

SZANTAŻ KAWOWY

Specjalnie niepokojący był delegat republiki murzyńskiej — Haiti. I Anglicy i Włosi wiedzieli, że jako Murzyn nie zechce on głosować za powrotem administracji mocarstw kolonialnych na tereny Afryki. Zdarzyło się akurat, że Haiti miała dostarczyć Włochom duży transport kawy wartości 14 milionów dolarów. „Może pan nie głosować za rezolucją — powiedział Sforza do delegata haitańskiego. — Ale Włochy nie kupią wtedy kawy pana kraju".

Delegat haitański głosował za rezolucją brytyjską.

Rezolucja przeszła do Zgromadzenia Ogólnego. Tu już nie wystarczała zwykła większość. Tu każda rezolucja musi uzyskać 2/3 głosów, by stać się obowiązującą. Włochy i Wielka Brytania zacierały ręce: sprawa była właściwie czysto formalna. Można było ze spokojem oczekiwać wyniku. I nagle, w chwili gdy delegat Haiti miał rzucić swój głos — doszło do dramatycznej sceny. Murzyn załamał się. Kawa za 14 milionów dolarów nie pomogła. Przedstawiciel Haiti wygłosił wzruszające przemówienie o swych związkach z Afryką, o kolonializmie, o mocarstwach imperialistycznych, które dzielą między siebie wielkie tereny czarnej Afryki. „Rzucenie głosu za propozycją brytyjską byłoby zaprzeczeniem wszystkich zasad, jakie wyznaję — powiedział Haitańczyk, i oddał głos przeciwko rezolucji delegata angielskiego.

Ten jeden głos wystarczył. Rezolucja brytyjska przepadła, a wraz z nią przepadła zasada, która oddawna powinna była być pogrzebana i która formalnie pogrzebana jest przez ONZ — zasada umów kolonialnych pomiędzy poszczególnymi mocarstwami.

Nacisk na mniejsze kraje członkowskie w ONZ nie zawsze przybiera formę kawy. Czasem jest to presja zupełnie niewidoczna, chociaż jej skutki aż nadto są widoczne. Tak było w czasie dyskusji nad sprawą „swobód człowieka", „wolności religijnych" itd. Chodziło, jak łatwo się domyśleć, o kardynała Mindszenty. Boliwia wystąpiła z wnioskiem o zbadanie tej sprawy przez ONZ. Prasa amerykańska nie ukrywała wówczas swego zadowolenia, ani roli, jaką odegrała tu delegacja Stanów Zjednoczonych. Żeby już wszystko było dostatecznie jasne, przy stole obrad, obok delegacji boliwijskiej siedział osobisty doradca kardynała Spellmana.

I tutaj dla Amerykanów sprawa wydawała się zupełnie jasna. Dysponując większością głosów, delegacja Stanów Zjednoczonych była zupełnie pewna, że sprawa potoczy się utarty mi już drogami. Liczono na uchwalenie rezolucji o wysłaniu komisji badawczej typu bałkańskiego na Węgry, o zastosowaniu sankcji wobec tego kraju itd. Dyskusja jednak potoczyła się torem — ze zrozumiałych względów nieprzyjemnym dla Stanów Zjednoczonych. Poruszono proces 12 komunistów, lynche na Murzynach, które akurat przybrały wówczas na sile, segregację i dyskryminacje czarnych i wiele innych jeszcze spraw. Ponadto sama Boliwia, która wystąpiła jako champion swobód obywatelskich, znajduje się bardzo daleko od ideału. Widziała to nawet sama delegacja amerykańska: jeden z jej członków powiedział w prywatnej rozmowie: „Właściwie to mam już dość całej tej sprawy. Jak może Boliwia występować w takiej dyskusji, kiedy ona sama stinks to high heaven — śmierdzi aż pod niebo".

OKRĘG WYBORCZY DR. EVATTA

Drugim takim championem swobody religii okazał się przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego, australijski minister spraw zagranicznych dr Herbert Evatt. Evatt jest ateistą — w osiemnastych latach był nawet przewodniczącym jakiegoś ateistycznego stowarzyszenia.. Teraz nagle zmienił się zupełnie. Co mogło tę zmianę wywołać?

Kalendarz wyborczy Australii okazuje się bardzo pomocny w rozwiązaniu tego problemu. Okręg dr Evatta zamieszkały jest przez katolików i protestantów. Musiał on więc spopularyzować się w jakiś sposób wśród swych wyborców. Ale sprawa węgierska nie mogła obsłużyć obu odłamów evattowskiego okręgu. Trzeba było znaleźć sposób uzyskania głosów i od tej drugiej strony — protestanckiej. Dr Evatt wnosi więc na porządek obrad kwestię 14 pastorów protestanckich w Bułgarii i sprowadza samolotem dwóch wybitnych duchownych — katolickiego i protestanckiego, by mogli się naocznie przekonać o jego religijności.

Ostatecznie sprawa Mindszenty'ego zakończyła się bez większego hałasu. Uchwalono ogólnikowe „potępienie" i nic więcej. W czasie debat, delegacja amerykańska czyniła wiele nieoficjalnych propozycji pod adresem krajów demokracji ludowej, by nakłoniły Węgry do złożenia jakiegokolwiek przeproszenia, chociażby najsłabszego, żeby tylko wyjść z tej sprawy z honorem.

DUŃSKI BEKON

O ile Włochy szantażowały Haiti kawą o tyle Anglia wolała zastosować bekon. Dania, jak wiadomo, głosowała przeciwko rezolucji peruwiańsko-brazylijsko-boliwijskiej, która anulowała w praktyce rezolucję polską o wycofanie ambasadorów z Madrytu. Anglia, która ze względów formalnych wstrzymała się od głosowania zaczęła namawiać Danię, która głosowała przeciwko rezolucji brytyjskiej do podobnego kroku. Gdy Dania odmówiła, Wielka Brytania zagroziła, że nie zakupi w roku bieżącym duńskiego bekonu stanowiącego podstawę eksportu tego kraju. Amerykanie wywarli podobny nacisk na Costa Rikę i Kubę, które również głosowały w Komitecie Politycznym przeciwko rezolucji brazylijskiej. Gdy zbliżało się głosowanie w Zgromadzeniu, USA zaalarmowały przez swe poselstwa rządy obu krajów, by nakazały delegatom głosowanie za rezolucją. Ale obaj delegaci byli antyfrankistami. Ponieważ nie mogli się przeciwstawić otwarcie swym rządom znaleźli w dosłownym znaczeniu inne wyjście. W czasie głosowania wyszli z sali.

Oczywiście wszystkie te szczegóły są zaledwie drobnym ułamkiem zakulisowej gry wielkich mocarstw zachodnich w ONZ-ecie. Niekiedy dzięki niedyskrecjom delegatów, można się o nich dowiedzieć. Częściej — znają je tylko zainteresowani.

Z. Br.

»Ogoniok« o St. Moniuszce

Popularne czasopismo radzieckie „Ogoniok" zamieszcza artykuł o twórczości Stanisława Moniuszki. Pismo podaje życiorys wielkiego kompozytora polskiego, podkreślając, iż Moniuszko, który wielokrotnie przebywał w Rosji, zaznajomił się blisko z Glinką, Dorgomyskim i Sierowem, wielkimi kompozytorami rosyjskimi. Moniuszko był jednym z najwybitniejszych kompozytorów, ilustrujących muzycznie twórczość Adama Mickiewicza. Komponował też muzykę do utworów poetów rosyjskich: Kozłowa, Benediktowa, Nikitina.

„Ogoniok" przypomina, iż „Halka", która ma wejść do repertuaru Teatru Wielkiego w Moskwie, była po raz pierwszy wystawiona w Petersburgu w r. 1870, a „Straszny Dwór" był grywany przez zespół operowy Rosyjskiego Towarzystwa Teatralnego.

Kronika plastyki polskiej

Otwarty w Sopocie II-gi Festiwal Sztuk Plastycznych zwiedziło w ciągu pierwszych dziesięciu dni ponad 6.000 osób indywidualnie, ponadto 55 wycieczek o łącznej ilości 4.500 uczestników, w tym 41 wycieczek szkolnych.

*

W galerii obrazów w Krakowie odbyło się otwarcie wystawy mistrzów malarstwa włoskiego, holenderskiego i flamandzkiego XVI i XVII w. Wystawione obrazy pochodzą ze zbiorów Muzeum Narodowego. Najbardziej cenną pozycję stanowi kilka obrazów z pracowni Rubensa.

*

Gdańskie T-wo Miłośników Muzeum Kaszubskiego zorganizowało w Muzeum w Kartuzach wystawę kaszubskiej sztuki ludowej. Wystawa obejmuje eksponaty z zakresu malarstwa, wycinanek, garncarstwa, rzeźby, zabawkarstwa, koronkarstwa

Zbrodniczy projekt hitlerowski przesiedlenia 50 milionów Słowian

Plan wygnania 20 mln. Polaków na Syberię

MONSTRUALNY plan wygnania na Syberię — przesiedlenia tam 50 milionów Słowian, w tym 18 do 23 milionów Polaków, przez Niemców w celu stworzenia terenów kolonizacyjnych dla osadników hitlerowskich został ogłoszony drukiem przez Główną Komisję do Badania Zbrodni Niemieckich. *)

Plan ten opracowany przez dr. E. Wetzla szefa głównej placówki doradczej przy Urzędzie do spraw politycznych i rasowych NSDAP, został wysłany do Himmlera 27 kwietnia 1942 r. jako poprawka do generalnego planu „wschodniego", opracowanego pod kierownictwem naczelnego dowódcy SS.

Imperializm hitlerowski skazał na wysiedlenie 50 milionów Polaków, Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, Czechów i innych narodowości, przy czym przede wszystkim Polacy musieliby opuścić swe ziemie.

Dr. Wetzl ocenia w swym memoriale Polaków jako najbardziej niebezpieczny element dla niemczyzny.

„Są oni — pisze dosłownie zbrodniczy praktyk rasizmu — najbardziej wrogo usposobieni w stosunku do Niemców, liczebnie najsilniejsi a w skutkach tego najniebezpieczniejsi ze wszystkich obcoplemieńców, których wysiedlenie plan przewiduje. Są narodem, który najbardziej skłania się do konspiracji."

Wetzl konstatuje następnie, że „z rasowego punktu widzenia" „znajdujemy w Polakach zasadniczo te same prawie elementy rasowe co w narodzie niemieckim, tylko, że stosunek poszczególnych ras jest inny niż w narodzie niemieckim." Wetzl w długim wywodzie opisuje cechy rasowe Niemców i Polaków, stwierdzając — fakt nie pozbawiony pikanterii — że polska ludność okolic Łodzi „częściowo była rasowo lepsza niż volksdeutsche".

Wetzl polemizuje z planem Himmlera ,który przewidywał wysiedienie 80 — 85 proc. Polaków tj. 16 — 20,4 milionów. Uważa on, że należy wysiedlić mniej Polaków, szczególnie zaś pozostawić na terenach przeznaczonych dla skolonizowania — większą liczbę chłopów „zdolnych do zniemczenia".

„Chłopi — pisze Wetzl — mogą pozostać na swoich gospodarstwach jeżeli istnieje tam dostateczna liczba Niemców albo innych Germanów .Myśl, że mogą ewentualnie utracić gospodarswo, może ich uczynić skłonnymi do zniemczenia. Przynajmniej następna generacja może być zniemczona pod warunkiem, że otoczenie będzie głównie niemieckie. W każdym razie Polacy, nadający się do zniemczenia, którzy pozostaną na dawnych polskich obszarach albo w starej Rzeszy, muszą być przymusowo zniemczeni. Liczba ich zresztą będzie musiała już choćby dlatego być wyższa, niż to przyjmuje Komisarz Rzeszy dla umocnienia niemieckiej narodowości, ponieważ będziemy potrzebowali w ciągu wielu jeszcze lat sił roboczych w starej Rzeszy i na obszarach osadniczych."

„Załatwiwszy" w ten sposób samą sprawę wysiedlenia milionowego narodu z ojczyzny, dr. Wetzl zastanawia się nad skutkami politycznymi, jakie mogą z tego wyniknąć na terenach, dokąd Polacy mają być wywiezieni — na Syberii.

„Przymusowe osiedlenie około 20 milionów Polaków w zachodniej Syberii w zwartej masie oznacza niewątpliwie stałe, skondensowane niebezpieczeństwo dla syberyjskiej przestrzeni, ognisko ciągłego buntu przeciwko niemieckiej władzy... —pisze czołowy doradca Himmlera — musimy więc starać się jaknajbardziej wzmocnić żywioł syberyjski, już choćby dlatego, ażeby przez to zapobiec wzmocnieniu się Rosjan. Syberyjczycy muszą mieć poczycie, że są narodem z własną kulturą."

Wobec inteligencji polskiej, Wetzl okazuje się bardziej „humanitarny". Naśladując fantastyczny projekt Baty przesiedlenia ludności czeskiej do Patagonii, Wetzl pisze:

„Należy moim zdaniem osiągnąć taki stan rzeczy, aby po zawarciu pokoju polskie warstwy „mniej lub więcej intelektualne" a częściowo także inne warstwy polskiego narodu, których zniemczenie nie wchodzi w rachubę ze względów rasowych i politycznych, wyemigrowały do Ameryki Południowej, a ewentualnie także do Ameryki Północnej i Środkowej. Brazylia ze swą pojemnością 1.200.000.000 potrzebuje gwałtownie ludzi. Przeniesienie milionów najbardziej dla nas niebezpiecznych Polaków w drodze emigracji do Ameryki Południowej, a w szczególności do Brazylii, nie wydaje się niemożliwe. Można by przy tym ewent. spóbować sprowadzić drogą wymiany południowo - amerykańskich Niemców, a w szczególności Niemców z południowej Brazylii i osiedlić ich na nowych obszarach osadniczych: w Taurii i na Krymie, ewent. w łuku Dniepru... Rozprzestrzenienie się Polaków w Ameryce Południowej, szczególnie, gdy emigracja odbywać się będzie do Brazylii, nie powinnoby oznaczać większego politycznego niebezpieczeństwa, ponieważ fanatycznemu katolickiemu klerowi w Brazylii powinno się udać stosunkowo łatwo wynarodowić Polaków katolików."

Memoriał Wetzla kończy się takim „humanitarnym" akcentem:

„Gdyby Europa posiadała znajdujący się pod jej protektoratem rezerwat osiedleńczy na Syberii, nie musiałoby ginąć wielu ludzi, którzy giną dotychczas, a którzy w przyszłości, ze względu na plan wielko- azjatycki będą pilnie potrzebni."

Taki byłby los Polaków i innych Słowian w razie zwycięstwa Niemców, — a i to tylko wówczas, gdyby memoriał Wetzla odniósł skutek. Plan Himmlera i Hitlera był zupełnie inny — cały naród miał iść do komór gazowych, a tylko część zdrowych i silnych fizycznie pozostałaby jako siła robocza u niemieckich „kolonizatorów."

Plany niemieckie spaliły na panewce, a memoriały ich pozostały tylko jako świadectwo najbardziej barbarzyńskiej ideologii, jaka kiedykolwiek zrodziła się w umysłach ludzi.

*) Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich. Wydawnictwo Komisji. 1949 r.

Krynica dla świata pracy

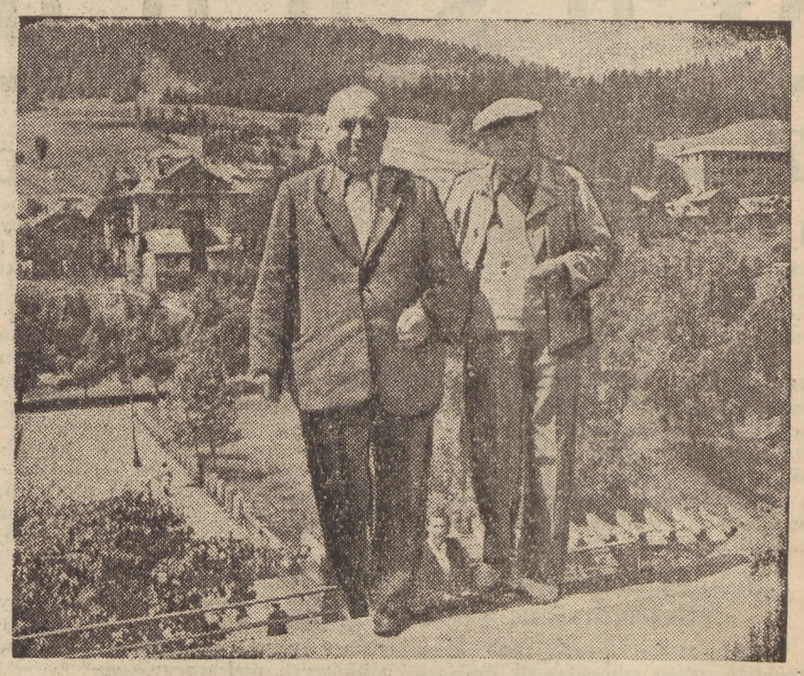

Luksusowe zdrojowisko w Krynicy zostało udostępnione szerokim rzeszom pracujących zarówno z miast jak i ze wsi. Na zdjęciu Różycki Józef i Ptaszyński Bolesław, pionierzy z Fabryki Przyrządów Precyzyjnych im. gen. Świerczewskiego, przebywający na kuracji w Krynicy. (do korespondencji obok) (fot. API)

Uzdrowiska muszą leczyć nudę

Od specjalnego wysłannika „Rzeczypospolitej"

AKCJA kulturalno - oświatowa na wczasach pozostawia wiele do życzenia. Wykazała to ankieta przeprowadzona na ten temat przez „Rzeczypospolitą", potwierdziły to obserwacje dziennikarzy, biorących udział w wycieczce do zdrojowisk Polski Centralnej, zorganizowanej w połowie czerwca przez P. P. „Polskie Uzdrowiska".

W latach 1946-47 nie zwracało się na te sprawy specjalnej uwagi. Jedynymi placówkami kulturalno-oświatowymi były kina, objazdowe teatrzyki i orkiestry. Te ostatnie grywały przeważnie na dancingach. Często dokonywały „nalotów" na zdrojowiska dwu czy trzy osobowe zespoły aktorów, pragnących dobrze zarobić a przy tym dobrze spędzić sezon letni.

Program „artystyczny" tych przypadkowych grup aktorskich, nie różnił się zbytnio od poziomu najgorszego gatunku kabarecików nocnych. Kuracjusze z braku innych rozrywek tłumnie zapełniali sale zdrojowe. Jednych przyciągała tam nuda, innych nazwiska „aktorów" i „aktorek". Trzeba przyznać, że przedsiębiorczym pionierom „sztuki" nie brakowało pomysłów. Nagłówki afiszów, zapowiadających występy w rodzaju: „Największy ulubieniec Warszawy", „Kobieta waż" lub „Lila słowik" — były na porządku dziennym.

W roku ub. Dyrekcja „Polskich Uzdrowisk" postanowiła skończyć definitywnie z tego rodzaju partyzantką „kulturalno-oświatową". M. in. zwrócono się do istniejącego podówczas Centralnego Biura Koncertowego i Zw. Zawodowego Aktorów. Nasi artyści niestety nie zrozumieli intencji „Uzdrowisk Polskich" i widocznie błędnie ocenili rolę społeczną jaką się wyznacza akcji kulturalno-oświatowej na wczasach.

Po pierwsze postawiono zbyt wygórowane warunki, na które zdrojowiska uboższe, mniej uczęszczane, nie mogły sobie pozwolić, po drugie — tam, gdzie te warunki zostały przyjęte — podyktowano „swój" program. Program ten niestety nie mógł być przyjęty. Po prostu nie pasował do środowiska kuracjuszów, wzgl. nie mógł spełnić tej roli społecznej jaką akcja kulturalno-oświatowa, w całym znaczeniu tego słowa, ma do spełnienia.

Prowadzono na ten temat pertraktacje, ale aktorzy okazali się nieustępliwi. Lekarzowi, prowadzącemu rozmowy z ramienia P. P. „Uzdrowiska Polskie", odpowiedziano dosłownie: „Pan, niewątpliwie może oceniać czystość ubikacji, ale programy artystyczne to z pewnością nie". Koniec. Kropka!

Wobec takiego stanowiska „Uzdrowiska Polskie" postanowiły w roku bież. rozwiązać problem kulturalno-oświatowy na wczasach własnymi siłami i środkami, które, niestety jak dotychczas są bardzo skromne. Akcja w poważniejszych rozmiarach ogranicza się do większych ośrodków kuracyjnych, gdzie planuje się stworzenie tzw. „Domów kultury". Godny pochwały jest fakt, iż placówki te nie będą zamknięte, przeznaczone tylko dla wybranych. Na równych prawach korzystać z nich będzie mogła okoliczna ludność. Wydaje się, że pomysł tworzenia przy zdrojowiskach „Domów kultury" jest szczęśliwym rozwiązaniem tego ważnego i aktualnego problemu, jakim jest w chwili obecnej akcja Kulturalno-oświatowa na wczasach.

Z próbą radzenia sobie własnymi siłami na tym „zachwaszczonym" odcinku, zetknęliśmy się w uzdrowisku Ciechocinek. Zorganizowano tu pod kierownictwem miejscowego nauczyciela orkiestrę w której grają uczniowie szkoły podstawowej. Częste koncerty, pogadanki, występy „artystów-amatorów", rekrutujących się spośród kuracjuszów, lub miejscowej ludności, ściągają do świetlicy sporo ludzi. Wytwarza się swoista atmosfera rodzinna. W takich wypadkach śmiech jest częstym gościem, a o to zdaje się m. in. chodzi.

Rzeczą wskazaną jest, by repertuar osób biorących przypadkowo udział w „wieczorkach świetlicowych" był przynajmniej przejrzany przez kierownika świetlicy lub zdrojowego referenta oświatowego. Uniknęłoby się wielu „niespodzianek" które zwykle przypadkowy „aktor" zachęcony do bisowania, wytrząsa z kieszeni swego ubogiego programu.

Nasuwa się tu również uwaga pod adresem referentów oświatowych. Uznając w całej pełni ich trudną i odpowiedzialną pracę, mamy prawo — ze względu na ich odpowiedzialne stanowiska i rolę społeczną, jaką mają do spełnienia — wymagać, by nie zamęczali kuracjuszów stekiem słów często niezrozumiałych dla osób, rekrutujących się ze środowiska wiejskiego lub mniejszych ośrodków miejskich. Po co męczyć ludzi „łaciną" swego chowu! Można to samo wyłożyć ludziom w rodzinnej mowie. Szpikowanie zwykłej pogadanki wyrazami obcymi, bynajmniej nie dodaje „uczoności" prelegentowi.

Przykładem dobrze pomyślanego „Domu kultury" może być obszerna świetlica w zdrojowisku Krynica. Wprawdzie i ta placówka znajduje się dopiero w stadium organizacji, ale stosunkowo prezentuje się najlepiej. Pomijając już dogodne warunki lokalne, świetlica rozporządza kompletami pism, biblioteką, kompletami gier świetlicowych i doskonale urządzoną salą do gry w szachy. Miejscowy kierownik naprawdę dużo wkłada trudu, by tę placówkę uczynić bliską kuracjuszom.

Z informacji Naczelnej Dyrekcji PP „Uzdrowiska Polskie" wynika, że na cele akcji kulturalno-oświatowej preliminuje się zbyt małe fundusze. W niektórych wypadkach pozwalają one jedynie na zaprenumerowanie kilku dzienników lub tygodników. A z biblioteczkami to już prawdziwa rozpacz.

WŁADYSŁAW MILCZAREK

Z teatrów warszawskich

„Trzy siostry"

Sztuka Czechowa w wykonaniu teatru krakowskiego

Teatr im. Juliusza Słowackiego zawitał do Warszawy na gościnne występy. Ujrzeliśmy dzięki temu „Trzy siostry" A. Czechowa, sztukę, która ma swoją ustaloną wysoką pozycję w literaturze rosyjskiej i światowej oraz tradycję znakomitych przedstawień w Teatrze Stanisławskiego.

Sztuka z powodzeniem mogłaby mieć tytuł „Portrety rozczarowanych". Ukazuje nam prowincję rosyjską z drugiej połowy ubiegłego stulecia, w której życie pełznie wolno jak rzeka po mulistym dnie stepowym. Trzy siostry, córki zmarłego generała, wspominają, jak to za życia ojca po piędziesięciu oficerów bywało na przyjęciach, a teraz ot! kilka osób zaledwie. Marzenia o bujnym życiu, pracy naukowej dla brata, jakiejś zmianie, wiążą się u nich z wyobrażeniem Moskwy. Powrócić do Moskwy! — wzdychają, lecz życie coraz silniej przywiązuje je do prowincjonalnego partykularza.

Najstarsza siostra jest nauczycielką, zmęczoną, która wbrew woli zostaje przełożoną pensji. Druga wyszła za mąż za poczciwego półgłupka i, rozpoetyzowana, szuka pocieszenia w ramionach filozofującego oficera. Ów oficer przeżył zawód miłosny, gdyż ożenił się nieszczęśliwie i opowiada o tym chętnie, że jego żona systematycznie się truje. Trzecia siostra, piękna Iryna, decyduje się wreszcie bez miłości wyjść za mąż za brzydkiego barona, lecz nie zdążyła go uniesczęśliwić, gdyż baron ginie w pojedynku. Zabija go rywal, zgrywający się na Lermontowa.

Poza tym widzimy jeszcze brata trzech sióstr, który chciał być profesorem uniwersytetu, gra na skrzypcach... a wpada w ręce zachłannej, chciwej Natalki. Widzimy starego lekarza wojskowego, który głośno wyznaje, że nic nie umie, pije i tłumaczy, że „wszystko jedno".

To w rzeczywistości świat nudy. Bezwiednie prawie z ust najmłodszej Iryny wyrywa się krzyk: Pracy! Pracy! Jej późniejszy narzeczony baron Tuzenbach wyznaje wtedy dość naiwnie, że nigdy nie pracował.

Ów świat, ukazany nam w pierwszym akcie z całą wyrazistością wielkiego talentu, nikogo dziś nie wzrusza. Filozofia bohaterów sztuki jest płytka, uczucie jest czułostkowością, patos zamienia się we frazesy.

Praca jest dla tych ludzi ucieczką od własnej pustki ideologicznej, dlatego też ta praca nie daje im zadowolenia. Odruchy dobroci i serdeczności wynikają z przesytu, który nie lubi kontrastu krzywdy, dlatego daje jałmużnę pieniędzy czy uczucia. To świat liberalizującej inteligencji, która nie wie, o co chce walczyć i marzy. Za dwieście, trzysta lat... będzie lepiej — powiada. Samo się zrobi w ich mniemaniu.

Ta komedia obyczajowa jest portretem niedalekiej przeszłości. Wszyscy marzyli ongi o jakiejś swojej „Moskwie", która by wyrwała ich z pustki. Gdybyście się w niej znaleźli — rezonuje jeden z bohaterów sztuki — nie zauważylibyście tego. To słuszne. Nie ma ratunku dla ludzi, którzy w przypadkowym świecie poza sobą szukają rozwiązania problematyki życia. Nie solidaryzujemy się z bohaterami sztuki i dlatego ich los nas nie wzrusza.

Teatr krakowski wystawił „Trzy siostry" z niezwykłą starannością. Reżyser Bronisław Dąbrowski, jeden z najwybitniejszych twórców sceny polskiej, ukazał Warszawie swój niepospolity talent.

Świetni aktorzy teatru krakowskiego ukazali nam, co potrafią. Celina Niedźwiedzka, Zofia Rysiówna i Halina Mikołajska jako trzy siostry stworzyły trzy typy, trzy charaktery, które jakby automatycznie musiały sprowokować powstanie dokoła nich takiego właśnie środowiska. Burnatowicz był tym niedołężnym bratem, skazanym z góry na ofiarę. Znany w Warszawie z okresu przedwojennego Solarski pogłębił swój talent. Jako Kułygin umiał zarówno denerwować głupotą, jak później wzruszać niezaradną dobrocią. Opaliński jako lekarz wojskowy był doskonały. Mniej barwne role Wierszynina, dowódcy baterii, barona Tuzenbacha, podporuczników Fiedotika i Rodego oraz demonicznego Solonyja, znalazły dobrych odtwórców w osobach Szymańskiego, Kondrata, Cebulskiego, Sheybala i Fuldego.

Dekoracje i kostiumy A. Stopki dostały brawa. **ZAST.**

Sprawnik mógłby właściwie obejść się bez tych pouczeń: sądzę, że bardziej pokorne twarze niż twarze chłopów Charłowa w ogóle nie istnieją w świecie. Odziani w nędzne, cienkie kaftany i podarte kożuchy, ale bardzo mocno ściśnięci pasami, jak to bywa przy uroczystych okazjach, chłopi stali nieruchomo, niby skamieniali i gdy sprawnik przerywał jakimś powiedzonkiem w rodzaju „Słyszycie, czarty! Rozumiecie, diabły zatracone!", wówczas wszyscy razem zaczynali się nagle kłaniać, jak na komendę; każdy z „czartów i diabłów" mocno trzymał swoją czapkę obiema rękami i nie odrywał spojrzenia od okna, w którym widniała postać Martyna Pietrowicza. Tak samo nieśmiało zachowywali się świadkowie.

— Czy znane są wam jakiekolwiek przyczyny — zawołał do nich komisarz — któreby przeszkodziły we wprowadzeniu w stan posiadania jedynych i prawnych spadkobierczyń i córek Martyna Pietrowicza Charłowa?

Wszyscy świadkowie natychmiast jakby się nastroszyli.

— No, co, są wam znane? czorty jedne! — wykrzyknął znowu sprawnik.

— Nic, wielmożny panie, nam nie wiadomo — mężnie odpowiedział ospowaty staruszek, z przystrzyżoną brodą i wąsami, były żołnierz.

— Ale śmiały chłop z tego Jeremeicza! — mówili rozchodząc się świadkowie.

Pomimo prośby sprawnika, Charłow nie zechciał wyjść wraz z córkami na ganek.

— Moi poddani i bez tego będą posłuszni mojej woli! — odparł.

Po wypełnieniu aktu darowizny Martyna Pietrowicza jakgdyby ogarnął smutek. Jego twarz znów pobladła. Ten nowy, nieobjawiający się dotąd wyraz smutku tak bardzo nie odpowiadał szerokim, grubym rysom twarzy Martyna Pietrowicza, że nie zupełnie wiedziałem, co mam o tym myśleć. Czy to przypadkiem nie melancholia? — Chłopi zapewne ze swej strony również byli zakłopotani. I rzeczywiście: „Dziedzic przecie żywy — o, stoi tu, i w dodatku co za dziedzic — Martyn Pietrowicz! I nagle przestaje nad nimi panować... Dziwy, dziwy!"

Nie wiem, czy Martyn Pietrowicz odgadł, jakie to myśli snuły w głowach jego „poddanych", czy też zechciał poraz ostatni zaznaczyć swoją władzę, dość, że nagle otworzył lufcik, wsunął głowę w otwór i krzyknął gromkim głosem: „Słuchać się!" Potem zatrzasnął lufcik. Zakłopotanie chłopów oczywiście nie minęło ani się nie zmniejszyło. Skamienieli jeszcze bardziej i nawet jakgdyby przestali patrzeć. Grupa dworskich (wśród nich znajdowały się dwie zdrowe dziewki w krótkich spódnicach z perkalu i z takimi łydkami, że podobne widzieć można chyba tylko na straszliwym Sądzie Ostatecznym Michała - Anioła, był także jeszcze jeden zupełnie już zgrzybiały, a nawet osiwiały ze sarości, półślepy człowiek we włochatym, bajowym płaszczu — mówiono, że za czasów Patiomkina był trębaczem pułkowym — hajduczka Maksymkę Charłow zatrzymał przy sobie), ta grupa okazywała więcej ożywienia niż chłopi, przynajmniej poruszała się w miejscu.

Nowe dziedziczki trzymały się sztywno, zwłaszcza Anna. Zacisnąwszy swoje suche wargi, uporczywie patrzała w ziemię... jej surowa postać niewiele dobrego obiecywała dworskim ludziom. Eulampia również nie podnosiła oczu, raz tylko odwróciła się i jakgdyby ze zdziwieniem ogarnęła powoli wzrokiem swojego narzeczonego, Żytkowa, który za przykładem Sletkina również uznał za stosowne, by zjawić się na ganku. „A ty tu jakim prawem?" — zdawały się mówić piękne, wypukłe oczy Eulampii. Co do Sletkina — to ten zmienił się bardziej niż inni. W całej jego postaci przejawiało się niespokojne ożywienie, jakgdyby ogarnął go apetyt, ruchy głowy i nóg pozostały nadal pokorne — jak przedtem, ale zato jak zwinnie rozprostowywał ręce, jak niespokojnie poruszał łopatkami! wreszcie — zdawał się mówić — dorwałem się!

Zakończywszy „procedurę" wprowadzenia w stan posiadania, sprawnik, któremu w miarę zbliżania się pory zakąski ślina aż rozdymała policzki, zatarł ręce w ten osobliwy sposób, jaki zazwyczaj poprzedza „wlanie w siebie" pierwszego kieliszka; ale okazało się, że Martyn Pietrowicz chciał przedtem odprawić mszę ze święceniem wody.

Pop włożył starą, ledwie trzymającą się sutannę, ledwie trzymający się na nogach diak wyszedł z kuchni, z trudem rozdmuchując kadzidło tlące się w starej, miedzianej kadzielnicy. Msza się rozpoczęła. Charłow wzdychał co chwila; bić czołem o ziemię wskutek swojej tuszy, oczywiście nie mógł, ale czyniąc prawą ręką znak krzyża i pochyliwszy głowę, wskazywał palcem lewej ręki na podłogę. Sletkin promieniał, a nawet zaczął płakać. Żytkow wytwornie, po wojskowemu, poruszał ledwie palcami między trzecim i czwartym guzikiem swojego munduru, Kwiciński jako katolik został w sąsiednim pokoju, za to sprawnik modlił się tak gorliwie, tak współczująco wzdychał wraz z Martynem Pietrowiczem, z taką szczerością szeptał i poruszał wargami, wznosząc oczy ku niebu, że patrząc na niego rozrzewniłem się i także zacząłem się żarliwie modlić.

Po ukończeniu mszy i poświęceniu wody, przyczym wszyscy obecni, nawet ślepy patiomkinowski „waltornista", nawet Kwiciński, zwilżyli oczy święconą wodą, Anna i Eulampia raz jeszcze, na polecenie Martyna Pietrowicza, dziękowały, kłaniając się do ziemi; i wtedy dopiero nastąpiła wreszcie chwila śniadania! Potraw było mnóstwo, wszystkie — nad zwyczaj smaczne, najedliśmy się strasznie. Zjawiła się nieunikniona butelka dońskiego wina.

Sprawnik, jako człowiek lepiej znający od nas obyczaje wykwintnego towarzystwa, no i oczywiście jako przedstawiciel władzy, pierwszy wygłosił toast za zdrowie „pięknych właścicielek". Potem zaproponował nam toast za zdrowie najczcigodniejszego i najwspaniałomyślniejszego Martyna Pietrowicza! Przy słowie „najwspaniałomyślniejszy" Sletkin aż pisnął i rzucił się, by ucałować swojego dobroczyńcę...

— No, dobrze, dobrze, nie trzeba — mruczał Charłow jakgdyby z przykrością, odpychając Sletkina łokciem...

Ale w tej chwili wydarzyło się coś niezbyt przyjemnego.

XIV

OTO co się zdarzyło: Suwenir, który od chwili gdy zasiedliśmy do śniadania pił bez przerwy, podniósł się nagle z miejsca, czerwony jak burak, i wskazując palcem na Martyna Pietrowicza, zaniósł się suchym, złym śmiechem.

— Wspaniałomyślny! Wspaniałomyślny! — zazgrzytał — a my jeszcze zobaczymy, jak mu ta wspaniałomyślność posmakuje, kiedy go, sługę bożego, nago... i na śnieg!

(ID) (D. c. n.)

Gospodarka i finanse

Zasady systemu finansowego w spółdzielczości

Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 12 kwietnia 1949 r. rozciąga zasady systemu finansowego, obowiązujące w przedsiębiorstwach państwowych na Centrale spółdzielni i spółdzielnie.

Zgodnie z wytycznymi uchwały — **działalność produkcyjno - handlowa spółdzielczych jednostek gospodarczych opiera się na planach finansowych, sporządzanych przez te jednostki.**

Plan finansowy składa się z następujących planów szczegółowych: 1) planu kosztów własnych, 2) planu wyników, 3) planu zapotrzebowania i pokrycia środków finansowych, 4) planu sfinansowania inwestycji.

Działalność gospodarcza przedsiębiorstw spółdzielczych uregulowana powyższymi planami, wiąże się w ten sposób bezpośrednio z państwowym planem finansowym.

Przy wykonywaniu zadań zakreślonych planami gospodarczo - finansowymi — centrale i spółdzielnie mogą korzystać z kredytów bankowych, o ile nie posiadają odpowiedniej ilości własnych środków obrotowych, podlegając w tym wypadku bezpośredniej kontroli banku finansującego.

Centrale i spółdzielnie — czytamy w punkcie trzecim wspomnianej uchwały — **mogą korzystać z kredytów bankowych pod warunkiem:**

a) gospodarowania w ramach zatwierdzonych przez odnośne władze nadrzędne planów gospodarczo - finansowych,

b) przestrzegania obowiązujących w sektorze uspołecznionym zasad dyscypliny finansowej,

c) przestrzeganie ustalonych norma tywów zapasów towarowych, materiałowych, pogotowia płatniczego, wysokości kosztów obrotu oraz zasad podziału czystej nadwyżki,

d) poddania się kontroli finansowej banku,

e) oparcia swej działalności o zasadę rentowności.

Własne środki obrotowe jednostek spółdzielczych powstają na drodze gromadzenia funduszu udziałowego (z wpłat członków udziałowców), tworzenia funduszu zasobowego (z opłat wpisowego i części zysku) oraz funduszów celowych.

Uchwała określa minimum pokrycia ogólnej sumy środków obrotowych, potrzebnych przedsiębiorstwu do wykonywania normalnych czynności gospodarczych, środkami własnymi — na 15 proc. w spółdzielniach handlowych i na 25 proc. w spółdzielniach wytwórczych i usługowych.

Poszczególne spółdzielnie lub ich centrale otrzymują kredyt na uzupełnienie własnych środków obrotowych do wysokości ustalonej w planie „zapotrzebowania i pokrycia środków finansowych". Poza tym Narodowy Bank Polski został upoważniony do zorganizowania w ramach spółdzielczości zasad inkasa bankowego, które obowiązuje w przedsiębiorstwach państwowych.

Szczególny nacisk kładzie uchwała na **rozgraniczenie działalności eksploatacyjnej od inwestycyjnej.** Niedopuszczalne jest zużywanie środków finansowych przeznaczonych na inwestycje dla celów obrotowych, eksploatacyjnych.

Czysta nadwyżka powstała w organizacjach spółdzielczych z zysku na produkcji towarowej (różnica między ceną sprzedaży a kosztem własnym wytwarzania), z zysku na obrocie towarowym lub też pochodząca z innych dochodów operacyjnych i poza operacyjnych, dzielona jest w następujący sposób:

a) nie mniej niż 50 proc. służy na powiększenie funduszu zasobowego,

b) nie mniej niż 10 proc. obraca się na wyrównawczy fundusz inwestycyjny

c) pozostała część czystej nadwyżki może być przeznaczona np. na fundusz szkoleniowy, na zwroty dla członków, na fundusz wyrównawczy itp.

W myśl postulatu oparcia działalności gospodarczej organizacji spółdzielczych na zasadzie rentowności— **zysk brutto przedsiębiorstw produkcyjnych, handlowych oraz usługowych, winien pokryć wszystkie wydatki osobowe** (fundusz płac, świadczenia socjalne fundusz nagród i prac zleconych, fundusz akcji socjalnej itp.), **wydatki rzeczowe i finansowe oraz całość potrzeb operacyjnych i nadzwyczajnych.**

Utworzony w ramach spółdzielczości fundusz akcji socjalnej, powiększony co miesiąc kwotą 5 proc. funduszu płac, służyć ma jako źródło pokrycia wydatków, ponoszonych na zakładanie w przedsiębiorstwach żłobków, świetlic, prewentoriów, na organizowanie wczasów pracowniczych, stołówek itp.

Na fundusz nagród i prac zleconych ma być przelewana co miesiąc kwota w wysokości 2 proc. funduszu płac.

W celu pokrycia strat powstałych w wyniku działalności gospodarczej spółdzielni, utworzony zostanie specjalny rachunek wyrównawczy.

Finansowanie inwestycji w spółdzielczości różni się nieco od zasad obowiązujących w przedsiębiorstwach państwowych.

Inwestycje powyżej 5 mil. zł. muszą wchodzić w skład Państwowego Planu Inwestycyjnego i będą finansowane ze środków zwrotnych limitowanych i ze środków własnych nielimitowanych.

Inwestycje wartości od 1 do 5 mil. zł. nie będą objęte Państwowym Planem Inwestycyjnym. Finansowanie tej grupy inwestycji dokonywać się będzie ze środków własnych nielimitowanych. Dla tego rodzaju inwestycji zostanie opracowany przez poszczególne centrale specjalny dodatkowy plan inwestycji, który zatwierdzi właściwe ministerstwo.

Inwestycje poniżej 1 mil. zł.. nie objęte Państwowym Planem Inwestycyjnym, finansowane będą również ze środków własnych nielimitowanych.

Dla wyjaśnienia podać należy że środki zwrotne są to kredyty banku finansującego inwestycje, spłacane zgodnie z planem umorzenia z funduszów amortyzacyjnych Środki własne nielimitowane tworzone są zasadniczo z dwóch źródeł: z części czystej nadwyżki (10 proc.), oraz z sumy umorzenia składników majątku trwałego (amortyzacja).

Omówiony system finansowy spółdzielczości stanowi dalszy krok na polu utwierdzania zasad gospodarki planowej. S. S.

Sukces cementowni »Groszowice«

W dniu 15 bm. o godz. 18,30 przodownicy pracy zameldowali dyrekcji cementowni „Groszowice" o wykonaniu planu 3-letniego. Sukces ten osiągnięto, dzięki masowej i właściwej organizacji współzawodnictwa pracy w zakładzie.

309.000 ha nowych lasów

W związku z zakończeniem 3-letniego planu zalesień, minister Leśnictwa — B. Podedworny, w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi Polskiej Agencji Prasowej PAP, zobrazował trzyletnie osiągnięcia administracji lasów państwowych w tej dziedzinie.

Rok bieżący jest ostatnim rokiem 3-letniego planu gospodarczego. Tegoroczne wyniki prac zalesieniowych i odnowieniowych w Polsce, jak również rezultaty uzyskane w tej dziedzinie w latach poprzednich — są poważnym osiągnięciem gospodarczym powojennej administracji lasów państwowych, powiedział minister B. Podedworny.

W tym roku planowaliśmy zalesić obszar o powierzchni 122.350 ha. Plan ten wykonano w 128.9 proc., zalesiając obszar o powierzchni 157.726 ha.

Tak znaczne przekroczenie tegorocznego planu zalesień zawdzięczamy przede wszystkim ulepszeniu środków i metod prac zalesieniowych oraz upowszechnieniu współzawodnictwa pracy w tej dziedzinie gospodarki. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że zalesienia dodatkowej powierzchni 35.376 ha ponad plan, dokonano bez przekroczenia preliminowanych w planie inwestycyjnym kredytów. Fakt ten należy uważać za równoznaczny z zaoszczędzeniem w roku bieżącym ponad 700.000.000 zł., w samym tylko dziale zalesień.

W ciągu 3 ostatnich lat powojennych zalesiliśmy ogółem w Polsce obszar o powierzchni 308.166 ha, wykonując tym samym w 114,3 proc. 3-letni plan zalesieniowy. Warto podkreślić, że w omawianym okresie zalesialiśmy rocznie przeciętnie ok. 103.000 ha, zaś przed wojną zalesienia wynosiły w lasach państwowych przeciętnie tylko ok. 21.100 ha rocznie.

Więcej obuwia

W dniach 17 i 18 czerwca br. w siedzibie Śląskich Zakładów Obuwia w Otmęcie odbyła się ogólnokrajowa narada techniczna, zorganizowana przez Centralny Zarząd Przemysłu Obuwiego.

Plan produkcji na rok 1950 przewiduje wyprodukowanie ogółem 11.685 tys. par obuwia różnego rodzaju, z tego, na Śląskie Zakłady Obuwia przypada 4.378 tys. par, na Zakłady w Chełmku 3.634 tys. par obuwia, na Radomskie Zakłady Obuwia 2 209 tys. par obuwia wreszcie na Pomorskie Zakłady Obuwia 1.104 tys. par obuwia.

Przemysł wyrobów masowych wykonał plan trzyletni

Zakłady Wytwórcze Przemysłu Wyrobów Masowych podległe Centralnemu Zarządowi Przemysłu Metalowego wykonały w dniu 14 czerwca br. 3-letni wartościowy plan produkcji. Ogólna wartość wyprodukowanych wyrobów wyniosła 55.018.900 zł., według cen z 1937 r.

Do wykonania planu 3-letniego przez Przemysł Wyrobów Masowych w znacznym stopniu przyczyniła się ofiarna postawa załóg fabrycznych oraz dobrze zorganizowane współzawodnictwo i racjonalizatorstwo w poszczególnych zakładach pracy.

Przemysł Wyrobów Masowych skupia obecnie 77 fabryk. Zakres produkcji jest bardzo szeroki. Poza podstawowymi artykułami, jakimi są: rury wodociągowe, kanalizacyjne, wanny emaliowane, odlewy sanitarne oraz gospodarcze naczynia żeliwne, które stanowią zarazem poważny odsetek naszego eksportu — Przemysł Wyrobów Masowych wytwarza m. in.: blaszany sprzęt gospodarczy, lodówki, maszynki do mięsa, piece kuchenne i kuchenki gazowe.

Rejestracja belgijskich papierów wartościowych

Narodowy Bank Polski zawiadamia, że ostateczny termin zarejestrowania belgijskich papierów państwowych upływa z dniem 30 czerwca 1949 r. i nie będzie przedłużony. Niezarejestrowane do tego terminu papiery wartościowe stracą swą wartość. Narodowy Bank Polski, Departament Zagraniczny, Wydział Walutowy, Warszawa, Fredry 8 przyjmuje zgłoszenia tych papierów do rejestracji do dnia 28 czerwca 1949 roku.

Masowy ruch współzawodnictwa ZEOŁ

We współzawodnictwie pracy uczestniczy 83 proc. pracowników Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Łódzkiego.

Do zasadniczych elementów współzawodnictwa między podokręgami i elektrowniami należą m. in. dyscyplina i bezpieczeństwo pracy, realizacja planu remontu kotłów i turbozespołów, przeprowadzanie inkasa, elektryfikacja wsi oraz akcja kulturalno-oświatowa.

Wśród elektrowni na czoło wysuwa się elektrownia łódzka, która współzawodnicząc z elektrownią warszawską, prowadzi nieprzerwanie od jesieni 1947 r. Dobre wyniki osiąga również elektrownia Nr 2 w Częstochowie we współzawodnictwie z Elektrownią Pruszkowską. W pierwszym kwartale r.b. Elektrownia Częstochowska uzyskała przewagę 54 punktów nad Elektrownią Pruszkowską. We współzawodnictwie między podokręgami prowadzi podokręg śląski Nr 2 w Częstochowie.

Uczestnicy współzawodnictwa pracy mają poważne osiągnięcia. M. in. inkasent elektrowni łódzkiej Fajbowski Józef wykonał 175 proc. normy, przewidzianej regulaminem. W zakresie naprawy i montażu silników wyróżnili się monterzy elektrowni łódzkiej Czajkowski Tadeusz — 194 proc. i Pietrzak Adam — 155 proc. normy. W elektrowni Nr 2 w Częstochowie najlepsze wyniki mają: starszy maszynista Budzanowski Andrzej i tokarz Krzewski Józef.

Morze i Wybrzeże

W dniu 22 bm. odbyła się próba techniczna morskiego parowca S/S „Panna Wodna", wyremontowanego i przebudowanego przez stocznie gdańskie. Jest to najszybszy statek naszej żeglugi przybrzeżnej, rozwijający szybkość od 16 do 18 węzłów na godzinę. „Panna Wodna" posiada 4 luksusowo urządzone salony i obliczona jest na 550 miejsc. Część salonów może być zamieniona na kabiny. S/S „Panna Wodna" eksploatowana będzie w żegludze przybrzeżnej.

✦

Do portu gdyńskiego zawinął duński statek „Carl Klausen" przywożąc z Danii 200 ton mięsa wieprzowego dla Centrali Mięsnej.

✦

W dniu 24 bm. wypływa z Gdańska M/S „Gen. Walter" na szlak nowej 14-ej z kolei polskiej linii regularnej.

Nowootwarta linia łączy poraz pierwszy bezpośrednio porty polskie z portami Indii i Pakistanu, trasa jej przebiega przez Antwerpię, Genuę, Neapol, Port Said, Suez, Dżibuti, Karachi, Lembay, Kolombo i Kalkuta. Podróż „Gen. Waltera" będzie trwała ok. 4 miesięcy, a jego powrót przewidziany jest w połowie października bieżącego roku.

Częstotliwość rejsów na tej linii utrzymana będzie w odstępach dwumiesięcznych. Następny statek do Indii i Pakistanu M/S „Kiliński" wychodzi w morze 22 sierpnia br.

✦

W porcie gdyńskim prowadzone są nadal prace związane z oczyszczaniem i poszerzeniem wejścia północnego do portu. Roboty na tym odcinku portu rozpoczęto w tym roku w kwietniu i prowadzi się je w zależności od stanu pogody. Poszerzenie wejścia północnego w Gdyni należy do najważniejszych prac podwodnych, jakie w polskich portach prowadzi Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych i Podwodnych.

Krajowa Narada Rybacka

W Gdyni odbyła się II Krajowa Narada Rybacka, w której uczestniczyli przedstawiciele władz, instytucji i przedsiębiorstw rybackich oraz sami rybacy i pracownicy branż pomocniczych. W przeciwieństwie do poprzedniej Narady, która zebrała się przed rokiem w Kołobrzegu, obecna utrzymana była w duchu konstruktywnej krytyki i realizmu, wykluczającego fantazje i plany „z sufitu". Jeśli pod adresem niektórych przedsiębiorstw rybackich padały zarzuty — to były one umotywowane i najczęściej słuszne; w wielu wypadkach zebrani mieli możność w toku dyskusji znaleźć rozwiązanie zagadnienia lub ustalić nową metodę współpracy między czynnikami zainteresowanymi.

W całodziennych obradach poruszono wszystkie odcinki pracy w dziedzinie rybołówstwa, a więc z konieczności w ramach sprawozdania ograniczyć się musimy do podania wniosków Narady co do poszczególnych zagadnień.

Przede wszystkim zreasumowano dotychczasowe osiągnięcia rybołówstwa bałtyckiego i dalekomorskiego, podkreślając, że uzyskane wyniki zarówno w odbudowie taboru jak i w efektywnych połowach, zawdzięczać należy nowemu systemowi pracy oraz centralizacji i upaństwowieniu przedsiębiorstw rybackich. Dzięki uspołecznionej gospodarce planowej i wynikającym z niej metodom pracy już teraz, po 4 latach odbudowy, całe nasze rybołówstwo stoi na wyższym poziomie od tego, który zapewniała mu gospodarka kapitalistyczna po 20 latach działalności. Mimo, że połowy planowane są z największą możliwą dokładnością — co jest zresztą zawsze ryzykowne ze względu na zmienne warunki nawigacyjne i połowowe — plany są systematycznie przekraczanie dzięki organizacji współzawodnictwa, oraz powszechnego oszczędzania. I w roku bieżącym, uwzględniając nawet zgoła przeciętne warunki połowowe oraz jeszcze ściślej oznaczony plan odłowu, rybacy zobowiązali się wykonać roczne zadanie w ciągu 11 miesięcy.

Jest to zobowiązanie poważne, wymagające usunięcia wszystkich czynników hamujących w całym aparacie rybołówstwa — od urzędów i instytucji poczęwszy a kończąc na sprawie przerwy obiadowej robotników wyładunku. Prócz wielkich sukcesów rybołówstwa, Narada wykazała i liczne niedocięgnięcia.

Na pierwszym miejscu należałoby postawić zagadnienie koordynacji prac przedsiębiorstw rybackich, urzędów i instytucji, których funkcjonalne i strukturalne powiązania są niekiedy zbyt luźne lub też zbyt sztywne. Morski Urząd Rybacki nie panuje dlatego administracyjnie nad podległymi sobie komórkami aparatu rybackiego ani eksploatacyjnie nad całym portem, a każde z przedsiębiorstw rządzi się „na własnym podwórku", według zasad ustalanych lub sugerowanych przez różne resorty ministerialne. Byłoby więc konieczne definitywne sprecyzowanie zakresu pracy i kompetencji tak, aby między MUR-em i wszystkimi przedsiębiorstwami połowowymi i pomocniczymi współpraca nie natrafiała na trudności. Istotną tu rzeczą będzie doprowadzenie do końca budowy wspólnego domu w Gdyni dla wszystkich komórek rybołówstwa. Dom ten stoi pod dachem i brak mu tylko wykończenia, a ponad 10 różnych instytucji pracuje w różnych punktach miasta.

Następna sprawa — to zaopatrzenie rybołówstwa dokonywane obecnie przez Morską Centralę Handlową, Morskie Zakłady Rybne oraz niekiedy nadmiernie rozbudowane działy zaopatrzenia poszczególnych przedsiębiorstw. Scentralizowanie zaopatrzenia jest nieodzowne. Przyczyni się to do usprawnienia gospodarki magazynowej i wykorzystania remanentów, gromadzonych „na wszelki wypadek", jak również do odciążenia aparatu administracyjnego przedsiębiorstw. Zagadnienie to obejmuje również sprawę zcentralizowania produkcji sieci, skomasowania solarni oraz wyeliminowania z przedsiębiorstw rybackich fabryk beczek i skrzyń, które powinien robić przemysł drzewny.

Również nie wydaje się słuszne, jak stwierdził sekretarz Sekcji Rybackiej Z.Z. Transportowców Wojtkowiak, by przedsiębiorstwo o typie Centrali Rybnej prowadziło we własnym zakresie handel detaliczny, wymagający specjalnego aparatu, podczas gdy mogłyby zadanie to spełniać przygotowane już instytucje takie jak PDT i spółdzielnie spożywców.

Istotnym rezultatem powyższych usprawnień powinna być także — związana z nimi — analiza kalkulacji kosztów obrotu towarem. Dysproporcja, która istnieje obecnie między ceną płaconą rybakowi, a ceną detaliczną, którą płaci konsument, jest tak duża, że wpływać może niekorzystnie na rynek zbytu.

W uchwalonej rezolucji Narady zgłoszono wiele zobowiązań oszczędnościowych zarówno w dziedzinie administracji jak też połowów i przetwórstwa. Oparto się przy tym na dotychczasowych doświadczeniach, które doprowadziły do wniosku, że należy dokonać pewnych poprawek planów oszczędnościowych, a następnie kontrolować ściśle ich wykonanie w okresach miesięcznych.

Szerszą dyskusję wywołało zagadnienie współzawodnictwa, które praktycznie nie dotarło jeszcze do wszystkich działów pracy, gdyż nie opracowano norm.

Dyr. Departamentu Ryboł. Morskiego w Min. Żeglugi ob. Kuleszyński zreasumował wypowiedzi i wnioski zebranych, polecając wszystkim instytucjom utworzenie trzyosobowych komitetów współzawodnictwa, które w najkrótszym czasie mają opracować normy i rozpocząć ich realizację. Nie mogą dalej mieć miejsca wypadki „przekraczania" nieistniejących norm, co — jak stwierdził dyr. Kuleszyński — zdarzało się niektórym przedsiębiorstwom.

Jeśli kuter ma łowić dużo, musi do minimum zredukować czas postoju w porcie (wyładunek, zaopatrzenie, remonty), a zwiększyć czas połowów. Czynników, wpływających na eksploatację kutra czy trawlera, nie ma tak wiele, aby nie można ich było ująć jakimś rzeczowym harmonogramem pracy poszczególnych działów. Zadanie to ułatwi wszędzie stosowana racjonalizacja i naukowe rozpracowanie organizacji pracy. Ważnym elementem intensyfikacji połowów będą, też inwestycje portowe, dotyczące dozbrojenia stoczni rybackich oraz wprowadzenia mechanicznego wyładunku ryb. Ostatnie z tych zadań ma już w bieżącym sezonie rozpracować przedsiębiorstwo połowów dalekomorskich „Dalmor", opierając się na wzorach i doświadczeniach zagranicy, a zwłaszcza Związku Radzieckiego, gdzie system mechanicznego wyładunku jest już od dawna niemal powszechnie stosowany.

A. KRZEPKOWSKI

Notatnik rolnika

Pomimo późnego rozpoczęcia zasiewów, spowodowanego długotrwałymi opadami, plan wiosennych zasiewów w woj. warszawskim wykonano w 100 proc. Do pomyślnego i terminowego wykonania zasiewów przyczynili się przede wszystkim sami chłopi, którzy staranniej uprawiali glebę, używając siewników rzędowych i nieśli wydatną pomoc w siewach biedniejszym rolnikom, nie posiadającym własnego sprzężaju.

W czasie wiosennej kampanii siewnej zaorano w woj. warszawskim około 6.000 ha odłogów. Do zaorania pozostała jeszcze nieznaczna ilość odłogów, która będzie ostatecznie zlikwidowana na jesieni br.

*

Zakłady podległe Zjednoczeniu Przemysłu Surogatów Kawowych i Namiastek Spożywczych zakończyły ostatnio kontraktowanie cykorii na rok bież. Plan wykonano w 118 proc., osiągając 7.350 ha plantacji. Obszar ten jest dwukrotnie większy od przedwojennego oraz prawie dwukrotnie większy od zakontraktowanego w ub. roku.

W planie 6-letnim przewidziane jest dalsze powiększenie obszaru plantacyjnego oraz powiększenie wydajności z 1 ha do 150 q.

Należy nadmienić, że w r. 1949 po raz pierwszy dokonano obsiewu plantacji cykorii nasionami produkcji krajowej, wypierając drogie nasiona belgijskie.

*

Napływające z terenu całego woj. śląskiego meldunki zapowiadają dobre zbiory buraków cukrowych, zboża, siana i ziemniaków. Specjalnie dobrze zapowiada się zbiór koniczyny, której pierwszy pokos ze względu na dobrą pogodę rozpoczął się o dwa tygodnie wcześniej niż w latach ubiegłych. Przewiduje się zbiór powyżej 30 q z ha łąki.

Dobrze zapowiadają się również zbiory zboża, przeciętnie od 14 — 16 q z ha pszenicy ozimej oraz ok. 12 q z ha pszenicy jarej. Przeciętny zbiór owsa i jęczmienia z ha w roku bieżącym wahać się będzie od 14 — 16 q.

Przemysł węglowy realizuje plan 3-letni

Jedną z zasadniczych podstaw planu trzyletniego jest rozwój produkcji przemysłu węglowego. Nic też dziwnego, że temu właśnie przemysłowi poświęcamy szczególnie dużo uwagi, że pilnie śledzimy jego pracę i osiągnięcia.

Zadania postawione przemysłowi węglowemu w planie trzyletnim są duże i niełatwe, zwłaszcza jeśli uprzytomnimy sobie trudności z jakimi trzeba było walczyć i które trzeba było przełamać, aby te zadania móc zrealizować. W 1946 roku ogólne wydobycie węgla wynosi 47,3 mil. ton, w 1949 — ostatnim roku planu trzyletniego ma przekroczyć 74 mil. ton.

Przemysł węglowy wychodzi zwycięsko ze swej wielkiej próby. Więcej — przoduje innym przemysłom. To przecież w przemyśle węglowym narodził się szlachetny ruch współzawodnictwa pracy; to właśnie górnik Pstrowski rzucił hasło, które podchwyciły setki tysięcy.

W pierwszym roku planu przemysł węglowy wydobyciem 59,1 mil. t. węgla kamiennego wykonał swoje zadania produkcyjne w 103 proc. W 1948 roku uzyskano 70,3 mil. ton, przekraczając plan o 4 proc. Miesięczna produkcja węgla wzrosła z 5.218 tys. t. w grudniu 1947 do 5.969 tys. t. w ostatnim miesiącu ub. r. Wydajność robotniko-dniówki wzrosła w tym czasie z 1147 kg. do 1232 kg. Wynikom w produkcji węgla odpowiadały sukcesy na odcinku produkcji węgla brunatnego (w 1948 r. — 5 mil. t.), koksu (w 1948 r. — 3228 tys. t.), brykietów (716 tys. t.).

Wykonanie zadań ostatniego roku planu trzyletniego rozpoczął przemysł węglowy wydobyciem w styczniu 6.025 tys. ton węgla kamiennego, t. zn. o 56 tys. ton więcej, aniżeli w ostatnim miesiącu 1948 r. Ponadto w m. styczniu wydobyto 440 tys. ton węgla brunatnego (116,0 proc. planu) oraz wyprodukowano 55 tys. ton brykietów (111,5 proc. planu) i 296 tys. ton koksu (108,0 proc. planu).

W lutym przemysł węglowy wykonał plan produkcji węgla kamiennego w 100,5 proc. wydobywając ogółem 5.652 tys. ton węgla kamiennego. Produkcja węgla brunatnego wyniosła 347 tys. ton (95,6 proc. planu), brykietów 52 tys. ton (109,5 proc. planu), koksu 274 tys. ton (107,5 proc. planu).

Miesiąc marzec przyniósł znaczny wzrost produkcji we wszystkich działach. Węgla kamiennego wydobyto 6.401 tys. ton, t. j. o 750 tys. ton więcej aniżeli w lutym. Plan został wykonany w 101 proc. Produkcja węgla brunatnego wyniosła 391 tys. ton, brykietów z węgla kamiennego 61 tys. ton (109 proc. planu) oraz koksu 295 tys. ton (108 proc. planu).

W ciągu trzech pierwszych miesięcy b. r., dzięki dalszemu usprawnieniu procesów produkcyjnych w oparciu przede wszystkim o stale rozwijające się współzawodnictwo — nastąpił znaczny wzrost produkcji. Zwiększyła się również znacznie wydajność pracy: przeciętna wydajność robotn./dniówki osiągnęła w marcu 1248 kg. Na czoło wysunęło się tu Zjednoczenie Chorzowskie, w którym przeciętna wydajność wzrosła do 1512 kg., przed Katowickim i Bytomskim. Poważnym osiągnięciem było także wydatne zmniejszenie procentowego udziału miału oraz zanieczyszczeń w ogólnej ilości wyprodukowanego węgla.

Pod względem wykonania planu w poszczególnych miesiącach wysunęły się na czoło następujące Zjednoczenia: w styczniu — Jaworznicko-Mikołowskie (104,0 proc.) przed Rybnickim i Zabrskim, w lutym — Gliwickie (104,5 proc.), przed Rybnickim i Jaworznicko-Mikołowskim, w marcu — Rybnickie (105,1 proc.) przed Gliwickim i Jaworznicko - Mikołowskim.

Pierwszy miesiąc drugiego kwartału minął pod znakiem realizacji „Czynu 1-majowego". Hasło indywidualnego współzawodnictwa rzucone przez górnika Apryasa znalazło szeroki oddźwięk.

W miesiącu kwietniu wydobyto ogółem 5.933.601 ton węgla kamiennego, co równa się wykonaniu miesięcznego planu w 100,1 proc. Najwyższe przekroczenie osiągnęło ponownie Rybnickie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego (105,8 proc. planu) przed Jaworznicko - Mikołowskim i Dąbrowskim.

W porównaniu z marcem wydajność pracy górników wzrosła przeciętnie o 2 proc., przekraczając średnio 1273 kg. na jedną robotniko-dniówkę. Na czoło wysunęło się tu Zjednoczenie Katowickie.

Dalszy wzrost produkcji przynosi miesiąc maj. W ciągu 25 dni pracy przemysł węglowy wydobył ponad 6.182 tys. ton węgla kamiennego, wykonując 100 proc. planu. Najwyższe przekroczenie planu osiągnęło Zjednoczenie Rybnickie (107,3 proc.), przed Dąbrowskim i Jaworznicko-Mikołowskim.

Nastąpił również dalszy wzrost wydajności indywidualnej, w czem pierwsze miejsce zajmuje Zjednoczenie Katowickie.

Zadanie ostatniego miesiąca drugiego kwartału przemysł węglowy rozpoczął pod znakiem nowego rekordu jakim jest osiągnięcie w dn. 3 czerwca przez górnika Jaraczewskiego z kop. „Nowa Ruda" — 520 proc. normy wydobycia węgla na przodku.

Wyniki pierwszych miesięcy pozwalają przypuszczać, że przemysł węglowy zrealizuje z nadwyżką swój plan roczny, a tym samym i plan trzyletni. W ciągu całego roku bieżącego przewidywane jest wydobycie objętych planem 74 ton węgla kamiennego oraz ok. 1,5 mil. ton zadeklarowanych przez załogi robotnicze w formie dodatkowych zobowiązań. (tp)

Historia pewnego barana

Od specjalnego wysłannika „Rzeczypospolitej"

Ruda Czechowska — mała stacyjka na wielkim, kolejowym szlaku: Warszawa — Lublin — warta jest uwagi. Nie dlatego, że zamiast budynku posiada maleńki drewniany domek, a oczekujący na pociąg podróżni nie bardzo gdzie mają się schronić przed deszczem. Ale dlatego, iż nazwa Rudy Czechowskiej wiąże się ściśle z nazwą: Michałówka. Z tej stacyjki wiedzie droga „jak strzelił" przez wysokopienny las, potem „trochę na lewo", potem las się urywa i na wielkiej polanie przyjezdny dostrzeże piętrowy, biały budynek. Wygląda trochę na jakieś sanatorium, trochę na mały szpitalik. Szpitalne wrażenie wzmoże się, gdy po kamiennych schodkach wejdziemy do hallu domu. Wystarczy pociągnąć nosem, aby wyczuć delikatny, ale trwały zapach jakichś specyfików, chemikalii czy lekarstw. Długi, biały korytarz, długi szereg białych drzwi, linoleum na podłodze. Czysto, widno i cicho. Szpital — nie szpital?

NIE SZPITAL.

Właśnie, że nie szpital. Białe drzwi nie kryją za sobą separatek dla chorych, tylko laboratoryjne pokoje. Cały budynek — to jedno wielkie laboratorium wytwarzające szereg szczepionek i surowic przeciw chorobom zwierząt.

Michałówka (bo to właśnie jest Michałówka!) — to jeden z najpoważniejszych zakładów tego typu w Europie. W 1920 roku ta właśnie Michałówka potrafiła wyprodukować surowicę, która ocaliła nie tylko Polskę, ale i Europę przed zarazą księgosuszu (pomoru) bydła, zawleczoną podczas pierwszej wojny światowej aż gdzieś z Azji. Dziś Michałówka, stanowiąca jeden z obiektów Państwowego Instytutu Weterynaryjnego, jest stacją wirusową (to takie „małe bakterie!) dla produkcji surowicy i szczepionki przeciw pomorowi świń, przeciw wściekliźnie zwierząt oraz tzw. kultury zapobiegawczej przeciw różycy świń.

— Czy zastałem profesora Trawińskiego?

Jest to pytanie czysto retoryczne. Wiem dobrze, że prof. Trawiński jest w którymś z pokojów białego budynku, że pochyla się w tej chwili nad „okularem" mikroskopu, albo na elektrycznym „wiatraczku" odwirowuje zawartość długich probówek.

Oto otwierają się któreś z „bliźniaczych" drzwi korytarza. To właśnie tu.

— „sam nie wiem od czego zacząć, panie profesorze.

Za oknem, w połowie uchylonym, zaszczekał pies. Pies! Błyskawiczne skojarzenie i 2452 zarejestrowane wypadki wścieklizny zwierząt w ub. roku. Już wiem od czego zacząć.

— Wścieklizna... —

— No to chodzmy... —

TAK POWSTAŁA HISTORIA...

Był to prawdziwy obchód zabudowań gospodarczych, obór i sal produkcyjnych Michałówki. Tak powstała historia pewnego barona.

W jaki sposób młody baran (po prostu: baranek) znalazł się w Michałówce — to sprawa najzupełniej dla nas obojętna. Dość, że pewnego dnia umieszczono go w wielkiej, krytej hali z dobrą setką towarzyszek i towarzyszy niedoli. Tę małą baranią i owczą społeczność podzielono na grupy i zapędzono za drewniane przegrody. Za tą przegrodą żył sobie nasz baran jak w raju, ale tylko przez dwa dni.

Dnia trzeciego powędrował kilkadziesiąt metrów dalej, do jasnej, czystej sali, pełnej jakichś dziwnych urządzeń przypominających „kozły" gimnastyczne. Barana wsadzono na „kozioł", skrępowano mu nogi, unieruchomiono głowę. Potem jakiś człowiek w białym kitlu ogolił mu część głowy aż do samej skóry. Inny pan w kitlu, strzykawką zakończoną długą i cienką igłą, dokonał w wygolone miejsce znieczulającego zastrzyku. Wówczas nastąpiła rzecz najważniejsza. Maleńka trepanacja (usunięcie części kości) czaszki. Na odsłonięty w ten sposób mózg wpuszczono parę kropel cieczy. W tej cieczy wirowały zjadliwe zarazki wścieklizny.

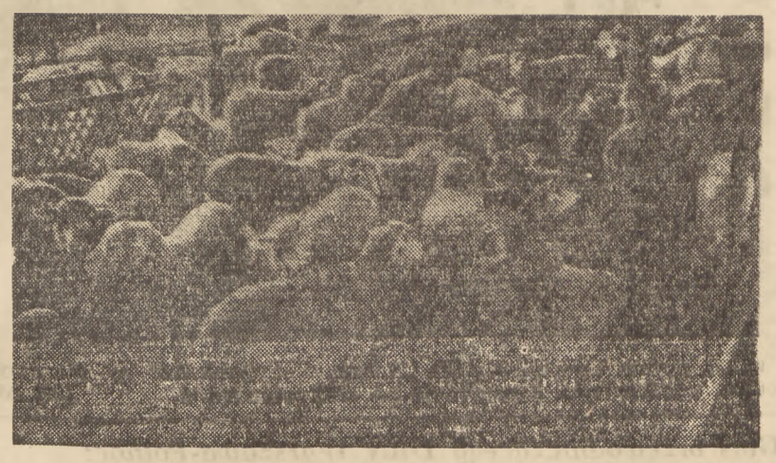

Owce i barany podzielono na grupy i zapędzono za przegrody w wielkiej, krytej hali. (fot. API)

Ranę w głowie opatrzono, zalapisowano i nasz baran wrócił do krytej hali, ale już do innej zagrody. Początkowo nie zachowywał się inaczej, niż przed operacją. Ale zjadliwy zarazek wścieklizny rozpoczął swoją morderczą działalność.

Dzień po dniu mnożył się i atakował centralne ośrodki nerwowe. W wyniku tych ataków baran stracił naprzód władzę w tylnych, następnie w przednich nogach. Stracił apetyt i leżał na słomie, spoglądając błędnymi oczyma. Nawpół żywy, nawpół martwy. Zabrano go z zagrody. Przeniesiono do sali przypominającej małą rzeźnię i... ucięto głowę.

Barania głowa powędrowała w koszu do innej sali gdzie ją po prostu rozłupano tak, jak rozłupuje się orzechy i wyjęto zakażony bakteriami wścieklizny mózg. Mózg ten został umieszczony w specjalnej maszynce przypominającej wirówkę do odciągania śmietanki. Przed tym jeszcze zdjęto z mózgu pokrywającą go błonkę.

„Wirówkę" hermetycznie zamknięto, motorek począł warczeć i przerabiać barani mózg na rzadką „papkę". Po czym z „papki" (z dodaniem gliceryny i karbolu) stworzono tzw. zawiesinę. Ta zawiesina poddawana jest ogrzewaniu w specjalnych inkubatorach, a to celem osłabienia zjadliwości zarazku. Na koniec gotową szczepionkę sprawdza się na królikach i psach.

A co dzieje się z mięsem baranim? Wędruje do Centrali Mięsnej. Mięso to — przegotowane — jest całkowicie nieszkodliwe dla człowieka.

W roku 1948 wyprodukowano w ten sposób ponad 4 tys. litrów szczepionki przeciw wściekliźnie z 8 tysięcy baranów. Szczepionka ta stosowana jest tylko u zwierząt (szczepionkę „ludzką" produkują Państwowe Zakłady Higieny) i odpowiednie jej rozpowszechnienie doprowadzi do całkowitej likwidacji wścieklizny u zwierząt, a w konsekwencji — i u ludzi. A wszystko to będzie zasługą Michałówki.

Wł. M.

Wysokie odznaczenia dla 58 robotników i inżynierów

Minister Komunikacji, inż. Rabanowski wręczył wysokie odznaczenia 58 robotnikom i inżynierom, którzy wyróżnili się w czasie budowy linii średnicowej.

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał twórca projektu mostu, prof. Franciszek Szelągowski. Inż. Władysław Szumski, kierownik działu mostów i podtorza w Dyr. Odb. Warsz. Węzła Kom. i inż. Jerzy Wantuła, szef oddz. budowy mostów w hucie „Chorzów" odznaczeni zostali Złotymi Krzyżami Zasługi, a major montażowy, ob. Franciszek Walecki otrzymał ponownie Srebrny Krzyż Zasługi.

Dalsze 20 srebrnych i 34 bronzowe Krzyże Zasługi otrzymali przodownicy pracy z Dyrekcji Odbudowy Warszawskiego Węzła Komunikacyjnego, Państw. Przedsiębiorstwa Robót Komunikacyjnych, Biura Elektryfikacji Kolei PP „Beton-Stal", „Mostostal", huty „Chorzów" i huty „Zabrze".

Szachy

pod redakcją mistrza S. Gawlikowskiego

ZADANIE Nr. 42
A. O. EVANG
(In. czwórmecz państw skandynawskich 1948 r.)

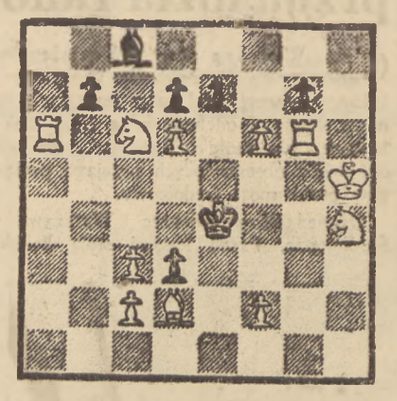

Mat w 3 posunięciach.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ

Nr. 34. Dr E. Palkoska, 4×. 1. Wf1! gr. 2. Wf5! We5. 3. Wf4!; 1... Wd8. 2. Wf6! Wd6. 3 Wf4!; 1... Wc8. 2. Wf7! Wc7. 3. Wf4! B. piękne zadanie! Mistrz Wróbel pisze: „Jest to dwukrotne przedstawienie idei rzymskiej, ale bez logicznych prób, dlatego zadanie to trzeba oceniać przede wszystkim jako doskonałe zadanie wariantowe. Najlepsza praca wtej grupie".

Nr. 35. M. Wróbel, 2×. 1. Hd2! Dwuchodówka na temat zamiany dwu czarnych przy niezmienionych posunięciach matujących. Jest to nowy pomysł, propagowany przez kompozytorów radzieckich.

Nr. 36. W. Czechower, końcówka. 1. Sd4+, Kd3. 2. Se6! (2. K:h2? W:d4!) Wf6 (2... We4. 3. Sc5+). **3. Sc5+, Ke2. 4. Sd7!** (4. K:h2? Wh6+. 5. Kg2. Wg6+. 6. Kf1, W:g1+! 7. K:g1. K:c5) **Wd6** (4... Wf7. 5. Sb6+, Kb3. 6. S:d5) **5. Sb6+, Kb3 6. Se8! Wd8. 7. Sa7+, Ka6. 8. K:h2!** Dopiero teraz, gdy król czarny jest bardzo oddalony, mogą białe bić gońca. Jeżeli **8.. Wh8+, to 9. Kg2, Wg8+. 10. Kf1, W:g1+. 11. K:g1, K:a7, 12. Kf2** i białe osiągają opozycję. Prześliczna miniatura, którą m. in. Botwinnik uważa za bezwzględnie najsubtelniejszą, oryginalną i najlepszą pracę konkursu.

DEBIUT RETIEGO

rozegrany na turnieju półfinałowym do mistrzostw Polski — Kraków rb.

Białe: Ciejka Czarne: Wesołowski

1. Sf3, d5. 2. e3, Sf6. 3. b3, g6. 4. Gb2, Gg7. 5. Ge2, O—O. 6. O—O, c6? 7. c4, e6. 8. d4, Sb—d7. 9. Sc3, Hc7? 10. Hc2, d:c4 (?) 11. G:c4. Sb6. 12. e4! S:c4. 14. b:c4, Ha5. 15. e5, Sd7. 16. Se4, c5. 17. Sd6, Wf8 18. d5! e:d5. 19. c:d5, H:a2?!. 20. Wf—d1! Ha6. 21. S:f7 (!) W:f7. 22. e6, We7. 23. G:g7, K:g7. 24. e:d7, G:d7. 25. H:c5, Wa—e8. 26. d6, We4. 27. Hc7, Hb5. 28. Wb1, Ha4. 29. H:b7, Kh6. 30. Wa1, Hb5. 31. H:b5, G:b5. 32. W:a7, Ge2. 33. Wc1, Wd8. 34. Wec7! G:f3. 35. g:f3, We1+. 36. Kg2, W:d6. 37. h4! g5. 38. W:h7+, Kg6. 39. Wa—g7+ i czarne poddały się. Ciejka doskonale wykorzystał słabą grę przeciwnika w otwarciu.

OBRONA SYCYLIJSKA

grana w meczu Praga — Wenecja rb.

Białe: Foltys (P) Czarne: Szabados (W)

1. e4, c5. 2. Se2, Sf6. 3. Sb—c3, d5. 4. e:d5, S:d5. 5. S:d5, H:d5. 6. d4! c:d4. 7. H:d4, H:d4. 8. S:d4, Gd7 (?) 9. Sb5! G:b5. 10. G:b5+, Sc6. 11. Ge3, e6. 12. O—O—O! Ge7. 13. Wd3, a6? 14. G:c6+, b:c6. 15. Wh—d1, O—O. 16. Wd7, Gf6. 17. h3! Wb8. 18. c3, Wb5. 19. We7, Wf—b8. 20. Wd2, Gg5. 21. W:c6, G:e3. 22. f:e3, a5. 23. We—d6, g6. 24. Wd8+, W:d8. 25. W:d8+, Kg7. 26. Kc2, We5. 27. Wd3! g5. 28. b4, a:b4. 29. c:b4, Wb5. 30. Kc3, f5. 31. a4, Wb8. 32. b5, e5. 33. Kb4, e4. 34. Wd7+! Kf6. 35. a5, f4. 36. e:f4 g:f4. 37. a6, e3. 38. Wd1, Wa8. 39. Ka5, Kf5. 40. b6, We8. 41. a7 i czarne poddały się. Doskonała partia czeskiego arcymistrza!

kronika

ZAGRANICZNA

SOUTHSEA. Rozegrany systemem szwajcarskim duży turniej, poświęcony pamięci Very Stevenson-Meuczyk, po 10 rundach dał następujący rezultat: I. Rossolimo 9, II. Pachman 8½, III. dr Tartakower 8, Aitken 7 itd. Grało 28 uczestników.

NIKARAGUA zdobyła mistrzostwo Ameryki Śr. ponad Guatemalą i Salvadorem.

HOLLYWOOD. Mistrz USA, H. Steiner, podzielił w małym turnieju I i II miejsce z młodym Crossem, osiągając po 11 pkt. z 12 możliwych.

LUBLANA. W parę tygodni po wysokim zwycięstwie nad Austrią drużyna jugosłowiańska odniosła nowy triumf, bijąc w rekordowym stosunku 17½:2½ Szwajcarów. Pire pokonał 2.0 Christoffela, Gligoricz 2:0 Gyglli'ego, Trifunowicz zremisował obie partie z Blanem, Puc, Simonowicz, Milicz i Djaja wygrali obie partie. Szwajcaria wystąpiła co prawda w nieco osłabionym składzie (bez Johnera), ale też w rezultacie zremisowała zaledwie 5 partii przy 15 porażkach.

Dwunasta lista odpowiedzi Ankiety - Konkursu

P. Józef Ruś, lat 18, uczeń kl. II. Liceum Rolniczo - Hodowlanego w Dobrzyszycach. Z Pańskiego listu wnioskujemy (choć Pan tego wyraźnie nie napisał), że uczelnia, do której Pan uczęszcza, to tzw. Liceum Rolnicze I stopnia, po ukończeniu którego wstępuje się dopiero do właściwego Liceum (II stopnia)

Powinien Pan, za pośrednictwem dyrekcji szkoły (względnie miejscowego oddziału TBS) postarać się o jakieś stypendium. My ze swej strony będziemy o Panu pamiętali, ale zgłoszeń mamy b. wiele, a fundusz stypendialny — szczególnie dla szkół średnich — ograniczony.

Specjalność, obrana przez Pana, nie wymaga studiów wyższych, ale do dużej matury rolniczej musi Pan stanowczo dobrnąć. Postaramy się, w miarę naszych możliwości, w tym Panu pomóc.

P. Krystyna Zetkiewicz, lat 19, maturzystka z Szymanowa. Ma Pani słuszność, podchodząc do swych przyszłych studiów prawniczych pod kątem ich jak największych użyteczności dla społeczeństwa. Sprawa dzieci przestępczych, jedno z najbardziej bolesnych zagadnień powojennych,— jakkolwiek w naszej nowej rzeczywistości nie posiada zbyt groźnych rozmiarów — pozostaje wciąż jeszcze otwarta. Nie słyszeliśmy w ogóle o adwokatach, którzy by **wyłącznie** poświęcili się obronie dziecka przestępczego. A taka instytucja powstać powinna. Z tym oczywiście, że doraźna obrona oskarżonego nie może być jedynym zadaniem takiego obrońcy. Musi on przede wszystkim czynnie współdziałać w wychowaniu dziecka, które znalazło się w konflikcie z prawem.

Trzeba pospieszyć się z zapisaniem na Prawo. Termin prekluzyjny upływa w dniu 30 czerwca br.

BOHDAN GĘBARSKI

SPORT i WYCHOWANIE FIZYCZNE

Prezydent Bierut protektorem Wyścigu Dookoła Polski

Komitet Organizacyjny Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski zwrócił się do Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta z prośbą o objęcie protektoratu nad wyścigiem. Prezydent przychylił się do prośby Kom. Organizacyjnego wyrażając swą zgodę i jednocześnie ufundował cenną nagrodę w konkurencji drużynowej.

Młodzi tenisiści w drodze do Wimbledonu

W piątek, 24 bm. wyjechali samolotem do Londynu trzej najlepsi juniorzy polscy w tenisie: Radzio, Kudliński i Licis, którzy wezmą udział w międzynarodowym turnieju tenisowym juniorów w Wimbledonie.

Młodym tenisistom towarzyszy wiceprezes PZT — inż. Olszowski.

Pierwsze boje piłkarzy o awans do klasy państwowej

W niedzielę 26 b.m. rozpoczną się walki piłkarskie mistrzowskich zespołów 20-tu OZPN-ów o wejście do II klasy Państwowej, po eliminacjach które odbywać się będą w 5-ciu grupach.

Zdobycie mistrzostwa grupy będzie prawie równoczesne z wejściem do klasy Państwowej, bo cztery drużyny z puli finałowej wchodzą do Drugiej Ligi, a do finału wejdzie tylko 5-ciu mistrzów grup eliminacyjnych.

W poszczególnych grupach grają:

Grupa I: Stal (Starachowice), Kolejarz (Przemyśl), Ogniwo — Resowie Rzeszów) i Zwierzyniecki (Kraków).

Grupa II: Metal (Sosnowiec), Ogniwo (Wrocław), Metal (Bytom) i Górnik (Janów).

Grupa III: Grom (Gdynia), Brda (Bydgoszcz), Kolejarz (Szczecin) i Kolejarz (Leszno).

Grupa IV: Sparta (Zamość), Proch (Pionki), Włókniarz (Częstochowa) i Concordia (Piotrków).

Grupa V: Kolejarz (Olsztyn), ZZK „Orlęta" (Łuków), Znicz (Pruszków) i mistrz Białostockiego OZPN.

Mecz SKS — Marymont w niedzielę 26 bm.

W niedzielę 26 bm. o godz. 17-tej rozegrane zostanie na boisku przy ul. Potockiej towarzyskie spotkanie dawnych drużyn SKS i Marymontu, które wyłoni reprezentacyjny zespół nowego po połączeniu klubu Spójnia — Marymont.

Robotnicza reprezentacja Szwajcarii zgłosiła swój udział w tegorocznym Tour de Pologne. Skład drużyny szwajcarskiej ustalony będzie po dwóch wyścigach eliminacyjnych, które odbędą się w najbliższym czasie.

Brak gum, który mocno dawał się we znaki kolarzom zostanie zaspokojony przez „Motozbyt". Firma ta otrzymała pozwolenie na sprowadzenie z zagranicy części zamiennych do rowerów wyścigowych oraz gum. Jak wiadomo „Motozbyt" przejął obsługę techniczną Wyścigu Dookoła Polski.

Opis trasy w opracowaniu Komitetu Organizacyjnego ukaże się w formie małego albumiku. Na każdej kartce znajdować się będzie mapka etapu z uwagami o nawierzchni i przekrojem poprzecznym trasy. Mały format opisu trasy będzie dużym udogodnieniem dla zawodników. W dotychczasowych wyścigach na każdy etap przygotowano oddzielną kartę przekroju etapu o bardzo dużych wymiarach, co praktycznie nie pozwalało kolarzom na korzystanie ze szkicu.

Wioślarki polskie wyjechały do Pragi

W czwartek w nocy wyjechała do Pragi na międzynarodowe regaty wioślarskie najlepsza polska czwórka kobiecа ze sternikiem — osada BTW (Bydgoszcz) w składzie: Kaczmarek, Linda, Gatza, Treuchel i Domina (sternik). Wraz z wioślarkami wyjechała, jako kierowniczka ekipy, Schillakowa — członek zarządu PZTW oraz trener Ciesielski.

W regatach w Pradze, które rozgrywane są jedynie w konkurencji czwórek ze sternikiem, ma uczestniczyć 14 osad. Polki nie wezmą udziału w I przebiegu rozgrywającym w piątek, lecz będą prawdopodobnie odrazu startować w finale (w niedzielę) lub półfinale (w sobotę).

Zawiadomienie o przetargu

Zarząd Okręgowy Państwowych Nieruchomości Ziemskich w Łodzi sprzeda w drodze nieograniczonego przetargu ofertowego następujące samochody i motocykle.

Poz.	Nazwa przedmiotu	Cena wywoławcza
1.	Samochód ciężarowy 4 t. „Karrier" Nr. rej. A—30027 bez ogum.	100.000.—
2.	Samochód ciężarowy 4 t. „Karrier" Nr. rej. A—30028 bez ogum.	110.000.—
3.	Samochód ciężarowy 4 t. „T.S.M." Nr. rej. 25128 z ogum.	200.000.—
4.	Samochód pół-cięż. 1/2 t. „Opel P6" Nr. rej. A—25101 z ogum.	30.000.—
5.	Samochód pół-cięż. 3/4 t. „Morris" Nr. rej. A—30041 z ogum.	90.000.—
6.	Samochód osobowy „Fiat" 508" Nr. rej. A—30024 bez ogum.	65.000.—
7.	Samochód osobowy „Horch" Nr. rej. A—27085 z zap. blokiem	150.000.—
8.	Samochód osobowy „D. K. W." Nr. rej. A—30023 bez ogum.	40.000.—
9.	Samochód osobowy „Fiat" 508" Nr. rej. A—25298 z ogum.	30.000.—
10.	Motocykl 750 cm³ „B. M. W." Nr. rej. M—37255 z ogum.	15.000.—
11.	Motocykl 600 cm³ „Strakonitz" Nr. rej. M—37301 z ogum.	30.000.—
12.	Motocykl 200 cm³ „Zündapp" Nr. rej. M—49741 z ogum.	20.000.—
13.	Motocykl 100 cm³ „Wulgum" Nr. rej. B—18840 z ogum.	10.000.—
14.	Przyczepa motocyklowa bez koła	30.000.—

W ofercie winne być złożone zobowiązanie do zapłaty kary umownej w wysokości 10 proc. oferowanej ceny kupna na wypadek odstąpienia od kupna mimo przyjęcia oferty.

Zastrzega się prawo uznania, że przetarg nie dał wyników bez podania powodów i zawiadomienia oferentów.

Reflektanci proszeni są o składanie ofert w kopertach zapieczętowanych w biurze Parku Samochodowego Z. O. P. N. Z., Łódź, Piotrkowska 202 w terminie do dnia 2 lipca 1949 r. godz. 12, w którym to czasie nastąpi otwarcie ofert. Informacji o przetargu udziela kierownik Parku Samochodowego. W/w pojazdy można obejrzeć w Parku Samochodowym, Piotrkowska 202.

Kr 890—1

PRZETARG

Hurtownia Wojewódzka Centrali Handlowej Farmaceutyczno-Sanitarnej „Centrosan" w Warszawie (Żoliborz, ul. Łączności 8), ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż w dniu 5.VII.49 r. niżej wymienionych samochodów, wymagających naprawy głównej.

1) 5 samochodów ciężarowych „Volvo" 2,5 tonowych.
2) 1 samochodu osobowego karety „Plymouth".
3) 1 samochodu osobowego karety „D. K. W.".
4) 1 samochodu ciężarowego „G. A. Z. AA." 1,5 tonowy.
5) przyczepki od samochodu „Willys",

wyżej wymienione samochody można oglądać na terenie Hurtowni Wojewódzkiej „Centrosan" w Warszawie (Żoliborz), ul. Łączności 8 w dniach 27, 28 i 30 czerwca 1949 r. w godzinach od 10-tej do 12-tej.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w Oddziale administracyjnym Hurtowni „Centrosan" w Warszawie, ul. Łączności 8 do dnia 5 lipca 1949 r. godz. 11-tej.

Publiczne otwarcie ofert w biurze tejże Hurtowni nastąpi w dniu 5 lipca 1949 r. o godz. 12-tej, Hurtownia Wojewódzka „Centrosan" w Warszawie zastrzega sobie prawo wyboru oferty w/g własnego uznania, jak, również, unieważnienie przetargu bez podania powodów.

Kr 988—1

OGŁOSZENIE PRZETARGU

Zakłady Żywnościowe „Winiary" Winiary k/Kalisza ogłaszają przetarg nieograniczony na sprzedaż:

używanego samochodu ciężarowego 3 tonowego marki Opel — Blitz, który oglądać można od godz. 9 — 15-tej w Zakładach Żywnościowych w Winiarach.

Oferty w zalakowanych kopertach z napisem „oferta przetargu na samochód" należy składać do dnia 6 lipca 1949 r. do godz. 10-tej, po czym nastąpi komisyjne otwarcie ofert.

Do oferty należy dołączyć kwit na wpłacone wadium przetargowe w wysokości 10 proc. oferowanej kwoty. Wadium należy wpłacić na konto Zakładów Żywnościowych Winiary w Narodowym Banku Polskim O/Kalisz na konto 121.

Dyrekcja Zakładów Żywnościowych Winiary zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Podatek od nabycia praw majątkowych (1 proc.) obciąża nabywcę.

Kr 989—1

Czytajcie
Sport i Wczasy

TBO
TYGODNIOWA BIBLIOTEKA OBIEGOWA
to najdogodniejsza wypożyczalnia książek dla ludzi pracy w której książki nie tylko przynoszone są do domu, lecz po przeczytaniu przechodzą na własność czytelników. Szczegółowe informacje oraz prospekty i katalogi: Warszawa. Daszyńskiego 16. Kr. 974-0

POWIATOWY ZWIĄZEK GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"
Spółdzielnia z odp. udz. w Jędrzejowie
ogłasza
PRZETARG OFERTOWY
na sprzedaż:
1) samochodu ciężarowego, 3-ton., marki Ford-Canada,
2) samochodu ciężarowego, 3-ton., marki Opel Blitz,
— oba powyższe samochody są bez ogumienia i wymagają gruntownego remontu,
3) ramy samochodu ciężarowego, z podłogą drewnianą, bez skrzyni, z szoferką.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w terminie do dnia 25 lipca 1949 r. do godz 10-tej w biurze Spółdzielni.

Przedmioty przeznaczone do przetargu można oglądać codziennie w garażu Spółdzielni.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dnia 25 lipca 1949 r. o godz. 10-tej.

Kr 987—1

P. T. H. Z. „ELEKTRIM", PUŁAWSKA 29
ogłasza
PRZETARG
na samochód marki B. M. W. w stanie dobrym na chodzie.

Samochód oglądać można w garażu przy ul. Wiązowej nr. 12. (Służew) w godz. 10 — 13-ta.

Oferty należy składać w kopertach zalakowanych w Kancelarii Głównej przy ul. Puławskiej 29.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 4 lipca r. b. godz. 12-ta.

Kr 986—1

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

AAA) Niwelatory, sprzęt mierniczy sprzedaż kupno nawet uszkodzonych, inż. Czerski. Widok 26. 39977-0

Cegłe maszynową wszystkim sprzeda je i umowy zawiera cegielnia „Ceramik" Firlej - Radom Tel. 1412. Kr. 976-0

Kompresory w dużym wyborze poleca firma „Ogniwo" Marszałkowska 17. Kr. 849-0

UNIEWAŻNIENIA I ZGUBY

Skradziono legitymację Związku Walki Zbrojnej o Wolność i Demokrację Łuczaka Romana. 1158-1

Zagubiono legitymację szkolną nazwisko Górecki Bogusław ul. Sienna Nr. 84. 17-1

Zgubiono kartę rejestracyjną RKU Warszawa Miasto na nazwisko Bertnowski Jan. 1159-1

Zgubiono prawo jazdy 01505 wydane przez DOW 1 Adamkiewicz Zygmunt. 18-1

Zgubiono kartę RKU Warszawa-Miasto na nazwisko Jakubowski Antoni. 1150-1

Zgubiono legitymację szkolną na nazwisko Grudzińskiej Amelii, Państw. Lic. Gosp. 30417-1

Zgubiono kartę rejestracyjną RKU odcinek zameldowania, świadectwo szczepienia na nazwisko Joński Jan. 1093-1

RZECZPOSPOLITA
CENNIK OGŁOSZEŃ

Drobne: 45 zł. za wyraz, poszukiwanie pracy 25 zł. za wyraz, minimum 10 słów, maximum 25. Ogłosz. wymiarowe: (za 1 mm. szer. 1 szpaltv: za tekstem do 70 mm. zł. 100; 71 — 120 mm zł. 130; 121 — 200 mm zł. 180; 201 — 300 mm. zł. 230; ponad 300 mm. zł. 280; tekstowe do 70 mm. zł. 170; 71 — 120 mm. zł 220; 121 — 200 mm. zł. 270; 201 — 300 mm. zł. 340; ponad 300 mm. zł 420; nekrologi do 70 mm. zł. 85; 71 — 120 mm. zł. 100; 121 — 200 mm. zł. 150; 201 — 300 mm zł. 240; ponad 300 mm. zł. 300. Bilanse o 100% drożej. W numerach niedzielnych i świątecznych 50% dopłaty. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Należność za ogłoszenia należy kierować przez P.K.O. na konto Nr. I-717 — Dział Ogłoszeń.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:
Biuro Ogłoszeń „Czytelnik" — Centrala w Warszawie, ul. Daszyńskiego 16, I p., tel. 857-93 i 887-08 oddziały miejskie: Marszałkowska 3/5, Złota 11, przy Marszałkowskiej Praga, ul. Targowa 67 (księgarnia Jeżewskiego) „Impet", Sikorskiego 42, Księgarnia „Czytelnik" ul. Puławska 49, księgarnia „Wolność" ul. Marszałkowska 95. W Kraju: wszystkie oddziały „Czytelnika" i Biuro Ogłoszeń.

Redaktor naczelny Henryk Korotyński

Nr. Wyd. Ośw. „Czytelnik" Druk Nr 3

B-79341

Na mieście mówią...

MŁODZI NIECIERPLIWIĄ SIĘ

Rozpoczęły się już zapisy na wyższe uczelnie. Niestety większość maturzystów nie otrzymała dotychczas świadectwa dojrzałości. W niektórych liceach wydają coprawda prowizoryczne świadectwa honorowane przez sekretariaty wyższych uczelni ale nie wszystkie szkoły to robią. Kuratorium okręgu Szkolnego Warszawskiego tłumaczy opóźnienie tym, że nie posiada formularzy. Nasuwa się wobec tego pytanie, czy Kuratorium nie mogło o formularzach pomyśleć nieco wcześniej.

A może po prostu Kuratorium chce dostarczyć tegorocznym maturzystom świadectw dojrzałości w ramach planu... sześcioletniego.

AUTO W GAZIE

„INSTYTUT motoryzacji. Samochód doświadczalny, napędzany surowym spirytusem mocy 92°".

Taki napis na szybach małego auta osobowego zadziwia warszawskich przechodniów. Dotąd bowiem tylko szoferzy na pędzani byli spirytusem.

Czekamy z niepokojem na los doświadczalnego samochodu.

„CUDA" TEATRU KLASYCZNEGO

Kasa Teatru Klasycznego (wystawiającego obecnie sztukę nie z tego świata pt. „Seans") wydaje ulgowe bilety akademickie, prasowe i dla ZASP-u po uprzednim poświadczeniu sekretariatu teatru w godzinach: 18—18.45.

O godz. 18.05 zjawia się amator ulgowego biletu. Woźny strzegący drzwi sekretariatu teatru stwierdza:

— Pani sekretarka dopiero weszła i musi się rozebrać. Proszę poczekać.

Po 5 minutach pani sekretarka już się rozebrała i woźny wpuszcza petenta. Tym czasem, o dziwo, w sekretariacie, ani śladu pani sekretarki. Zamiast niej siedzi... pan sekretarz, który bardzo uprzejmie załatwią wszelkie formalności związane z wydaniem zniżkowego biletu.

Petent udaje się skolei do klasy. Kasierka jednak stwierdza, że nie zna podpisu domniemanego sekretarza—vel-sekretarki teatru. Czyżby sekretarka zmieniając płeć zmieniła i charakter pisma?

W związku z tym prosimy PT Dyrekcję Teatru: Dosyć cudów!! Wystarczą te z „Seansu" spirytystycznego...

Prognoza pogody

Zachmurzenie zmienne z możliwością przelotnych deszczów. Temperatura maksymalna około 15 st. Słabe lub umiarkowane wiatry z kierunków północnych.

Średnicowa gorączka w stolicy

10 tys. pracowników fabryk i biur przywiozła rano kolej elektryczna

Cała Warszawa jest pod wrażeniem otwarcia linii średnicowej. Wielu mieszkańców przychodzi, aby popatrzeć na nową stację i odchodzące pociągi elektryczne. Na moście Poniatowskiego widać wielu obserwujących przejazd pociągów przez most średnicowy.

Odwiedziliśmy dworzec Warszawa - Śródmieście. Przed kasami stoją kolejki czekających pasażerów, uśmiechnięte kasjerki szybko i sprawnie wydają bilety. Jakiś starszy pan mówi z zadowoleniem:

— Nareszcie nie będę musiał rano i wieczorem szturmować do tramwaju.

— Tak, tak — potwierdza stojący obok młody człowiek — ominie nas teraz przyjemność wiszenia na stopniu, czy godzinne wyczekowanie na autobusy.

Nie będę musiał tak wcześnie wstawać — dodaje ktoś trzeci.

Wszyscy są zadowoleni z udogodnienia, jakim jest bezpośredni dojazd szybką elektryczną koleją do śródmieścia. Jednak i tu nie obyło się bez przykrości. Jakaś kobieta odchodzi rozżalona od kasy.

— Powiedziano mi, że mój bilet miesięczny jest ważny tylko do dworca wschodniego.

Prosimy o wyjaśnienie zawiadowcę stacji. Okazuje się, że nie wszystkie bilety wykupione do dworca wschodniego są ważne do dworca Warszawa-Śródmieście. Uzależnione jest to od strefy taryfowej. Do biletów z dalszych miejscowości pobierane są dopłaty. Do biletów miesięcznych ulgowych dopłata wynosi 70 zł. Do zwykłych biletów miesięcznych — dopłaca się 600 zł. Dopłata ta stosowana jest tylko do końca czerwca.

Korzystając z rozmowy, pytamy o nasilenie ruchu w godzinach przyjazdu do pracy. Około 10 tys. osób przybyło rano do Warszawy w pierwszym dniu normalnego kursowania pociągu. Również około 10 tys. wyjechało po południu. Ilość ta znacznie się zwiększy w następnych dniach, a od pierwszego lipca sprawa opłat za bilety zostanie ostatecznie uregulowana.

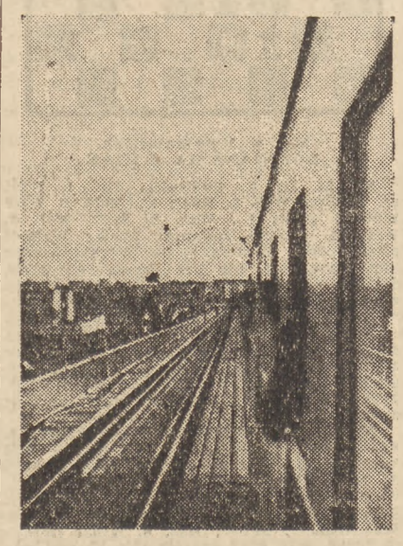

Pierwszy pociąg na moście Linii Średnicowej w dniu 23 czerwca r. b.

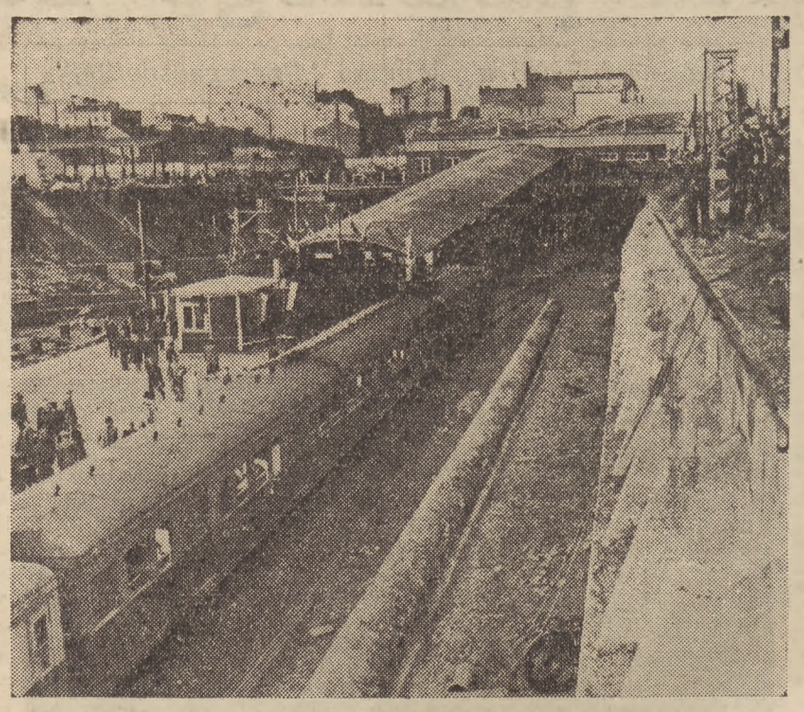

Widok dworca i peronów stacji „Warszawa - Śródmieście" w pierwszym dniu uruchomienia komunikacji na linii średnicowej. (fot. API)

Nie upiększać domów afiszami i plakatami

Pod koniec ubiegłego roku prezydent miasta wydał zarządzenie zabraniające naklejania plakatów i afiszy reklamowych na ścianach domów, ruinach i parkanach. Jednocześnie Zw. Inwalidów Wojennych, dzierżawiący od miasta prawo rozlepiania ogłoszeń, przystąpił do ustawiania na ulicach Warszawy słupów ogłoszeniowych.

Zdawałoby się więc, że sprawa oszpecania stolicy została wreszcie definitywnie zakończona. Tymczasem mury i parkany znowu zapstrzyły się kolorowymi płachtami papieru.

Należy ostro przeciwdziałać powrotowi tej plagi papierowej. Miejsce na plakaty, afisze i wszelkie reklamy jest wyraźnie określone. Wszystkie wykroczenia winny być surowo karane.

Pozostało 6 dni na szczepienie

Wydział Zdrowia Publicznego Zarządu m. st. Warszawy przypomina, że termin szczepienia p/durowi brzusznemu kończy się z dniem 30 czerwca rb.

Świadectwa szczepienia wzgl. zwolnienia są ważne tylko wystawione na urzędowych drukach Ministerstwa Zdrowia i zaopatrzone w specjalną pieczątkę — znak rejestracyjny i podpis lekarza szczepiącego.

Nowy rozkład jazdy kolejek dojazdowych od 1 lipca

Na skutek wydanego ostatnio zarządzenia o zmianie godzin pracy w fabrykach i biurach, Zarząd Warszawskich Kolejek Dojazdowych przeprowadza zmianę w dotychczas obowiązującym rozkładzie jazdy na liniach: b. EKD, grójeckiej, Jabłonna - Karczew. Pociągi do Radzymina kursować będą jak dotychczas.

Nowy rozkład jazdy obowiązuje od 1 lipca br. Przewiduje on w godzinach rannych i popołudniowych, przedłużenie okresu częstszego kursowania pociągów o 30 minut.

W dniu wczorajszym na sześciu liniach podmiejskich PKS wprowadzono nieznaczne zmiany w związku z uruchomieniem Linii Średnicowej i otwarciem dworca Warszawa - Śródmieście oraz spodziewaną zmianą natężenia ruchu z dniem 1. VII. rb.

PKS chwilowo nie wprowadza żadnych zasadniczych zmian. Po dwóch tygodniach nowego rozkładu zajęć w urzędach i zakładach pracy, o ile zajdzie potrzeba, rozkład jazdy autobusów podmiejskich PKS zostanie podany rewizji. (S—W)

5-tonowe drzwi skarbca Banku Narodowego na pl. Unii

Pod stropami 8-mio piętrowego budynku na pl. Unii Lubelskiej, w którym przed wojną mieściła się popularna restauracja „Niespodzianka", od 11 maja br. wre praca.

Opuszczony przez Pogotowie Techniczne i biura Gazowni Miejskiej lokal parterowy jest całkowicie przebudowywany. Do lokalu tego włączono kilka zwolnionych przez inicjatywę prywatną sklepów, znajdujących się przy ul. Klonowej i Bagatela.

W czasie przebudowy trzeba było rozebrać, przestawić lub całkowicie usunąć szereg ścian działowych i stropowych. Roboty te należało prowadzić z wielką ostrożnością. Podobne prace przeprowadzono w podziemnej kondygnacji gmachu, przy czym, przy fundamentach, zastosowano szereg wsporników, na których spoczywa ciężar ośmiu górnych kondygnacji.

Wszystkie roboty miały być ukończone do dnia 23 lipca, jednak ze względu na trudności techniczne, termin ten zostanie przesunięty.

W przebudowywanym lokalu mieścić się będzie Oddział Narodowego Banku Polskiego. Sale manipulacyjne i biura znajdą się na parterze, a w kondygnacji podziemnej mieścić się będzie skarbiec główny.

W dniu wczorajszym dostarczono na miejsce budowy stalowe drzwi skarbca o wadze 5 ton. By te drzwi przetransportować do podziemi, trzeba będzie zainstalować specjalny dźwig.

Koszt przebudowy lokali sklepowych na filię N.B.P. pochłonie około 8 milionów złotych.

KeR

Głos przewodniczącego DRN Warszawa-Północ:

Żoliborz opuszczony przez ZOM Powązki bez lekarzy i telefonów

Publiczna dyskusja nad osiągnięciami i bolączkami poszczególnych dzielnic przyczyni się niewątpliwie do usunięcia szeregu niedociągnięć oraz przyśpieszy odbudowę zaniedbanych odcinków naszej gospodarki w stolicy. Zdrowa krytyka i wykazanie rzeczywistych osiągnięć— oto droga do rozwoju oraz współzawodnictwa pracy w organach samorządowych.

Mówiąc o bolączkach dzielnicy Warszawa-Północ należy potraktować osobno jej część centralną—Żoliborz i Bielany, gdzie są one raczej drobne, a osobno Marymont i Powązki, które potrzebują doraźnej i wydatnej pomocy.

Najpoważniejszą bolączką Żoliborza jest całkowity brak obsługi ZOM. Wszelkie wysiłki mieszkańców, zmierzające do poprawy stanu sanitarnego, nie dadzą pozytywnych wyników, dopóki ulice i podwórka będą zaśmiecone. Powinny się znaleźć odpowiednie kredyty, na brak których narzeka stale ZOM.

W znacznie gorszym położeniu znajdują się Marymont i Powązki, zamieszkane prawie wyłącznie przez ludność robotniczą. Większość ulic jest jeszcze nieoświetlona, a także nieskanalizowana. Szczególnie dotkliwie daje się odczuć brak wystarczającej komunikacji ze śródmieściem, brak telefonu i opieki lekarskiej. W razie nagłego wypadku trzeba przejść 4 km. do najbliższego ośrodka na Żoliborzu.

Utrudnione jest również jakiekolwiek planowanie inwestycyj budowlanych na Marymoncie, brak bowiem w tej mierze oficjalnych decyzji BOS-u. Nieliczne sklepy prywatne nie zaspakajają potrzeb mieszkańców, natomiast sprzedają duże ilości alkoholu, co przyczynia się do powstawania awantur, zakłócających spokój ulicy.

Cała północna część Warszawy posiada tylko jedno kino, co jest oczywiście za mało. Niewątpliwie w ramach planu 6-letniego braki te zostaną usunięte i wyrównana będzie krzywda społeczna.

Z osiągnięć należy wymienić oświetlenie kilku ulic, budowę ogródka jordanowskiego na Bielanach i zatwierdzenie projektów budowy ogródka jordanowskiego na Marymoncie oraz szkoły podstawowej.

Poważne wyniki dał miesiąc zieleni i czystości na naszym terenie, lecz jak już wspomniałem brak obsługi ZOM powoduje, że sprawy sanitarne nadal pozostają niezałatwione.

Wybudowano jedną studnię publiczną na Marymoncie, której brak dotkliwie dawał się odczuć. Należałoby jednak udostępnić ją ludności również w godzinach wieczornych, gdyż obecnie jest otwarta tylko do godziny 19-ej.

Stworzono również we własnym zakresie boisko sportowe przy ulicy Kozietulskiego na Żoliborzu, przejęte obecnie przez Wydział Wczasów ZM.

Ze swej strony popieram całkowicie ankietę „Rzeczypospolitej" i zachęcam mieszkańców do zabierania głosu na łamach tego pisma.

LEON BIELSKI
Przewodniczący Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Północ

Mokotów będzie miał stadion na 50 tys. widzów

Wspaniały stadion sportowy o trybunach na 50.000 osób wybudowany będzie na Skarpie, na terenach między ul. Puławską, a Belwederską.

Na terenie przyszłej budowy rozpoczęły się już przygotowania do robót ziemnych. Przewidziane jest boisko footbolowe, bieżnia lekkoatletyczna, rzutnie i skocznie. Obok centralnego stadionu powstaną pływalnie, tor kolarski i inne urządzenia sportowe.

W zimie, na obszernych terenach stadionu (20 ha) czynne będą lodowiska.

Wejście na tereny sportowe od ul. Puławskiej i Belwederskiej.

Warszawa — Bruksela Nowa linia LOT

W dniu 24 czerwca rb. odbyła się na lotnisku cywilnym na Okęciu uroczystość otwarcia linii lotniczej Warszawa—Bruksela. Na uroczystość otwarcia lini przybyli: wiceminister Komunikacji inż. Balicki, poseł RP w Brukseli — Krajewski, charge d'affaires Belgii w Warszawie p. Dooreman.

Punktualnie o godz. 9.45 wystartował samolot, inaugurujący linię Warszawa — Bruksela, zabierając na swym pokładzie dyr. dep. Lotnictwa Cywilnego w Ministerstwie Komunikacji inż. Jagoszewskiego, dyr. Węgrzeckiego, reprezentującego PLL „Lot" i 13 pasażerów.

Samoloty kursować będą pomiędzy Warszawą i Brukselą raz na tydzień. Pasażerowie, korzystający z nowej linii mają w Brukseli bezpośrednio połączenie lotnicze z Londynem, Paryżem, Kopenhagą, Kongo Belgijskim, Johannesburgiem i Nowym Jorkiem. Linia eksploatowana jest obecnie wyłącznie przez samoloty „LOT". W przyszłości przewidywana jest na trasie Warszawa — Bruksela współpraca „LOT" z belgijskimi liniami lotniczymi — „SABNA", przy równoczesnym zwiększeniu częstotliwości lotów. Bruksela jest dziesiątą stolicą europejską, posiadającą bezpośredni połączenie lotnicze z Warszawą.

MEGAN

Dziennik zażaleń

Technika dydaktyczna

Gdyby tramwaje na wszystkich przystankach miały stać tak długo, aż wszyscy pasażerowie wejdą do wozu lub z wozu wysiądą — to jazda tramwajem byłaby pozbawiona najkompletniej i emocji i sensu.

Poza tym piechotą można by było taki tramwaj prześcignąć.

Nic więc dziwnego, że tramwaje nie czekają na pasażerów, że konduktorzy dzwonią w t. zw. najciekawszym miejscu i wóz rusza, wlokąc za sobą tłum facetów, czepiających się stopni czy buforów.

Niestety nieomal w każdym wozie musi się znaleźć jakaś niezdyscyplinowana jednostka, która wszczyna awanturę i osobiście zaczyna dzwonić, szarpać linkę od dzwonka. Motorniczy nie reaguje oczywiście na dzwonienie, niemniej hałaśliwy dzwonek odbiera mu — kolejno — spokój, dobry humor i chęć do życia.

Eksperci techniczni Miejskich Zakładów Komunikacyjnych długo zastanawiali się nad sposobami, które uniemożliwiłyby pasażerom dzwonienie na znak protestu przeciw zbyt wczesnemu ruszaniu wozów — ale nic godniejszego uwagi nie umieli wymyśleć.

Dopiero ostatnio zastąpiono konopne linki od dzwonków starymi, kaleczącymi ręce linkami z drutu stalowego. Kto raz dotknie takiej linki, ten już więcej ręki nie będzie wyciągał.

Inaczej konduktor, który wie, w jakich miejscach linka nie jest rozpleciona.

Eksperyment z linką stalową dał dobre rezultaty i wydaje nam się, że można te linki zainstalować we wszystkich wozach.

Jeżeli MZK nie dysponuje dostateczną ilością starych linek — można z równym powodzeniem zastosować drut kolczasty.

Rezultat będzie ten sam.

MEGAN.

Dalsze zobowiązania pracowników miejskich

Wczoraj podaliśmy pierwsze zobowiązania pracowników miejskich w związku z piątą rocznicą PKWN. Zobowiązania napływają w dalszym ciągu.

Pracownicy Wydziału Ewidencji Ludności ofiarowali 1000 godzin bezpłatnej pracy pozabiurowej. Godziny te zostaną wykorzystane w archiwum zgłoszeń meldunkowych, dla uporządkowania kartoteki osób przebywających w hotelach. Ponadto Wydział Ewidencji Ludności sporządzi wyciąg z kart urodzeń, oraz uporządkuje i zaktualizuje kartotekę nieruchomości na terenie stolicy.

Wydział Aprowizacji postanowił zakupić na koszt własny bibliotekę KUK przeznaczoną dla wsi.

Pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej zobowiązali się przygotować księgozbiór i urządzenie nowej placówki bibliotecznej na Grochowie, oraz zebrać materiały na wystawę ilustrującą dzieje książki w Polsce.

Pracownicy Hal i Targowisk Zarządu Miasta wykonają systemem gospodarczym oczyszczenie studzienki kanalizacyjnej na targowisku przy ul. Brzeskiej. Ponadto zastąpią bez dodatkowego wynagrodzenia pracowników, będących w lipcu i sierpniu na urlopie. Ogółem oszczędności hal i targowisk wyniosą ponad 200 tys. zł.

227 tys. złotych zaoszczędzi załoga Rzeźni Miejskiej przez zainstalowanie dwóch sterylizatorów, przez wykonanie 30 strag do uboju cieląt i 15 do ściągania skór świńskich, oraz przez wyremontowanie wózka elektrycznego do przewożenia połówek wieprzowych.

Pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo - Budowlanego postanowili wykończyć przedterminowo roboty przy budynkach: Sikorskiego 28, Puławska 30, Kopernika 37, Słowackiego 45, Chmielna 120, Felińskiego 16, Krypska 45-47, Młynarska 2, oraz pomieszczeń na terenie rzeźni miejskiej.

Biuro pomiarów wykona do dnia 22 lipca pomiary i plany pl. Zwycięstwa i ulic sąsiednich na długości dwóch i pół km, oraz plany pomiarowe przy ul. Kredytowej 5 i 7 dla Tow. Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Wykonanie tych prac ponad plan pozwoli uzyskać ok. 300 tys. zł. oszczędności.

Odpowiedzi prawnika

P. „Krak".

W ubiegłym roku dostarczył Pan sąsiadowi 3 fury siana z tym, że zapłata miała nastąpić po żniwach. W międzyczasie rozchorował się Pan bardzo i po rocznym dopiero pobycie możliwy stał się powrót do domu. Częściowy paraliż nie pozwolił na dopominanie się listowne o zwrot pieniędzy. Obecnie sąsiad mówi, że siano było zgniłe i nic nie warte, a w ogóle cała pretensja jest przedawniona. Na okoliczność ,że siano było dobre ma Pan na pewno świadków, a pretensja nie jest przedawniona, gdyż okres ten wynosi 3 lata. Ewentualną sprawę należy wnieść do Sądu Grodzkiego miejsca swego zamieszkania.

P. „Urzędnik" Żoliborz.

Najważniejszym jest ustalenie jak przedstawia się aktualnie sprawa wyłączenia całego domu wzgl. lokalu spod kwaterunku, gdyż sprawy te z powodu nadużyć są na nowo badane, a nawet promesy nr 2 mogą być w wyjątkowych wypadkach unieważnione. Należy zgłosić się z posiadanymi rachunkami do Zarządu Miejskiego i dowieść, że wyłączenie przysługuje Panu jako osobie, która za swoje pieniądze i za zgodą gospodarza dokonała gruntownego remontu. W kwestii czynszu obowiązywałaby nadal umowa zawarta z właścicielem, a gdyby chciał on jednostronnie podwyższyć czynsz pozostałaby droga zwrócenia się do Sądu Grodzkiego o ustalenie godziwego czynszu.

P. „Witkowski" Lidzbark

Procenty od pożyczki trzeba jednak zapłacić, a kwota jest przecież mała.

„Zrujnowany".

Sytuacja jest rzeczywiście trudna i nie wiele można w niej pomóc. Jakiekolwiek odstępne za mieszkanie jest zabronione a nadto karane grzywną i aresztem, same zaś umowy są w świetle prawa nieważne. Z listu można się zorientować, że padł Pan ofiarą oszusta. Utrata dotychczasowego mieszkania wydaje się nieuniknione na skoro istnieje wyrok eksmisyjny oparty na orzeczeniu władz budowlanych, iż dom grozi zawaleniem. Trzeba po prostu czekać do czasu, gdy wszyscy lokatorzy będą przymusowo usuwani i wtedy powstanie szansa uzyskania zastępczego mieszkania w którejś z miejscowości podwarszawskich. Okazanie w inspekcji budowlanej posiadanych papierów nie ma żadnego wpływu.

DZIŚ w STOLICY

Imprezy

PARK PADEREWSKIEGO — godz. 11—13 Występy artystów: Daniszewskiej, Golfetta, Jakszta oraz Lassota (akordeon). Godz. 17 — 20 Ork. Sapińskiego oraz występy Marynowskiej i Małgorzewskiego;
PARK PRASKI — godz. 11—13 ork. Hermana oraz występy Polakówny i Majskiego.
PARK DRESZERA — godz. 11 — 13 ork. Gazowni Miejskiej oraz wyst. artysty teatru Polskiego S. Butkiewicza; Godz. 18 — 20 — Ork. Zw. Zaw. Muzyków oraz W. Nowakowski (przyśpiewki);
PARK SOWIŃSKIEGO — godz. 11 — 13 występy Grelichowskiej, Gołębiowskiego, Ursteina i Waydy, Godz. 16 — 17,30 Ork. Zw. Zaw. Muzyków.
PARK UJAZDOWSKI — godz. 11 — 13 występy K. Lubieńskiej, Pawlikowskiego, Rawicza oraz Zeryngera (akordeon); Godz. 16 — 17.30 Ork. Gazowni Miejskiej.
ŁAZIENKI — 11 — 13 godz. 16 — 17.30 Wieczór Puszkinowski. (Wystawa Puszkinowska otwarta od godz. 10-ej);
PLAŻA MIEJSKA — godz. 13 — 15 występy N. Polakówny, Majskiego oraz Sielskiego (akordeon) Godz. 17 — 20 ork. jazzowa Wodociągów i Kanalizacji.
ZABAWY LUDOWE BIELANY. Godz. 10 — 13 Robotnicza ork. „Schichta"; godz. 15 — 19 Występy artystów Cyrku nr 2, zespół taneczny „Wedla", orkiestra salonowa Międzyzwiązkowa;
GROCHÓW-BATERYJKA — Godz. 16—20 ork. jazzowa Sapińskiego, Występy Danischewskiej, Jakszta, Golferta oraz Lassoty (akordeon);
CZERNIAKÓW — Godz. 16 — 20 Ork. jazzowa Siecia oraz występy Grelichowskiej, Gołębiowskiego, Ursteina i Waydy.
POWĄZKI godz. 16 — 20 Orkiestra jazzowa Gazowni Miejskiej.
PLACE DO GIER I ZABAW czynne od godz. 11 — 19 w 4-ch punktach miasta: Ogród Saski, Park Sowińskiego, Ogród Raua (Al. Ujazdowskie), Żoliborz — ul. Kozietulskiego. Zabawy dla dzieci, gry sportowe dla młodzieży.
OGRÓDKI JORDANOWSKIE — czynne od godz. 10 — 19. Ogródek Polna 5 — Teatr Dzieci Warszawy. (Godz. 12.30 — 14) We wszystkich ogródkach gry, zabawy, tańce, inscenizacje.
OGRÓDEK WCZASOWY W POWSINIE: Camping, gry sportowe, zabawy, spacery.

Opera

O godz. 18.30 w „Romie" premiera opery „Eugeniusz Onegin" Piotra Czajkowskiego z udziałem Ewy Bandrowskiej-Turskiej, kapelmistrz W. Bierdiajew, reżyseria W. Bregy.

✤

O godz. 17 w sali Domu Kultury (Plac Inwalidów 10) popis absolwentów i uczniów Szkoły Muzycznej im. Karola Szymanowskiego. Wstęp wolny.

Wystawy

MUZEUM NARODOWE: Wystawa Mickiewiczowska i Puszkinowska. Zbiory stałe: Malarstwo polskie. Sztuka zdobnicza. Zbiory Sztuki Starożytnej — otwarte w godz. 10 — 15. W soboty i niedziele w godz. 10 — 19. W poniedziałki Muzeum zamknięte.
ZWIĄZKI ZAWODOWE (Wybrzeże Gdańskie). Wystawa rysunków St. Żółtowskiego z trasy W—Z. Otwarta codziennie od 8 do 17-ej.
Hall Główny Politechniki (ul. Noakowskiego) Wystawa: Akcja W (przeciwweneryczna). Wstęp 20 zł. Dla czł. Zw. Zaw. i młodzieży 10 zł. Wycieczki — bezpłatnie.

Teatry

POLSKI (Karasia 2): godz. 19 „Trzy siostry" [illegible] m. J. Słowackiego z Krasowa.
KAMERALNY (Foksal 16): godz. 19 „Wiosna w Norwegii".
MAŁY (Marszałkowska 81): godz. 19 „Wesele Fonsia".
OGNISKO (Marszałkowska 8): o godz. 19.15 „Śmierć Tarelkina".
PLACÓWKA (Królewska 13): godz. 19 „Złeć pana Poirier".
POWSZECHNY (Zamojskiego 20) godz. 19 „Okno w lesie".
NOWY (Puławska 39): godz. 19 „Zemsta nietoperza".
KLASYCZNY (Mokotowska 13): godz. 19 „Seans".
TEATR LETNI (Polna 26): godz. 19.15 „Skalmierzanki".
WRÓBELEK WARSZAWSKI (Zygmuntowska 8): godz. 19.15 „Tylko do pierwszego".
NASZ TEATR (Marszałkowska 81): godz. 11.30 „Wycinanki staropolskie".
SYRENA (Litewska 3): godz. 19.15 „Miecz Demokratesa". Ostatnie dni.
TEATR LALKI I AKTORA „Gulliwer" „Gulliwer w krainie Liliputów".
TEATR DZIECI WARSZAWY (YMCA) (Konopnickiej 6): w niedzielę w ramach koncertów letnich na powietrzu „Na jagody".
CYRK Nr. 2 (Nowogrodzka róg Chałubińskiego). Przedstawienie wiecz. godz 19.30, w sobotę i niedz. 15.30.

Kina

ATLANTIC (Chmielna 33): „Ulica Graniczna 14. 16.30, 21.30 Zw. Zaw. 19 sobota godz. 11.30 niedz. godz. 9.
PALLADIUM (Złota 7/9): Ulica Graniczna" godz. 14, 19, 21.30 Zw. Zaw. 16.30 sobota godz. 11.30 niedz. godz. 9. niedz. g. 13.
POLONIA (Marszałkowska 56): „Dzuibars" godz. 15, 19, 21. Zw. Zaw. 17.
STYLOWY (Marszałkowska 112): „Paganini". godz. 14.30, 16.45, 21.15. Zw. Zaw. 19
AKTUALNOŚCI Nr. 1 (Marszałkowska 112): pocz. codziennie godz. 11, zmiana programu w każdy piątek.
SYRENA (Inżynierska 2): „Antoni i Antonina" godz. 15, 17, 21. Zw. Zaw. 19, niedz. i święta 13 15, 17, 21. Zw. Zaw 19.
TĘCZA (Suzina 4): „Aliszer Nawoi" godz. 15, 17, 21. Zw. Zaw. 19, w niedz. i święta pocz. 13.
STOLICA (Narbutta): „Siostra lokaja" 21. godz. 17 i 19 — 50 proc. biletów dla Zw. Zaw. sobota godz. 13 niedz. 10.30.
1 MAJ (Podskarbińska 4): „Ulica Graniczna" godz. 15.30, 18, 20,30 na godz. 18. Zw. Zaw. otrzymują 50 proc. biletów.

radio

W dniu 26 bm. (niedziela) usłyszymy m. in. następujące audycje:

Wiadomości: 8.00 16.00 21.00 23.00.

9.00 Nabożeństwo 10.00 Muzyka 10.20 Audycja regionalna 11.00 Przerwa 12.04 Koncert Studentów Państw W. S. M. 13.00 Radiokronika. 13.15 Niedziela na wsi 14.00 Pogadanka dr Żabińskiego. 14.10 Dla dzieci 14.40 Kapela Ludowa Dzierżanowskiego 15.10 „Ditte" — montaż słuchowiskowy wg. Nexo 16.20 Muzyka poważna 16.45 Felieton 17.00 Koncert: „Podwieczorek na redzie" 17.55 „Pan Tadeusz" 18.20 Utwory Debussy'ego 18.40 Melodie świata 19.05 „Pan Wesołowski i jego kij" — aud. rozrywkowa 19.30 Z życia ZSRR. 20.00 Muzyka 20.20 Koncert z Czechosłowacji 21.40 Wiadomości sportowe 22.15 Dla wojska 23.10 Muzyka taneczna. 24.00 Koniec audycji.

WARSZAWA II

Wiadomości: 17.45 22.00 23.00.

9.00 Muzyka taneczna 10.00 „Dzień siódmy" — Hena (fragment) 10.15 Muzyka rozrywkowa. 11.00 Symfonia Beethovena 11.40 Najnowsze nagrania muzyki tanecznej. 12.10 Mozaika muzyczna 13.05 Pieśni radzieckie 13.20 Poezja murzyńska. 13.55 Utwory fortepianowe. 14.00 Przerwa 18.05 Muzyka taneczna 18.40 Dla świetlic 19.00 Pieśni Mozarta i Schuberta 20.00 Felieton 20.10 Muzyka rosyjska 20.45 Zagadka literacka. 21.00 Muzyka taneczna 23.10 Muzyka poważna 23.55 Koniec audycji.

Polskie Radio zastrzega możliwość zmian w programie.

Wyścigi konne

Zapisy na środę

Gon. 1 nagr. 100.000 zł. dyst. 3.000 m.: Gracz. Omar Dama, Arian.

Gon. 2. nagr. 90.000 zł. dyst. 2.400 m. Azalia, Raszyn, Sten, Iran.

Gon. 3. nagr. 100.000 zł. (przeszkody), dyst. 3.600 m.; Proza, Poświst, Duna, Daccia, Ganey.

Gon. 4, nagr. 75.000 zł. „Handicap" dyst. 2.400.: Broń 52,5 kg, Rarissima 53 kg. Lisander 62 kg, Cheronea 60 kg., Silver King 57 kg.

Gon. 5 nagr. „Krasne" 250.000 zł. dyst. 2200 m.: Bohaterka, Pika, Izma, Sobiesława, Cheronea, Fair Maundy, Eloge.

Gon. 6 nagr. 70.000 zł. dyst. 1.600 m.: Egida, Fatime, Oziris, Sokół III, Bastanza, Mak.

Gon. 7. nagr. 70.000 zł. dyst. 2.200 m.: Sobiepan II, Daccia, Oziris, Koroniarz, Wikinga, Dzigit.

Gon. 8. nagr. 80.000 zł. dyst. 2.200 m.: Śnieżka, Narol, Jałta, Liliana, Trampolina.